

Zeszyt Osuchowski

Nr 23

OSUCHY 2026

WYDAWCA

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej
23 – 412 Łukowa
tel. 84 687 40 60
e-mail: gokluk1@wp.pl
www.gok.lukowa.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor prowadzący Wiesława Kubów,
Opracowanie historyczne Maria Działo

DRUK

Z.P. „Helvetica”
ul. Włosiankarska 13A
23-400 Biłgoraj

© GOK w Łukowej

ISSN 2657-6856

Zadanie jest współfinansowane
przez Województwo Lubelskie



Od Wydawcy

Oddajemy do rąk Czytelników 23 numer „Zeszytu Osuchowskiego”, który jest dalszym ciągiem rękopisów wojennych sporządzanych przez Tadeusza Gumińskiego, szefa Biura Propagandy i Informacji ZWZ obwodu Biłgoraj.

Treści pochodzą z 7 zeszytu „Dzienników Biłgorajskich” obejmującego okres od 1 lipca 1944 roku do 26 października 1944 roku. W 2024 roku prezentowaliśmy zapiski od 1 stycznia do 31 marca 1944 roku, natomiast w 22 numerze „Zeszytu Osuchowskiego” z 2025 roku od 1 kwietnia do 30 czerwca 1944 roku.

Zamykamy tym samym trzyletni opis dramatycznych wydarzeń 1944 roku na Ziemi Biłgorajskiej.

Materiał opracowała i opatrzyła przypisami pani Maria Działo, znakomity historyk, znawca tematu.

W imieniu Wydawcy dziękuję Dyrekcji Legnickiej Bibliotece Publicznej im. Tadeusza Gumińskiego w Legnicy za udostępnienie tej niezwykle cennej dokumentacji historycznej w celu jej popularyzacji szerokiemu gronu odbiorców.

Wszystkie numery „Zeszytów Osuchowskich” dostępne są także w wersji elektronicznej na stronie Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej www.gok.lukowa.pl

Wiesława Kubów
Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury
w Łukowej

DZIENNIKI BIŁGORAJSKIE

(Ze zbiorów Legnickiej Biblioteki Publicznej)

Sobota, dn. 1 lipca 1944 r. Byłem w Karolówce u „Bojara”¹. W dalszym ciągu nic tu nie wiedzą o wypadkach, jakie się rozegrały nad Tanwią i Sopotem. Na wyjeźdźnym spotkałem w mundurze angielskim niejakiego Bolesława Sendłaka z Nadrzecza, chłopca posiadającego opinię złodziejaska. Chodziły nawet wieści, że był zlikwidowany za różne kryminalne sprawki. U pp. Alwinów² chciał zrabować np. kosztowny aparat fotograficzny, ale miał nieudolnych pomocników. Otóż ten Sendlak oświadczył mi, że był w oddziale „Wojny”³. Niemcy zaatakowali ich oddział w miejscu zwykłego postoju⁴. Pod naporem przeciwnika cofali się w kierunku obozu „Wira”⁵, gdzie nastąpiło połączenie z grupą „Corda”⁶. Dalszy marsz z całym dobytkiem wszystkich oddziałów odbywał się w kierunku Sopotu. Szosę Józefów – Aleksandrów przekroczono bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela. Pierwsze spotkanie miało nastąpić gdzieś w rejonie

1 Józef Gniewkowski „Mirski”, „Sambor”, „Narbut”, „Orsza”, „Bojar”, „Poraj”, „Wład”, „Trak” (1908 – 1958) od stycznia 1943 r. komendant Obwodu AK Biłgoraj – kierował nim nieprzerwanie do maja 1945 r. Od maja 1945 r. do lipca 1946 r. inspektor chełmski. Od lipca 1946 r. przeniesiony do okręgu Lublin – do dyspozycji komendanta okręgu. Ujawnił się w marcu 1947 r. i zamieszkał we Wrocławiu. Z. Książek, *Z dziejów partyzanckich wspomnień Armii Krajowej 1939-1944*, Warszawa b.r.w. s. 21.

2 Maria i Stefan Alwinowie w czasie okupacji niemieckiej mieszkali w Nadrzeczcu pow. biłgorajski. Stefan Alwin, *Biały kruk, czyli dzieje jednego życia między Prypecią a Odrą*, Zielona Góra 2016, passim.

3 Oddział I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK dowodzony przez Adama Haniewicza „Woynę”. J. Markiewicz, *Paprocie zakwitły krwią partyzantów*, Lublin 1987, s. 209.

4 Do potyczki doszło na Kobylim Grzbiecie, w pobliżu obozu, który mieścił się w sąsiedztwie dwugajówki „Za Oknem”. <https://www.dziedzictwogminybiłgoraj.pl/miejsca-pamieci-w-lasach-upamietnione/> (dostęp: 25.04.2026).

5 Obóz partyzancki Konrada Bartoszewskiego mieścił się w rejonie Kaplicznej Góry koło gajówki Trzepietniak. *Paprocie...*, op. cit., s. 60.

6 Józef Stegliński, vel Zygfryd Koman „Cord”, „Czarny Żbik” (1907 – 1944), uczestnik wojny obronnej, komendant rejonu AK Biłgoraj, od 1941 komendant biłgorajskiego hufca Szarych Szeregów, założyciel i dowódca oddziału leśnego, poległ w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944 r. https://historia.fandom.com/pl/wiki/J%C3%B3zef_Stegli%C5%84ski (dostęp: 25.04.2026).

Hamerni. Oddziały w walce z niemieckimi czołgami, samochodami pancernymi otworzyły sobie drogę na południe. Dlaczego jednak tam nie poszły, mój rozmówca nie mógł wytłumaczyć. Do o wiele cięższego i krwawego boju przyszło nad Sopotem przy próbie wyrwania się z pierścienia niemieckiego. Tutaj oddziały utraciły tabory i zerwały swą łączność taktyczną. U mego rozmówcy, młodego, wysokiego, przystojnego chłopca podobało mi się jedno; uśmiech na twarzy i brak tragicznego namaszczenia przy opowiadaniu o swoich przygodach.

Niedziela, dn. 2 lipca. W nocy zupełnie nieoczekiwanie zjechali pierwsi, wiarygodni uczestnicy wypadków sprzed minionego tygodnia, a więc por. „Huk”⁷, medycy „Radwan”⁸, „Korab” (Zbigniew Krynicki)⁹, kpr. „Grom” (imię Kazik, nazwisko nieznane, gajowy z Gromady)¹⁰, pdchr. „Pazur”¹¹, plut. „Wisiołek”¹² i nieznany mi z pseudonimu strzelec z oddziału „Corda”. „Radwan” okazał się ranny, a nie jak pierwotnie mówiono – zabity. Kula uszkodziła mu kość ramieniową. Na twarzy malowały się wyraźnie ciężkie przeżycia ostatnich dni i cierpienie. W oczach gorączka. Mimo to nie chciał się położyć. „Korab” węższy fizycznie, wyglądał jeszcze gorzej. „Huk”, jak zwykle spokojny. Bez wyraźnych znamion zewnętrznych, oprócz śladów zmęczenia i bezsenności. „Radwana” przywieziono dość wygodnie na wozie z końmi zarekwirowanymi we wsi Brzeziny. Po przegranej nikt tam nie kwapił się z pomocą rannym. Konie i wóz

7 Stanisław Kowalski „Huk”, szef służby pirotechnicznej, instruktor, dowódca drużyny minerskiej rejonu V obwodu biłgorajskiego. J. Józwiakowski, *Armia Krajowa na Zamojszczyźnie*, Zamość 2021, s. 643.

8 Lucjan Kopeć „Radwan” (1919 – 1988), lekarz Obwodu AK Biłgoraj, komendant szpitala leśnego 665. <https://armiakrajowazgorzelec.blogspot.com/2016/10/por-radwan-szpital-lesny-665-szpital.html> (dostęp: 25.04.2026).

9 Zbigniew Krynicki „Korab” (1914 – 1996), lekarz obwodu biłgorajskiego, z-ca komendanta szpitala leśnego 665. J. Józwiakowski, op. cit., s. 935.

10 Kazimierz Pacyk „Grom”, gajowy, komendant VII placówki AK Gromada, dowódca 7 plutonu i współorganizator oddziału leśnego „Corda”. Z. Książek, op. cit., s. 220.

11 Tadeusz Piotrowski „Pazur”, dowódca 2 plutonu w oddziale AK „Corda”. J. Markiewicz, *Paprocie...*, op. cit., s. 65.

12 Aleksander Szozda „Wisiołek”, d-ca sekcji szturmowej SZP, szef gospodarczy oddziału AK „Woyny”. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985, s. 248.

zabrano po prostu siłą. „Selim”¹³ pomógł tylko tyle, iż wskazał posiadaczy zwierząt. W lesie koło Brzezin, „Radwan” i towarzysze mieli ostatni swój postój. Skarżyli się na zachowanie „Selima”, jako zastępcy kom[endant]a¹⁴ rejonu, który przez cały czas pobytu rozbitek w pobliżu jego miejsca zamieszkania dostarczał im raz tylko gotowych ziemniaków i to bez okras. Z wdzięcznością natomiast wspominali zachowanie się Edmunda Maśki¹⁵ z Tarnowoli, który uraczył ich doskonałym obiadem, chociaż w pierwszej chwili trafili na jego żonę, która nikogo z nich nie знаła. Z „Radwanem” i towarzyszami był także oficer „Irka”¹⁶, komendant obwodu hrubieszowskiego, ranny w nogę. Ten nie zapanował nad sobą i wyzwał „Selima” od „zbuntowanych chamów” itp. „Huk” miał znów nieprzyjemną przeprawę z „Żarem”¹⁷, żoną „Selima”. Ta stanęła znów w obronie swego męża przeciw różnym przybłedom. „Huk” stracił w tych walkach swego siostrzeńca, który przybył z Radomskiego. „Korab” określił swój stan i towarzyszy nader lapidarnie: *Chociaż ch...wo, ale bojowo*. W czasie walki nad Sopotem przy przebijaniu się naszych oddziałów przez pierścień niemiecki, zaginęła gdzieś bez wieści współpracownica bipu p[ani] Basia Kopciówna, siostra „Radwana”, ps. Ksantypa. Po raz ostatni widział ją „Korab”, na wzgórku za Sopotem, po przejściu linii niemieckiej. „Korab” zawrócił jeszcze z powrotem, aby nakłonić resztę żołnierzy do ruchu w przód i zaprzestania strzelaniny mogącej

13 Czesław Mużacz „Wraga”, „Selim” (1915 – 2014), żołnierz KOP, uczestnik wojny obronnej 1939 r., dowódca partyzancki na Zamojszczyźnie, więzień obozu w Riazaniu. M. Działo, *Wojenne losy Czesława Mużacza „Selima” – żołnierza AK walczącego podczas okupacji hitlerowskiej z Niemcami w Puszczy Solskiej*, „Zeszyt Osuchowski”, t. 6, Osuchy 2009, s. 37 -50.

14 Wyrazy w nawiasach kwadratowych są rozwinięciem skrótów. Taki zapis sprawia, że tekst jest bardziej czytelny.

15 Edmund Maśko „Jastrząb”, „Muniek”, żołnierz kompanii AK „Józefowskiej” i oddziału AK „Groma”. J. Markiewicz, *Nie dali ziemi skąd ich ród*, Lublin 1967, s. 386.

16 Marian Gołębiowski – cichociemny, ps. Irka, Korab, Lotka, Ster, Swoboda, vel Marian Gortat, vel Marian Śliwa, vel Marian Gołębiowski (1911 – 1996), pułkownik piechoty, dziennikarz, nauczyciel, oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Armii Krajowej, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, WiN, dowódca Kedywu Inspektoratu Rejonowego Zamość AK, żołnierz wyklęty, więzień UB, skazany na śmierć, dwukrotnie na dożywocie (1946-1956), po zwolnieniu szukanowany, działacz opozycji antykomunistycznej PRL. <https://elitadywersji.org/marian-golebiowski-cichociemny/> (dostęp: 25. 04. 2026).

17 Maria Piasecka „Żar” Mużaczowa (1922 – 2004), kurierka Inspektoratu Zamojskiego AK, komendantka WSK Józefów. J. Markiewicz, *Nie dali...*, op. cit., s. 384.

razić już tylko swoich. Przed rannymi wypadkami wezwał p[anią] Basię inspektor, chciał ją zatrudnić przy sobie. W oddziale „Wojny” dano jej mundur angielski. Już w czasie pochodu przez lasy brat i „Korab” radzili jej się przebrać w odzież kobiecą, ale zdaje się nie zdążyła tego uczynić. „Radwan” i „Korab” po zlikwidowaniu szpitala trzymali się oddziału „Wira” i w tym zdaje się leżało ich szczęście. „Wir”¹⁸ ze swymi podkomendnymi poniósł najmniejsze straty. Pewne znaczenie, tak mi się wydaje miała tu znajomość terenu. Łatwiej było im orientować się w kierunku marszu niż przybyszom z innych oddziałów. Sam „Wir” zachowywał się jak zwykle po bohatersku. W czasie przerywania linii nieprzyjacielskiej między Buliczówką i Osuchami szarżował konno na stanowisko broni maszynowej. Koń spłoszony strzałami, zrzucił go. Z pierwszą pomocą podbiegł „Huk”. Okazało się, że „Wir” znów nadwerżył sobie nogę spadając z konia. W dalszej drodze musiano go nieść. Doskonale również spisywała się p[ani] „Nina”¹⁹, która nie bacząc na ogień nieprzyjacielski opatrywała rannych w pozycji klęczącej. Według słów „Radwana”, po jego zranieniu, ona sama właściwie opatrzyła wszystkich potrzebujących pomocy. O „Głogu”²⁰, inspektorze, „Radwan” wyrażał się krytycznie mówiąc, że zdzieciniał. W przeddzień katastrofy dał mu

18 Konrad Bartoszewski „Zadora”, „Wir”, „Łada”, „Szymon” (1914 – 1987), był jednym z najważniejszych dowódców oddziałów partyzanckich ZWZ i AK na Zamojszczyźnie. W kampanii wrześniowej walczył w szeregach 7 Pułku Piechoty Legionów. Podczas okupacji był komendantem AK Rejonu Józefów, dowódcą oddziału leśnego, komendantem Kursu Młodszych Dowódców Piechoty Obwodu AK Biłgoraj. Dowodził zgrupowaniem AK i BCh w bitwie pod Osuchami. Po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej kontynuował walkę i działalność konspiracyjną (odbicie żołnierzy AK z więzienia w Biłgoraju, rozbięcie obozu NKWD w Błudku). W 1952 r. w Radomiu został aresztowany i w więzieniu na Mokotowie spędził dwa lata. Po wyjściu na wolność mieszkał m.in. we Wrocławiu i Lublinie, gdzie podjął pracę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. <https://www.polskazbrojna.pl/home/articleshow/23096?t=Humanista-i-wybitny-dowodca> [dostęp: 25. 04. 2026].

19 Janina Roguska Bartoszevska „Nina” (1921 – 1999), szefowa sanitariuszek szpitala leśnego „665”, uczestniczka bitwy pod Osuchami w czerwcu 1944 r., późniejsza żona Konrada Bartoszevskiego „Wira”. J. Markiewicz, *Paprocie...*, op. cit., s. 209.

20 Mjr Edward Markiewicz „Kalina” (1899 – 1944), major Wojska Polskiego i Armii Krajowej, Komendant Inspektoratu Rejonowego Zamość, Okręg Lublin AK (styczeń 1943 – 24 czerwca 1944r.), dowódca zgrupowania AK i BCh podczas niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej Sturmwind II w Puszczy Solskiej. Nieznane są okoliczności jego śmierci. Odznaczony Orderem Krzyża Virtuti Militari oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych. <https://www.dws-xip.com/PW/bio/m17.htm> [dostęp: 25.04.2026].

polecenie rozbudowy szpitala, tak jakby nie było zgoła żadnego niebezpieczeństwa. Moi goście przywieźli też pierwszą wieść o śmierci małż. „Kruków” (Stanisław i Władysława Makuchowie). Odłączyli się oni pod Osuchami od oddziału „Wira”, za jego zresztą zgodą i skierowali do wsi, gdzie mieli znaleźć śmierć chwalebną. Na tę decyzję „Kruka” rozstania się z oddziałem wpłynął pewnie stan sił fizycznych żony, osoby słabej i anemicznej, wątłej kompleksji²¹. Być może nie stać jej było na dalsze zmagania trudów bojowych. P[ani] Wł[adysława] Makuchowa była zastępczynią kom. rej WSK Józefów. Zginęła Aniela Nowakówna²², komendantka rej[onu] józefowskiego. Ostatnio zajmowała się ona wyłącznie sprawami WSK. Dziewczęta szyły bieliznę ze spadochronów angielskich, robiły opatrunki osobiste, sterylizowały gazę, piekły suchary. Wszystko to z żywym udziałem obydwu śp. działaczek WSK. Do niewoli niemieckiej dostała się sanitariuszka z oddziału „Groma”. Nazwiska jej nie pamiętałem. Wiem, że w r. 1941 pracowała na poczcie we Frampolu. Nie brakło i dramatów sercowych. Jakiś oficer z oddziału „Rysia”, będąc ranny, zastrzelił swoją narzeczoną, sanitariuszkę i sam popełnił samobójstwo. Cało wyszły z tych opresji siostry Wójcikówny Danusia i Halina, którymi opiekował się brat ppor. „Bey”²³. Z oficerów przepadli bez śladu mjr „Głóg”, inspektor, zastępca komendanta naszego obwodu „Mały”²⁴ (z zawodu nauczyciel, b[yły] kom[endant] rej[onu] Krzeszów). Ppor. „Topola”²⁵, z-ca „Groma”, który był odcięty od swojego oddziału, będąc akurat na

21 Kompleksja daw. budowa ciała. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/kompleksja.html> (dostęp: 25.04.2026).

22 Aniela Nowak „Lilia”, „Pszczola”, „Agnieszka”, pracownica urzędu pocztowego, komendantka WSK rejonu Józefów, sanitariuszka oddziału AK „Wira”. Poległa w bitwie pod Osuchami. J. Markiewicz, Paprocie..., op. cit., s. 231.

23 Mieczysław Wójcik „Bey”, ppor. rezerwy, żołnierz kompanii Adama Haniewicza „Woyny”. Ibidem, s. 239.

24 Józef Wójcik „Mały”, „Błysk” (1904 – 1944), komendant rejonu Krzeszów, Obwodu Biłgoraj, zastępca komendanta Obwodu AK „665” Biłgoraj. Poległ w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944 r. Z. Książek, po. cit., s. 202.

25 Jan Kryk „Topola” (1915 – 1944), żołnierz września 1939r., dowódca sekcji w oddziale AK „Podkowy”, od maja 1944 r. dowódca oddziału „Groma”. Poległ w bitwie pod Osuchami. B. Sikora „Klucz”, *Historia oddziału „Groma”*, „Zeszyt Osuchowski”, t.12, Osuchy 2015, s. 37.

odprawie, ze służby zdrowia „Oldan”²⁶, medyk z Warszawy (oddział „Groma”); „Wojna”²⁷, oficer zawodowy, dowódca kompanii specjalnej inspektoratu i wielu innych, których pseudonimy nie są mi znane. Z Bipu w działaniach tych brało udział 5 osób z por. „Totemem” na czele²⁸. W ręce niemieckie dostał się 1 podchorąży z Warszawy i został rozstrzelany w Biłgoraju. Wielkie straty poniosły wszystkie oddziały w sprzęcie i uzbrojeniu; utracono wszystkie konie i wozy. Sam tylko oddział „Wojny” posiadał 67 pistoletów maszynowych typu Schmeisser pochodzących ze zrzutu, a został całkowicie wyniszczony. Wielu ludzi pozbywało się broni, sądząc, że w ten sposób zdobędą sobie alibi. W obozie „Wojny” przepadło 5 aparatów radiowych typu Propagit. Jeden posiadany przez szpital „Radwan” zakopał gdzieś nad Sopotem w miejscu tylko sobie wiadomym. Po krótkim odpoczynku „Radwan” z „Hukiem” i „Korabem” odjechali do Korytkowa, towarzyszyłem im aż do wsi, jako pewnego rodzaju ubezpieczenie. Noc była cicha. Nigdzie żadnego ruchu. Reszta rozlokowała się tymczasem w stodole, a wraz z nimi i „Klementyna”²⁹, narzeczona, czy też tylko przyjaciółka „Corda”. Rankiem wdałem się z naszymi gośćmi w rozmowę. Najwięcej krytycznie patrzył na przebieg wypadków i wypowiadał swe sądy w formie ostrej plut. „Wiesiołek”. Piekarz z zawodu, stały mieszkaniec Biłgoraja. Jako podoficer brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Do oddziału „Wojny” poszedł chcąc

26 Tadeusz Błachuta „Oldan” (1918 – 1944) 1 września 1939 r. dostał przydział do Szpitala Polowego 102. Był zaangażowany w pracę konspiracyjną inspektoratu zamojskiego Armii Krajowej, obejmując w maju 1942 r. funkcję lekarza dywersji obwodu biłgorajskiego, a następnie oddziału partyzanckiego „Groma”, wchodzącego w skład Oddziałów Partyzanckich 9 Pułku Piechoty Ziemi Zamojskiej. Poległ w bitwie pod Osuchami. Ibidem, s. 37 – 38.

27 Adam Haniewicz „Woyna” (1912 – 1944), W kampanii wrześniowej walczył jako dowódca szwadronu w 5. Pułku Strzelców Konnych m.in. na Zamojszczyźnie, w rejonie Biłgoraja i Tarnogrodu, a następnie Tomaszowa Lubelskiego. W 1940 r. wstąpił do ZWZ, a następnie prowadził tajne szkolenia dla podchorążych w Warszawie. W 1943 r. trafił na Zamojszczyznę w szeregach Kompanii Warszawskiej jako zastępca dowódcy tego oddziału partyzanckiego. Wiosną 1944 r. powierzono mu misję utworzenia I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK i dowództwo tej jednostki. Poległ w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944 r. M. Działo, *Historia Kompanii Warszawskiej*, „Zeszyt Osuchowski” 2022, nr 19, s. 31–32.

28 Patrolem Sprawozdawców Wojennych BIP dowodził pchor. Kazimierz Józefowicz „Kali”. J. Markiewicz, *Paprocie...*, op. cit., s. 209.

29 Julia Trębuła Nawrocka „Klementyna”, wywiadowca, sanitariuszka, żołnierz oddziału AK „Corda”, uczestniczka bitwy pod Osuchami. Z. Książek, op. cit., s. 202.

się zabezpieczyć, tak przynajmniej objaśnił mnie. „Wyżeł”³⁰ przed możliwą akcją uwierzył zapewnieniom, że gdzie jak gdzie ale w uzbrojonym oddziale inspektoratu Niemców można się nie bać. „Wisiorzek” o swoich dowódcach wyrażał się ujemnie. Przyznam, że denerwowało mnie słuchanie tych opinii powtarzanych stale a capite³¹ w wypadku pojawienia się nowego słuchacza. Rano przed uderzeniem Niemców do posterunku ubezpieczającego obóz, według opowiadania „Wisiorka”, zgłosiło się kilku konnych, z których jeden podający się za d-cę oddziału PPR, po polsku ze śpiewnym akcentem chciał widzieć z inspektorem. Mjr „Głóg” jeszcze spał. Obudzony kazał odpowiedzieć gościom, iż może z nimi odbyć rozmowę najwcześniej za godzinę i podał przy tym miejsce spotkania. Ów komendant oddziału PPR odjechał. Mniej więcej w pół godziny potem odezwały się pierwsze strzały. Nie wiadomo czy to był rzeczywiście kom. z PPR czy to była po prostu prowokacja. Pchor. „Pazur” ze swoim plutonem był wysłany z obozu „Corda” na ubezpieczenie od strony Smólska, zaskoczony przez przeważające siły nieprzyjacielskie cofnął się. Ludzie ukryli się w wybujałym w tym miejscu mchu. Niemcy przeszli w odległości kilkunastu metrów nie zauważywszy nikogo. W dalszych walkach pluton ten udziału nie brał. Kpr. „Grom” ze swoją drużyną ubezpieczał obóz od strony bagien, przez które wiodło jedyne połączenie z suchym terenem. Oddał, on pierwsze strzały z broni maszynowej do ubezpieczenia kolumny niemieckiej. Brał udział w dalszych walkach swego oddziału i przebijaniu się przez Sopot. Spośród znajomych żołnierzy zmarł z rany w krocze na skutek zapalenia otrzewnej Tadeusz Szanajca z Józefowa (ps. Szum). Zginął także „Burza” (nazwisko Bury z Brzezina). Był on ranny w tętnicę udową. Według słów „Radwana” krew tryskała jak z fontanny. Zwrócił się on do rannego aby mu oddał pistolet maszynowy: *Nie, nie oddam*. Takie były jego ostatnie słowa. Wszyscy zgodnie twierdzili, że największe straty poniósł oddział „Rysia”³², którego dowódca również był poza oddzia-

30 Edward Bielecki „Wyżeł” (1904 – 1963), przedwojenny policjant, szef wywiadu komendy Obwodu „665” AK Biłgoraj, późniejszy więzień sowieckich łagrów. Ibidem, s. 195.

31 A capite - od nowego wiersza, od nowego rozdziału lub od nowego ustępu. <https://sjp.pwn.pl/slownik-synonimow/> (dostęp: 25. 04. 2026).

32 W bitwie pod Osuchami walczył I batalion oddziału BCh Stanisława Basaja. J. Markiewicz, *Paprocie...*, s. 202.

łem – na odprawie. Zdradzali oni braki wyszkolenia na każdym kroku. W lesie nawoływali się głośno po imieniu nie bacząc, że otaczają nieprzyjaciele. Nawoływania o ciszę nie odnosiły skutku. Do niepowodzenia decydującego ataku w dużej mierze miało się przyczynić, według moich rozmówców, wyczerpanie i wygłodzenie żołnierzy. Według słów „Wisiora” por. „Wojna” nie zabrał rzekomo na wozy taborowe żywności. Jego podkomendni byli żywieni z zapasów „Corda”. Jeszcze większy głód panował wśród PPR³³. Za bochenek chleba można było kupić najlepszą broń maszynową. Wszyscy nie umieli wyjaśnić dlaczego nie było ścisłego współdziałania z licznymi tutaj oddziałami sowieckimi. Stoczyły one same bój w rejonie Hamerni i przedostały się w stronę Suśca. Wieczorem nasi rozbitkowie powędrowali dalej. Część ich nocowała u Kowalczyka. Jeżeli chodzi o Nadrzecze, to też dopiero nasłuchawszy się opowiadań, przynajmniej wszyscy zorientowani cieszyli się z wybranej przez siebie drogi. Okazało się, że po pierwszej koncentracji „Cord” zarządził drugą. Odpowiedni rozkaz otrzymało i Nadrzecze. Na zbiórkę jednak nikt się nie stawiał. Do obozu chodził jedynie sam Kowalczyk, jako drużynowy. Powiedziano mu podobno, iż skoro się jego podkomendni nie stawili nie będą uważani za żołnierzy. Nikogo to nie zmartwiło. Ślepy los tej niekarności w pewnym stopniu uprzywilejował.

Poniedziałek, dn. 3 lipca. Radio w dalszym ciągu nieczynne choć założyłem 7 nowych baterijek. Chodziłem znów po swego specjalistę radiowego. Ale nie zgodził się pójść ze mną. Wczesnym rankiem od Biłgoraja przyszedł bowiem oddział niemiecki, koło Korytkowa skręcił do lasu na wschód od Łady i skierował się na Lisie Góry – Rapy. P[an] Duma³⁴ nie chciał ryzykować przechadzki. Miałem tylko okazję wysłuchać dodatkową porcję narzekań na to, co się stało m. in. i na terenie poprzedniej pacyfikacji. A więc rzekomo „Jan”³⁵ porzucił

33 Polska Partia Robotnicza - partia komunistyczna działająca od roku 1942, od roku 1948 tworząca z PPS-em Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. <https://sjp.pl/PPR> (dostęp: 25. 04. 2026).

34 Władysław Duma „Rój” , komendant OS .<https://www.dws-xip.com/PW/formacje/pw70.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

35 Franciszek Przysiężniak „Ojciec Jan” (1909 - 1975), porucznik artylerii Wojska Polskiego, oficer Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Podczas

swój oddział na krótko przed pacyfikacją. Tak się przy tym dziwnie składało wg. mego rozmówcy, że ilekroć na coś się zanosilo, dowódca był poza oddziałem. To znów, że oddziały szkoleniowe zdemobilizowano, narażając ludzi wracających do domów na schwytanie przez Niemców itd., itd. Naturalnie, ludność ucierpiała przede wszystkim wskutek zbyt otwartego poczynania sobie oddziałów Armii Krajowej, która już dekonspiruje się chociaż wróg jest w kraju.

Wtorek, dn. 4 lipca. W Korytkowie przy pomocy „Krzysztofa” (nazw. Kiszczak) odszukałem maszynę do pisania, jakiej używała p[ani] Basia. Ranny „Radwan” z „Korabem” znaleźli lokum na tartaku w Korytkowie. Do Zwierzyńca wysłałem Grażynę, nauczycielkę z Korytkowa, po papier cyklostylowy i fotograficzny.

Środa, dn. 5 lipca. Moja kurierka miała ciężki dzień w Zwierzyńcu. Nie wiadomo dlaczego zjechała tam policja granatowa z Biłgoraja, Schupo i przeprowadziła ostrą kontrolę personaliów i bagażów, nawet przypadkowych przechodniów. Grażyna była zatrzymywana trzykrotnie. Pytano ją co niesie, tłumaczyła, że papier fotograficzny, tymczasem okazało się, iż był to tylko papier cyklostylowy. Na szczęście Niemcy choć rozpakowywali paczki, nie połapali się w tych subtelnościach. Otrzymałem potwierdzenie śmierci różnych znajomych. Od strony Józefowa i Aleksandrowa brak wieści. P[an] Alwin³⁶ widział się z kierownikiem spółdzielni józefowskiej M. Malawskim³⁷. Uwolnił on swoją żonę z obozu w Zwierzyńcu. W podobny sposób wyzwolił swą rodzinę sekretarz gminny W. Baczмага. W Aleksandrowie i Łukowej stoją w dalszym ciągu Kałmucy. Podobno w dalszym ciągu dopuszczają się zwierzęcych gwałtów na kobietach. Muszą to być jacyś zбочeńcy seksualni, ponieważ krążą wieści, że mieli stosunki nawet z kłaczami. Odwiedziłem „Radwana”. Stara się nadrabiać miną, ale widać, że rana mu bardzo dokucza. O siostrze swojej nadal nie

okupacji niemieckiej był dowódcą oddziału dywersyjnego NOW, a po scaleniu z Armią Krajową NOW-AK. https://www.kurylowka.pl/asp/pliki/2017/przysieszniak_zyciory (dostęp: 25. 04. 2026).

36 Stefan Alwin (1916 - 1997) – polski entomolog, przyrodznawca, historiograf i pedagog. https://www.wikiwand.com/signin?next=%2Fpl%2FStefan_Alwin (dostęp: 25. 04. 2026).

37 Mikołaj Malawski, kierownik spółdzielni w okresie międzywojennym, członek prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. W. Ćwik, Dzieje Józefowa, Rzeszów 1992, s. 136 i 179.

ma wiadomości. Zjawiała się plotka, że jest w obozie na Majdanku pod Lublinem. Okazuje się, że w czasie akcji nad Tanwią i Sopotem także historia naszego ruchu konspiracyjnego doznała szwanku. Inspektor kazał spalić całe archiwum, aby nie wpadło ono w ręce Niemców. „Głóg” miał szczęście do zacierania śladów swej działalności. Niedawno dowiedziałem się od „Bojara”, że przekazując mu obwód spalił całe archiwum. Jest to nieodosobniony przejaw braku kultury i niezrozumienia wartości tego rodzaju materiałów dla nauki historii i przyszłych pokoleń.

Czwartek, dn. 6 lipca. U moich gospodarzy sezon w pełni. Dzięki ogólnemu położeniu „Społem” stał się jedynym nabywcą jagód. Firma niemiecka, która trudniła się tym od lat kilkunastu, w tym roku musiała zrezygnować ze swoich uprawnień. Towar przez nią nabyty uległby z pewnością ekspropriacji³⁸. Z koszykiem jagód wybrałem się do „Radwana”. Z dość dużej odległości zauważyłem stojące na tartaku samochody, mimo to podszedłem bliżej, aby sprawdzić czy „Radwan” nie znajduje się w swoim wczorajszym schronieniu. Mógł przecież potrzebować pomocy. Na szczęście nie było nikogo. Znikły nawet z desek zbite łóżka. Zauważył mnie stróż i zawiadomił, że tego co było, już nie ma. Poszedłem więc do kierownika tartaku p[ana] Kiszczaka. Okazuje się, że wieczorem poprzedniego dnia przyjechał goniec z Biłgoraja z wieścią, iż Kolb, b[ył] szef Gestapo, był w szpitalu, gdzie pracował „Radwan” i pytał o niego. Alarm ten spowodował wyjazd nawet w nocy do lasu. Obawa przed urojonym niebezpieczeństwem, ocaliła „Radwana” przed nieprawdziwym innym w postaci Niemców przyjeżdżających po deski. Podobnie jak ja, wybrał się z odwiedzinami „Bojar”. Wracał on z podróży inspekcyjnej po terenach objętych pacyfikacją pierwszego etapu działań niemieckich. Podróż tę odbył w towarzystwie „Baryki”, „Świsia”³⁹ (pomocnika rejenta z Biłgoraja, nazwisko Markiewicz) i „Trojdana”⁴⁰ swego

38 Ekspropriacja - daw. przymusowe pozbawienie własności. <https://sjp.pwn.pl/sjp/ekspropriacja;2456621.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

39 Jan Markiewicz „Świś”, kierownik punktu poczty kontaktów zamiejscowych Komendy Okręgu Lubelskiego ZWZ, od 1941 r. oficer do spraw łączności Inspektoratu Zamojskiego ZWZ-AK Obwód Biłgoraj. Z. Książek, op. cit., s. 199.

40 Aleksander Białas „Trojdan” – oficer szkoleniowy, po akcji scaleniowej z-ca kom. Obwodu AK Biłgoraj z ramienia BCH od kwietnia 1944 r. J. Jóźwiakowski, op. cit., s. 85

zastępcy. Stwierdzili duże zniszczenia materialne ludności i zupełny upadek ducha. Niemcy zabrali cały inwentarz żywy. Część domów i zabudowań gospodarczych spalili. Skromnego dobytku osobistego ludności, nie uchroniły nawet schrony. Kałmucy wyszukiwali nawet najbardziej sprytnie pomyślane. Spośród wsi tego terenu najbardziej ucierpiały Ujście (Kiszki, Szewce) i Momoty. Z pierwszej gromady zginęło: 23 mężczyzn, 2 kobiety i 2 dzieci. Z Momot zabito 20 mężczyzn. Ze wsi Bukowa zabrano 15 mężczyzn, 1 mężczyzna był zabity. Z Andrzejówki zabrano wprawdzie 16 mężczyzn, ale z tego 5 nie żyło. Jeżeli chodzi o inwentarz żywy to w gm. Kocudza największe straty poniosła Bukowa, która straciła: 16 koni, 9 wozów i 51 szt. bydła, w tej liczbie 23 cielęta. Gwałty na kobietach i dziewczętach miały miejsce niemal we wszystkich wsiach, gdzie była akcja pacyfikacyjna. Liczbę ofiar trudno ustalić, ponieważ okrywają one te wypadki z obawy zniesławienia Tajemnicą. Największe ofiary w ludziach w gromadzie Ujście tłumaczyć należy tym, iż tutaj bolszewicy obrali sobie główną bazę. W Ujściu lądowały ich samoloty. Tutaj też był teren odbierania przez nich zrzutów broni, amunicji. Niemcy znaleźli liczne ślady tego, co tu się odbywało. Przyjęcie, jakiego doznał „Bojar” od ludności tego terenu było fatalne. Bardziej życzliwi bali się po prostu udzielić gościny, a kiedy nawet na nią się zdecydowali prosili, aby jak najkrócej z niej korzystać. Zaznaczyć należy, że w świetle tych cyfr, straty w ludziach i dobytku w sumie nie wynosiły nawet tyle, ile w czasie poprzedniej akcji stracił choćby tylko sam Aleksandrów. Oburzającym jest tylko jedno: ta niesprawiedliwość w doszukiwaniu się istotnego powodu pacyfikacji niemieckiej. Całe odium zwrócono w stronę swoich, bo można je było okazać bezkarnie, zapominając, że przecież tutaj grasowały oddziały sowieckie, idące w tysiąc ludzi. Korzystając z przypadkowego spotkania z „Bojarem” przedstawiłem mu niemożność wydawania „Powstańca” z powodu braku wiadomości radiowych. Zaproponowałem, żeby przejął ode mnie powielacz, gdyż nie ma sensu, aby w tych warunkach te dwie rzeczy były rozdzielone. O dziwo! „Bojar” zgodził się oddać mi aparat, wychodząc zgrabnie z sytuacji, że sytuacja uległa zmianie wobec niemożności

zakupienia baterijek do anodówki. W toku rozmowy na aktualne tematy spytałem, w jakich okolicznościach przyszło do decyzji inspektora pozostawienia oddziałów na terenie zagrożonym, chociaż, jak mi wyjaśniał „Wyżel” już w piątek było wiadomo, że Niemcy przegrupowują się do przemarszu na inny teren, o czym inspektor był uprzedzony. Sprawa decydowała się na odprawie, w której brali udział: Inspektor, „Miecz” – jego zastępca⁴¹, mjr „Drugak”- (kom. obwodu tomaszowskiego)⁴², „Irka”- (obw. hrubieszowski), „Bojar” i „Adam”⁴³. Za wycofaniem się byli „Adam” i „Bojar”, „Drugak” był chwiejny, reszta za przyjęciem walki raczej. Ogólnie wypowiedzi pozostania na terenie były dość chwiejne. Zdecydował mjr. „Głóg”, uderzając pięścią w stół ze zdenerwowania. On więc właściwie ponosi odpowiedzialność za to, co się stało. Siły przeciwnika były niedocenione, własne przeceniono. Mimo, iż było niemal pewne, że wywiad niemiecki ma dane o położeniu poszczególnych obozów, nie przesunęto ich na inne tereny. Ułatwiło to zadanie nieprzyjacielowi. Nasz własny żołnierz, znający przez 5 lat wojny tylko jedną formę walki – ucieczkę, nie mógł w sobie tego nawyku przełamać i zdobyć się nagle na postawę zaczepną. W pewnym stopniu ujemnie działała na żołnierza i bliskość domu, wydającego się bezpieczną przystanią przy spojrzeniu z głębi lasu. Stąd też nie pokładano w lesie jedynej nadziei, a często traktowano ją jako jedyną przeszkodę, do stworzenia sobie alibi. Oddziały, jakich użyto do walki były wybitnie niejednolite pod względem wyszkolenia, obok dawnych żołnierzy miały licznych

41 Mieczysław Rakoczy „Mak”, „Miecz”, „Soplica” (1907 - 1976), żołnierz zawodowy, brał udział w obronie Warszawy w 1939 r. Był członkiem ZWZ-AK, zastępcą inspektora Edwarda Markiewicza „Kaliny”, a także członkiem NIE, DSZ i WiN i partyzantki antykomunistycznej. J. Grygiel, op. cit., s. 39 i 45.

42 Wilhelm Szczepankiewicz „Drugak” (1901 - 1960), oficer zawodowy Wojska Polskiego, komendant Obwodu ZWZ-AK w Tomaszowie Lubelskim, komendant Okręgu WiN w Lublinie. <https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/90960,Plk-Wilhelm-Szczepankiewicz-Drugak.html>

43 Stanisław Maksymilian Prus „Adam”, „Jan”, „Józef”, „Kmita”, „Łada”, „Maria”, „Piotr”, „Płomieńczyk”, „Stefan”, vel Piotr Kmita, vel Jan Łada, kapitan piechoty Wojska Polskiego, uczestnik Wojny Obronnej 1939 r., komendant Obwodu Zamość ZWZ – AK, dowódca Oddziałów Dywersji Bojowych, inspektor Inspektoratu AK Zamość. W 1944 r. aresztowany przez NKWD, zamordowany prawdopodobnie na Zamku Lubelskim. <https://www.dws-xip.com/PW/bio/p23.html> (dostęp: 25.04.2026).

nowicjuszy w rzemiośle wojennym. Podkreślić także należy niedostatek oficerów i podoficerów, którzy by mogli zapewnić należyte wykonanie rozkazów z góry. Są to częściowo i moje uwagi i obserwacje. Nie wyczerpują one naturalnie całej kwestii. Wobec niemożności przebywania „Radwana” samotnie z „Korabem” w lesie, zdecydowano ulokować go w szpitalu pod Frampolem i najbliższą nadarżającą się okazją odesłać go do Krakowa na dalszą kurację. Tak się też stało. Ja zaś pojechałem do Komodzianki, aby przejąć aparat radiowy.

Piątek, dn. 7 lipca. W kom[endzie] obwodu zmiana na stanowisku adiutanta „Bojara”. Zdaje się nie bez wpływu młodej żony, poprosił o zwolnienie, ponieważ obiecano mu miejsce w administracji zastępczej. W Kątach zaraża też, zdaje się, bakcylem „przetrwania”. Ostatnie wypadki też pewnie zaważyły na jego decyzji. Następca jest Kulski z rej[onu] Krzeszów. Nazwiska nie znam. Z zawodu jest to nauczyciel. Pochodzi z powiatu miechowskiego, woj. kieleckiego. Był pracownik rejenta w Biłgoraju p[an] Markiewicz, który utrzymywał punkt zewnętrzny obwodu, pod pseudonimem „Świś” zajmuje się obecnie w sztabie obwodu sprawami komunistycznymi. „Baryka” czeka na zaktualizowanie swego stanowiska inspektora samorządowego. „Bojar” wszystkich przynagla do pisania wspomnień. I słusznie, pomijając znaczenie ogólne tego rodzaju prac, dla wielu będzie to jedyna forma przekazania swego istnienia potomności. Śp. „Kruk” zaczął pisać swe wspomnienia. Przeglądałem go stale. Stało się, że zginął i nie ocaleje nawet to, co był napisał. W folwarku Alwinów odbywa się kurs sanitarny dla dziewcząt organizacji Stronnictwa Ludowego „Żywią”. Prowadzi go kobieta lekarz, czy tylko medyczka, pseudonim „Helena”⁴⁴ z oddziału „Podkowy”. Jest to wysoka, szczupła blondynka, o bardzo młodziutkim wyglądzie. Przypomina mi jedną z moich koleżanek gimnazjalnych, ale okazuje się, że pochodzi z Warszawy i tam kończyła szkołę średnią. „Żywią” prowadzi nauczycielka z Kocudzy, żona nauczyciela Jasińskiego, matka dwojga dzieci. Była niegdyś harcerką. Jest to już starsza niewiasta. Zajęcia odbywają

44 Helena Poradowska „Helena” ,lekarka oddziału „Norberta”, przybyła na Zamojszczyznę z Warszawy na wiosnę 1943 r. J. Grygiel, Związek Walki Zbrojnej Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939 – 1944, Warszawa 1985, s. 227.

się w folw[arku] Alwinów w budynku b[yłej] gorzelni. Dzierżawca majątku p[an] Łopuski idzie jak najdalej na rękę wszystkim tego rodzaju poczynaniom. U niego znalazł schronienie b[yły] komendant placówki „Wicher” (Kocudza). Dr „Helena” i dwie sanitariuszki z oddziału „Podkowy” stale zasiadają do stołu. Nic też dziwnego, że i ja byłem gościem pp. Łopuskich. Pan domu jest zapalonym miłośnikiem koni. O karej klaczy „Bojara” wygłosił formalny odczyt. Oczy mu się zapaliły do tego konia i z miejsca zaczął na głos snuć różne kombinacje zamiaru, aby zdobyć przedmiot swego pożądanja. Jest w stałym kontakcie z „Sępem”⁴⁵, d-cą zwiadu konnego „Podkowy” i stale dokonuje z nim różnych transakcji. Tuż przed rozpoczęciem akcji z podwórza folw[arku] Alwinów, oddział „Podkowy”, zabral 18 koni starostwa biłgorajskiego, które przyjechały po żywność i paszę. Żadne represje z tego powodu p[ana] Łopuskiego nie spotkały. Skończyło się na strachu. Najbardziej przeżyła to ludność miejscowa, która wysłała furmanką delegację do rekrutujących z błaganiem, aby nie robili tego. „Bojar” chce na każdym kroku robić propagandę AK, toteż prosi, abym z miejsca zaznaczył, że jestem żołnierzem itd. Nie jest to bez przyczyny. Dziewczeta z „Żywi”, jak nas już zdążyła poinformować dr „Helena” są po prostu nastawione szowinistycznie pod względem partyjnym. Dochodzi niemal do tego, że gotowe są opatrywać tylko członków BCh. Poza tym słyszałem o uczestniczkach kursu wiele nader dodatnich sądów. Większość z nich odbywa codziennie po kilka kilometrów drogi, aby nie opuścić żadnej godziny zajęć. Jeżeli okoliczności zmuszają jakąś słuchaczkę do pozostania w domu przysyła inną dziewczynę na swoje miejsce, aby ta zanotowała treść wykładu. Są takie, którym rodzice nie pozwalają brać udziału w podobnych imprezach. Wykradają się więc one z domu po kryjomu. Wszystko to napełniło mnie radością, że dziewczeta wiejskie zrobili ogromny krok naprzód w swoim rozwoju i gotowe

45 Tadeusz Antoni Ośko (Tadeusz Ogiński) vel Wojciech Kossowski „Sęp” (1913 - 1946), żołnierz AK i WiN. Na Zamojszczyznę przybył z Kompanią Warszawską a po jej rozwiązaniu przystał do oddziału Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”. Za działalność niepodległościową Wolski Sąd Rejonowy w Bydgoszczy skazał go na karę śmierci. Został stracony przez rozstrzelanie na terenie bydgoskiego więzienia 27 listopada 1946. W. Seroła, *Jak to z „Sępem” było, czyli kim był „Pułkownik Kwiatkowski”, „Zeszyt Osuchowski”, t.19 Osuchy 2022, s. 53*

są do największych ofiar w służbie Ojczyźnie. Szkoda tylko, iż tak późno nasza konspiracja w ogóle zaczęła się interesować kobietami. Pierwsza moja pogadanka poświęcona była, jak zwykle zapoznaniu słuchaczek z istotą propagandy i możliwościami współpracy kobiet w tej dziedzinie. Po małej przerwie podałem ostatnie wiadomości radiowe i objaśniłem wypadki, jakie ostatnio miały miejsce na terenie pow. biłgorajskiego, rozprawiając się z fałszywymi plotkami i pogłoskami. Uderzyłem głównie w tę strunę, że zachowanie się AK było podyktowane koniecznością obrony słabszych i bezbronnych. Na zakończenie rzuciłem też kilka haseł o aktualnych zadaniach kobiety wobec potrzeb chwili, a więc niesienia pomocy rannym, poszkodowanej ludności, wreszcie uświadamiania ofiar gwałtu, że winny one poddać się badaniu lekarskiemu bez fałszywego wstydu. Widziałem, że słowa te zrobiły na moich słuchaczkach wrażenie. „Bojara” skłoniłem do wysłania listu do rozpolitykowanego delegata rządu, nauczyciela Mazurka, aby polecił swoim współpracownikom zająć się organizacją pomocy dla ludności obszarów najbardziej zniszczonych. Pismo zostało napisane w Radzięcinie. Zabrał je do doręczenia „Baryka”. Po południu miałem znów pogadankę o propagandzie na kursie sanitarnym, męskim. Byli na nim nasi żołnierze i oddziałów BCh. Słuchaczy ok. 15-tu.

Sobota, dn. 8 lipca. Wolne godziny spędzam beczynn timer. Nie ma nawet co czytać. Pan domu dostarczył mi jako lekturę książkę p[ani] Naliwaskiej z połowy XIX w. o urządzeniu gospodarstwa we dworze ziemiańskim. Żadnych innych książek tu nie ma. Swoją pogawędkę o Anglii i Anglikach na kursie żeńskim urozmaiciłem audycją radiową. Słuchaliśmy programu nadawanego o godz. 11:15 dla żołnierzy polskich we Włoszech. Nie omieszkalem naturalnie podkreślić, że aparat jakim się posługuję pochodzi ze zrzutu. Dziewczęta są zawsze sobą. Aparat nie wzbudził wcale ich zainteresowania swoją prostotą. Nie padła na ten temat żadna uwaga. Do chłopców mówiłem o Rosji Sowieckiej. Uważałem, że sprawa ta jest najbardziej aktualna. Na znajomość Anglii mogą poczekać. Dzień ten zakończyło spotkanie z nowym bipistą rej[onu] Liceum „Bolasem” (nazwisko

Kowaluk). Jest to Wielkopoleanin z pow. pleszewskiego, wysiedlony. We Frampolu był kierownikiem mleczarni. Propagandą zajmuje się przejściowo, ponieważ wciągnięto go już do administracji zastępczej. Rzecz charakterystyczna, że nie tak dawno działacze Str[onnictwa] Ludowego atakowali go za zbyt skwapliwe wykorzystywanie swego stanowiska dla celów osobistych. „Bolas” był studentem prawa. Zrobił na mnie dodatnie wrażenie swoją inteligencją i rzeczowością. Na początek zaczął wydawać, odbijane na maszynie wiadomości radiowe. Sporządził do nich nawet mapki przedstawiające linię Curzona. Wiadomości radiowe, odbijane są przez „Bolasa” na maszynie w niewielkiej ilości egzemplarzy. „Bojar” doręczył mi odbitkę maszynową odezwy jaką wydał „Adam” w związku z ostatnimi wypadkami. Jest tam kilkakrotnie wspomniana klęska. To jedno wyrażenie moim zdaniem dyskwalifikuje ulotkę, pomijając już resztę jej treści.

Niedziela, dn. 9 lipca. Pod wrażeniem odezwy „Adama” napisałem drugą, skierowaną do kobiet, w ich to przecież obronie stanęli żołnierze AK. Oprócz tego wystylizowałem, bo tak tę robotę trzeba określić artykuły pt. „Nad Tanwią i Sopotem” do „Powstańca”, aby złagodzić nastroje społeczeństwa. Ukaże się on nieco późno, ale nie miałem warunków wcześniej się nim zająć. Wydanie „Powstańca” było niemożliwe wobec braku papieru, farby itp.

Poniedziałek, dn. 10 lipca. Przygotowuję nr „Powstańca”. Wygląda to w ten sposób, że sam słucham audycji radiowych, notuję je, układam tekst do druku, wybijam go na matrycach. Posługuję się swoją maszyną do pisania, bo ta, na której dotychczas pisano „Powstańca” wypożyczona została przez „Wyżła” w ubiegłym tygodniu.

Środa, dn. 12 lipca. Dalsze prace nad przygotowaniem nr „Powstańca”. Archiwum bipu zabezpieczyłem w doskonałym schronie niedaleko leśniczówki.

Czwartek, dn. 13 lipca. W nocy mieliśmy wizytę bolszewików. Był to duży oddział kawalerii. Wracali pod Janów skąd zostali wypłoszeni akcją niemiecką. Było wśród nich 14 kobiet. Zachowywali się jak rabusie. P[anu] Alwinowi zabrano płaszcz nieprzemakalny i różne drobiazgi z gospodarstwa domowego. Do mnie trafił tylko jeden

maruder i to pewnie dlatego, że było okno otwarte i to go znęciło. Zamienił się on ze mną czapką, zostawiając czarną tzw. narciarzkę zdobytą prawdopodobnie gdzieś w okolicy Zamościa. Rabuś boi się mnie. Odbezpieczył bowiem swój pistolet maszynowy, pod jego groźbą zrewidował mnie, kazał usiąść na łóżku i nie ruszać się. Dla unieszkodliwienia mnie kazał mi trzymać w jednym ręku świecę, a w drugim paczkę papieru maszynowego. Zabrał mi także kilka baterijek, mających służyć do uformowania anodówki. Wkrótce po przemarszu bolszewików dały się słyszeć głośne lamenty bab po wsi. Okazuje się, że zabrali oni dwie krowy i wymienili swoje konie chore i okaleczone na zdrowe. Sprytnie popisał się gajowy Jachosz. Wyciągnięty przez nocnych gości z łóżka dla wskazania drogi do Korytkowa, ruszył z nimi w białiznie. Uczynił to rozmyślnie z wyrachowania, że w takiej garderobie nie będą go daleko ciągnąć. Jego żona nie знаła dotąd widocznie chytrłości męża, bo uspokoiła się dopiero po jego powrocie. Mniej więcej w dwie godziny po tej wizycie nadeszli do Korytkowa Niemcy. Zajęli koniec wsi od strony Andrzejówki. Miała to być zasadzka na bolszewików. Po kilku godzinach zrezygnowali z zamiarów zaczepnych i wrócili do Biłgoraja. Mnie ta obecność Niemców uniemożliwiła druk „Powstańca”. Drukarnia bowiem mieścić się miała w nadleśnictwie korytkowskim, stojącym pustką po przeniesieniu się urzędu do Frampola.

Piątek, dn. 14 lipca. Po południu odbijamy „Powstańca” wspólnie z ob. Grażyną. 300 egz. po 6 str[on] każdy odbijaliśmy bez przerwy od godz. 11-ej do g[odziny] 20³⁰.

Sobota, dn. 15 lipca. Przed południem paczkujemy znów we dwoje „Powstańca”. 100 egz. przesyłam „Bojarowi”; 80 egz. na rej[on] Liceum. Resztę będę się starał rozesłać różnymi drogami, ponieważ normalna poczta organizacyjna dotąd nie istnieje. „Lech”⁴⁶, który prowadził nasz punkt w Biłgoraju, nadal we Frampolu, podobnie jak wielu innych. Do Frampola pojechałem sam. I dobrze zrobi-

46 Przeniósł się do Frampola w obawie przed aresztowaniem po ucieczce syna Zbyszka, który został pojmany razem z grupą młodych żołnierzy AK z kursu podoficerskiego mjr. „Żbika”. Adam Laszko ps. Lech, *Dla córki Jadzi - Z pracy konspiracyjnej w szeregach Armii Krajowej w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939 – 1944*. „Zeszyt Osuchowski”, t. 17, Osuchy 2020, s. 36.

łem, gdyż spotkałem się tam z „Bojarem”. Doręczyłem mu więc „Powstańca” i omówiłem szereg spraw aktualnych. Na miejsce mjr. „Głoga” jest mianowany mjr „Adam” ostatnio dowódca oddziałów partyzanckich naszego terenu. „Bojar” zmienił swój pseudonim na „Narbuta”. Zmieniono także sygnatury poszczególnych obwodów, a nawet nasze wewnętrzne rejonów. Nasz nr 6 brzmi 897/III, Zamość – 897/I, Tomaszów 892/II itd. „Bojar” dobrze sobie zapamiętał mój projekt konferencji informacyjnej dla przedstawicieli władz administracyjnych, działaczy politycznych i z miejsca spytał, jak stoją przygotowania do niej. Jednocześnie interpelował o raporty itp. Widać zupełnie sobie nie zdaje sprawy, że ja nie podołam sam tylu sprawom. Ostatecznie stanęło na tym, że konferencja informacyjna odbędzie się w niedzielę 23 [ipca], a do piątku złożę raporty. Omawialiśmy również sprawę wydania specjalnego nr „Powstańca” przedstawiającego naszą pracę w pow. biłgorajskim. Nakład tego wydawnictwa ma wynosić 500 egz. Odpowiedziałem, że to w tej chwili jest niemożliwe. Ja sam nie podołam wszystkiemu. Mam otrzymać do pomocy pchr. „Sławiana”⁴⁷. „Bojar” zdążył w międzyczasie nawiązać z nim kontakt. Ja nadal jestem pozbawiony maszynistki. We czwartek przyjeżdżała do mnie ze Zwierzyńca p[ani] Władysława Rzuchowska, dawna znajoma z Zamościa. Zdecydowana jest na współpracę ale chce załatwić formalnie swoje zwolnienie u „Adama”. Ostatnio siedziała na punkcie kontaktowym w St[arym] Górecku. Wypłoszyli ją stamtąd Kałmucy, którzy z Aleksandrowa robią stale wypadły w różnych kierunkach. W środę wywołali pożar w Górecku Kościelnym. Ludność żyje w popłochu i przerażeniu. Przebywa niemalże stale w lesie. P[ani] Rzuchowska z uznaniem była dla postawy „Groma”⁴⁸.

47 Zbigniew Orliński „Sławian”, „Walenrod” (1921-1994), żołnierz kampanii wrześniowej, dowódca oddziału dywersyjnego ziemi przemyskiej „Zuawi Śmierci”. Po przeszkoleniu na kursach „Kedywu” i „Wachlarza” w Warszawie wyruszył na Zamojszczyznę jako zastępca dowódcy plutonu w Kompanii Warszawskiej „Żegoty” – Tadeusza Sztumberk-Rychtera. Pełnił też funkcję dowódcy grupy minerskiej u „Zapory”, a w lutym 1944 r., jako oficer łącznikowy, został oddelegowany do sztabu 1 Ukraińskiej Dywizji Partyzanckiej dowodzonej przez płk. Piotra Werszyhorę, dla utrzymywania kontaktu pomiędzy dowództwem radzieckim a dowództwem akowskim. Po wyzwoleniu Lubelszczyzny wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego. https://bibliotekapiosenki.pl/osoby/Orlinski_Zbigniew. (dostęp: 25. 04. 2026).

48 Edward Błaszczak „Grom”(1915 – 1976), żołnierz września 1939 r., legendarny dowódca oddziału partyzanckiego AK rejonu Józefów, dowódca I kompanii III/OP 9. J. Grygiel, op. cit., s. 236 – 237.

który zbiera swoich ludzi, objeżdża wsie i umiejętnymi rozmowami podnosi upadłych na duchu. 9 lipca był w Józefowie aresztowany ks. Chotyński⁴⁹. Podobno znaleziono przy nim prasę konspiracyjną. W Biłgoraju, rozlepiono afisze z nazwiskami ponad 60 rozstrzelanych mężczyzn. Jako powód podano zamordowanie przez nich kilkunastu kobiet, mężczyzn i dzieci narodowości ukraińskiej, co jest wierutnym kłamstwem. Jest to znana taktyka niemiecka nie opuszczająca żadnej okazji do pokłócenia możliwych przeciwników, a przede wszystkim osłabienia np. Polaków. Spośród osób wiezionych na stracenie próbowało ucieczki 5-ciu mężczyzn, 2-ch podobno zastrzelono, 3-ch innych zbiegło⁵⁰. W tej liczbie nasz żołnierz niejaki Hanas, szofer z zawodu z Biłgoraja.

Niedziela, dn. 16 lipca. Pogoda zmienna i burzliwa z przelotnymi deszczami. Wczoraj rozpoczęto w Nadrzeczcu żniwa. W stronie wschodniej słychać od trzech dni odgłosy kanonady artyleryjskiej. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć tym bardziej, że komunikaty radiowe angielskie i rosyjskie nic nie wspominają o walkach na froncie południowym. Odgłosy te nie robią na mnie żadnego wrażenia. Wiele osób wydaje się, podnieconymi tym faktem. Na froncie środkowym tj. naszych ziemiach północno – wschodnich rozgrywają się ważne wydarzenia. Mnie w tej chwili boli jedno, że jesteśmy, jak ten liść rzucony wiatrem jesiennym na nurt rzeki. Wypadki toczą się obok nas, a my żadnego wpływu na nic nie mamy. Gazety godzinowe dochodzą coraz bardziej nieregularnie. Chcę wzmocnić informację i wydawać co drugi dzień wiadomości radiowe, czasowo odbijane tylko na maszynie. Wszystko rozbija się o brak maszynistki. Krótko mówiąc: błędne koło. Przeprowadzam się na nowe mieszkanie.

49 Ks. Antoni Chotyński (1873 - 1949) – polski duchowny rzymskokatolicki, społecznik, archeolog amator i badacz przeszłości. W 1896 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W czasie zaborów dał się poznać jako gorliwy duszpasterz, patriota i społecznik, przez co władze carskie wymuszały częste zmiany parafii. Od 1922 dziekan dekanatu tarnogrodzkiego. W 1928 otrzymał tytuł kanonika honorowego Kapituły Kolegiaty Zamojskiej. W 1943 r. mianowany tymczasowym administratorem parafii Józefów Biłgorajski. <https://www.niedziela.pl/arttykul/165456/nd/Kaplan-archeolog> (dostęp: 25. 04. 2026).

50 Tylko Zygmuntowi Hanasowi ucieczka powiodła się, pozostali zostali zastrzeleni. <https://akzamosc.pl/2022/07/18/upamietnienie-78-rocznicy-mordu-partyzantow-w-lesie-na-rapach-k-bilgoraja-3-lipca-br-bilgoraj/> (dostęp: 25. 04. 2026).

Mój dotychczasowy lokal zajmie przysłała moja współpracownica. Dziś uzupełniłem nareszcie zaległości w moim dzienniczku. Systematycznie przestałem go prowadzić od czasu wyjazdu na ślub Cz[esława] Mużacza i p[ani] Marysi. Józef⁵¹ nakłania ciągle nowe osoby do pisania wspomnień. Robię i ja to samo, ale bez rezultatu. Osoba komendanta obwodu ma większy autorytet. „Huk” opisał swoje przejścia nad Tanwią i Sopotem. „Świś” opisuje polityczne stosunki w pow. biłgorajskim przed wojną 1939 r. „Baryka” mozoli się nad wspomnieniami z okresu konspiracji. Józef tak daleko idzie z pomocą chętnym do pisania, iż ofiarowuje im nawet spokojną kwaterę, aby mieli możliwość swobodnie oddać się pracy. W Biłgoraju nastrój ewakuacyjny. O ile początkowo, to znaczy w lutym opanował on głównie przybyszów z Wielkopolski, teraz i inni nie mogą mu się oprzeć. Byłem świadkiem, jak „Beskid” (nazwisko Tchórzewski)⁵² zwracał się do Józefa o wskazówki, w jakim kierunku oddziaływać na opinię publiczną. Zgodnie z instrukcjami z góry tej psychozie ewakuacyjnej naturalnie przeciwstawiamy się. Sam Józef sprowadza jednak swoją żonę w okolice Frampola. Tomaszów nie wydaje mu się bezpieczny.

Poniedziałek, dn. 17 lipca. Byłem w Cacaninie u pp. Woźnickich, aby omówić z Zygmuntem Hanasem (ps. Wilczór) sprawę złożenia przez niego pisemnej relacji o przejściach, jakie miał ostatnio po ujęciu przez Niemców pod Osuchami i później w drodze na miejsce kaźni. Jest to młody jeszcze, przystojny chłopiec, b[yły] podoficer zawodowy KOP. Ostatnio pracował w firmie przewoźowej Wojtaszczyka. Należał do oddziału „Wojny”, jako d-ca zwiadu konnego. Bez trudu zgodził się na moją prośbę. W drodze powrotnej spotkałem na drodze oddział partyzantów sowieckich. Pożyczyli ode mnie roweru dla swego dowódcy. Byli bardzo grzeczni. Zapewniali, że rower otrzymam na pewno z powrotem. Wdałem się w rozmowę z młodym chłopcem. Jak się okazało był to Rosjanin. Zaskoczyło mnie dlaczego w każdym prawie zdaniu wtrąca słowa polskie. Okazuje się,

51 Józef Gniewkowski „Orsza”

52 Bronisław Tchórzewski „Beskid”, „Kępa” – inspektor WSOP w obwodzie biłgorajskim. J. Grygiel, op. cit., s. 379.

że oddział jego działał głównie na Wołyniu. Wielu Polaków, uchodzących przed nożem ukraińskim, stało w ich szeregach. Stąd, jak mnie objaśnił niemal wszyscy jego koledzy przyswoili sobie pewien zasób słów polskich. Mój rozmówca przed wojną był uczniem szkoły średniej. Martwił się, czy do niej wróci, bo w ostatnich latach wojny dokonano znów w Rosji reformy szkolnictwa. Starzy ludzie mówią, że wrócono do stanu sprzed rewolucji. Oddział, który spotkałem, walczył w czasie akcji w kompleksie lasów pod Janowem. Był dwukrotnie okrążony. Teraz znów wraca na dawne miejsce postoju.

Wtorek, dn. 18 lipca 1944 r. Przygotowuję nr „Powstańca”. W Biłgoraju, a nawet w Nadrzeczu mówi się o postępach sowieckich na południowym froncie. Radio londyńskie milczy o tym. Zaniepokojonych hukami dział i detonacjami uspokajam, że to musi być lokalna akcja przeciwko oddziałom partyzanckim. Jako wstępny puszczam artykuł pt. „Dekonspiracja”. Napisałem go jeszcze przed tygodniem pod wrażeniem rozmów prowadzonych z działaczami ludowymi, którzy uważają, że powinniśmy się ściśle konspirować aż do decydującego momentu.

Środa, dn. 19 lipca 1944 r. Pracuję przy powielaniu najnowszego nr „Powstańca”. Przy tej okazji odbijamy 120 egz[emplarzy] odezwy do Polek w sprawie współpracy przy likwidowaniu skutków pacyfikacji. Jest ona spóźniona, ale lepiej to niż nic. Z kolportażem wiąże się szereg trudności, ponieważ w dalszym ciągu nie funkcjonuje poczta organizacyjna. Brak jest jakichkolwiek wiadomości o „Wirze” i z terenu Józefowa. „Powstaniec” idzie na Krzeszów przez Korytków – Bukową – Ciosmy. Do kolportażu w Biłgoraju używam „Murzyna” (p[ana] Buczka, właściciela zakładu fotograficznego)⁵³ i ob[ywate-

53 Edward Buczek „Polak”, „Murzyn” - (1906-1983), związany z biłgorajskim ośrodkiem wywiadu, kierowanym przez Michała Kochmańskiego „Żbika”, „Gryfa”. Robił fotokopie wyniesionych potajemnie z niemieckiej policji kryminalnej dokumentów ważnych dla organizacji podziemnej i kopie zdjęć jakie przynosili do wywołania Niemcy. U niego też robiono fotografie do „lewych papierów”. Był jedynym zaprzysiężonym fotografem. na terenie biłgorajskiego obwodu AK, z prawem przebywania w obozach i oddziałach stacjonujących w okolicznych lasach. S. Mazur, *Wspomnienia z tamtych lat*, Biłgoraj 1997, s.124.

la] „Neya”⁵⁴ (medyka ze szpitala powiatowego). Dla wsi pobliskich wysyłam „Powstańca” za pośrednictwem miejscowego drużynowego. Na inne tereny tj. pow. zamojski, krasnostawski, tomaszowski wysyłam pismo przez kom[endant] obwodu. Nakład 300 egz. Objętość zmniejszyłem do 4 str[on] licząc się z koniecznością wydawania numerów nadzwyczajnych w miarę rozwoju wypadków. W Biłgoraju coraz większe podniecenie i gorączka ewakuacyjna.

Czwartek, dn. 20 lipca. Dziś zaskoczony po prostu jestem wiadomościami napływającymi z Biłgoraja. O godz. 12-ej zaprzestały urzędować poczta i starostwo. Kasa komunalna wstrzymała wypłaty. „Społem” nie mogło już wycofać 80 tys. zł. wpłaconych dnia poprzedniego. Z ledwością wycofano 20 tys. zł. wpłaconych przed kilku godzinami. Była to jedyna rozporządzalna gotówka instytucji. B[yły] dyrektor i nowy p[an] Banasik odjechali na zachód przez Krzeszów. Wyjechał już także inspektor straży pożarnych niejaki Hałaniewicz, zabierając pod swoje ruchomości samochód strażacki. Wiele osób jest zdezorientowanych sytuacją i szuka gwałtownie rady w znalezieniu wyjścia z sytuacji. Radio londyńskie dopiero teraz podało szczegóły postępów sowieckich na południu. Przygotowałem sprawozdanie informacyjne za okres od 1VII do 15 VII.

Piątek, dn. 21 lipca. Dziś rano piorunujące wrażenie zrobiła na mnie wiadomość o zamachu na Hitlera. Fakt ten uprzytomniał mi, że pryska jednolitość ideowa narodu niemieckiego i to od góry. Z miejsca postanowiłem wydać nadzwyczajny numer „Powstańca”, wskazując społeczeństwu na przełomowe znaczenie dni, jakie mogą nastąpić po zamachu. Po całodzienniej pracy matryce miałem gotowe do powielania. Tymczasem wiadomość o zamachu na Hitlera rozpowszechniali już sami Niemcy. Gestapo jeszcze urzęduje. Kolb zgłosił się nawet do „Społem” z zapotrzebowaniem na cukier. Chciał smażyć konfitury. I wśród nich nastrój nie jest najlepszy, skoro jeden z gesta-

54 Tadeusz Iwanowski „Ney”(1916 – 1988) W kampanii wrześniowej 1939 r. walczył w 9 Pułku Piechoty Legionów i został ranny. W trakcie okupacji został mianowany komendantem konspiracyjnego hufca ZHP w Biłgoraju. Wstępuje w szeregi Armii Krajowej współtworząc szpital polowy i będąc kwatermistrzem obwodu 665, płatnik obwodu AK 665 Biłgoraj. Uwięziony przez Urząd Bezpieczeństwa w 1944 r. zostaje odbity 28 stycznia 1945 r. przez Konrada Bartoszewskiego „Wira”. <https://archiwum.muzeumbilgoraj.pl/szlaki-rowerowe/> (dostęp: 25. 04. 2026).

powców, zapytujący pewnego urzędnika „Społem” co słyhać, na okazaną mu wówczas kartę ewakuacyjną, odrzekł: „*Gdzie Pan będzie uciekał. Właściwie to nie ma gdzie. Wszystko schissen*”⁵⁵. Rozstrzelano Józefa Witka, który wystawił sobie smutne świadectwo w czasie ostatniej akcji pacyfikacyjnej. Był on w grupie „Corda”. Powierzono mu dowództwo plutonu. W czasie odwrotu nad Sopot miał go porzucić. Ujęty przez Niemców zachował się nikczemnie, wskazując Gestapo wszystkich kogo znał z obozów. Wiem o tym ze słów Hanasa. W czasie pobytu w obozie koncentracyjnym przydzielano go do różnych grup więźniów prawdopodobnie w roli konfidenta. O samej śmierci Witka krążyła następująca wersja. Kazano mu kopać dół, rzekomo dla innej ofiary. Witek domyślając się, że chodzi tu o niego rzucił się z łopatą na wartownika i zginął od jego kuli. Witek pracował konspiracyjnie niemal od początku. Na wniosek „Kosy”⁵⁶ za zasługi w pracy był mianowany podporucznikiem. Po zmianie na stanowisku kom[en-danta] obwodu przyjął stałą pracę w leśnictwie. To spowodowało odsunięcie się od pracy konspiracyjnej. Mając charakter nierówny, uprzykrzył sobie posadę w leśnictwie i wstąpił do niemieckiej policji kryminalnej wbrew zakazowi komendanta obwodu. Od czasu rozpoczęcia tej nowej kariery znalazł się właściwie poza nawiasem życia konspiracyjnego, udzielając dorywczo różnych wiadomości naszemu wywiadowi⁵⁷. To jest wszystko co zostawił w spuściźnie swemu synowi i żonie. Ta ostatnia za czasu „Kosy”, będąc dopiero narzeczoną Witka, świadczyła różne drobne usługi konspiracji, podobnie jak jej rodzeństwo młodsze. Drogami bitymi na Frampol i Krzeszów ciągną długie kolumny taborów niemieckich. Z Biłgoraja wywożą żywność.

Sobota, dn. 22 lipca. Wojsko niemieckie kwaterujące w Biłgoraju dziś o świecie rzuciło się do grabienia magazynów i mieszkań pry-

55 Niemiecki wulgaryzm, który w tym kontekście podkreśla beznadziejną sytuację. <https://stylowapoliglotka.pl/przeklenstwa-po-niemiecku> (dostęp: 25. 04. 2026).

56 Kpt. Stanisław Małecki „Kos”, „Sulima” (1905 – 1993), komendant Obwodu AK Biłgoraj do listopada 1941 r., późniejszy komendant Inspektoratu Radzyńskiego „Północ”. Z. Książek, op. cit., s. 199.

57 Ppor. Józef Witek „Grot”, na polecenie dowództwa ZWZ – AK, jako biegle znający język niemiecki został skierowany w charakterze „wtyczki” do biłgorajskiej policji kryminalnej (Kripo). K. Pacyk, *Pamiętnik Kazimierza Pacyka ps. „Grom” komendanta placówek VII AK w Rejonie Biłgoraj w latach 1939 – 1944*. „Zeszyt Osuchowski” t. 15, Osuchy 2018, s. 8.

watnych. Nie zważając nawet na mieszkania osób narodowości niemieckiej i ukraińskiej. Żadne władze nie przeciwdziałają rabunkowi. Wstałem o godz. 4-ej rano i wspólnie z p[anem] Tadeuszem Nurkiewiczem odbiliśmy 200 egz[emplarzy] nadzwyczajnego wydania „Powstańca”. Z miejsca rozesłałem część nakładu na najbliższe teryny, resztę powiozłem sam, chcąc stosownie do rozkazu zobaczyć się z „Bojarem” jeszcze przed południem. Miałem przy okazji odwiedzić „Propagit”, ale o furmance nawet nie można było marzyć. W Nadzreczu bolszewicy zabrali dwa konie, resztę wymienili, zostawiając w miejscach zdrowych ochwacone i kulawe. Niemcy zabierali konie i wozy gdzie tylko się dało. Na drogach do Krzeszowa i Frampola kręcą się niezdecydowane kolumny. Bywa tak, że po wypróbowaniu obydwóch kierunków zwracają z powrotem na Zwierzyniec, aby po połączeniu się z większą grupą ruszyć na porzuconą niedawno drogę. Hurtownia „Społem” sprzedaje po urzędowych cenach różne artykuły. Motłoch biłgorajski sekunduje Niemcom w rabunku. Do Komodziejki przybyłem w godzinach popołudniowych. „Bojar” tymczasem odjechał już w stronę Bondyrza, gdzie miała się odbyć odprawa zwołana przez „Adama”. Zostałem tylko „Barykę” i „Świsia”. Obaj nic nie wiedzą o wypadkach biłgorajskich, ani też o charakterze, jaki nosi odwrót niemiecki. Karmią się tylko plotkami przynoszonymi przez przygodnych informatorów. Z „Baryką” i „Ładą”, b[yłym] przewodniczącym „Rocha” przeprowadzam rozmowę na temat ostatnich wydarzeń i uzasadniam, że AK będzie musiała wystąpić czynnie ze względu na to, aby zadokumentować swoją solidarność z rządem Mikołajczyka⁵⁸. Dla nas ten moment jest i z tego powodu ważny, że społeczeństwo miejscowe po ostatniej pacyfikacji zupełnie nie jest przygotowane moralnie do powstania. Ruch konspiracyjny, nie bez pewnych błędów swoich kierowników, stracił wiele w oczach ogółu. Stąd też tylko udane wystąpienia zbrojne bez względu na swą skalę mogą nas znów spopularyzować. Z drugiej strony nie wiadomo, co przyniesie okupacja sowiecka. Trzeba być przygotowanym na najgorsze. Stąd koniecznym jest wejście

58 Rząd pod kierownictwem premiera Stanisława Mikołajczyka, sformowany w Londynie 14 lipca 1943 r. po śmierci gen. Władysława Sikorskiego. <https://polonia.tvp.pl/71280356/81-lat-temu-stanislaw-mikolajczyk-zostal-premierem-rzadu-rp-na-uchodźstwie>. (dostęp: 25. 04. 2026).

w nowy okres wojny z możliwie największym kapitałem moralnym. Moi rozmówcy godzili się na moje argumenty.

Niedziela, dn. 23 lipca. Jak wczoraj tak i dzisiaj duży ruch samolotów niemieckich. Patrolują one drogi, lasy, lecą bardzo nisko nad ziemią. Czekam na „Sławiana”, który miał wrócić do Komodnianki. W godzinach popołudniowych zjawił się ppor. „Kula” (nazwisko: Choma)⁵⁹, znany mi jako instruktor z obozu „Wira”. Powitaliśmy go owacyjnie, wiedząc o ciężkich tarapatach, jakie przeszedł w czasie ostatniej pacyfikacji. Drogę z Bondyrza, gdzie stał „Wir” ze swoimi ludźmi odbył w pełnym uzbrojeniu, ubrany w mundur angielski, pochodzący ze zrzutu. W drodze był od piątku. Do Komodnianki dotarł przez Hosznię Ordynacką, gdzie szukał kontaktu ze sztabem obwodu. „Kula” przyniósł b[ardzo] ważny rozkaz „Adama” o mobilizacji pierwszego rzutu AK tj. tych ludzi, którzy posiadali broń. Nad pozostałymi czasowo w domu miał objąć komendę komendant WSOP⁶⁰. Rozkaz przynosił jednocześnie opis sytuacji ogólnej i ruchów nieprzyjaciela oraz wojsk radzieckich. Ze swej strony „Kula” dodał, że „Wir” już się zmobilizował ze swoim batalionem. Kwateruje w Bondyrzu koło Krasnobrodu. Józefów miał być już zajęty przez oddziały AK, podobnie Tomaszów Lubelski. Jako drogę odwrotu Niemców „Adam” podał trasę Zamość – Szczepieszyń – Zwierzyniec – Biłgoraj – Janów. Oddziały biłgorajskie miały działać wzdłuż tej linii oraz Biłgoraj – Krzeszów. Okazuje się, że na terenie rej[onu] Frampol nieco wcześniej była już zarządzona częściowa mobilizacja. Dowództwo tworzącego się batalionu miał objąć por. „Doliwa” (nazwisko Zieliński)⁶¹, zatrudniony jako urzędnik w nadleśnictwie kocudzkim OZ. Już nad wieczorem nadjechał „Bojar” z adiutantem i „Sławianem”. Nie dojechał on już na miejsce odpra-

59 Władysław Homa „Kula”, oficer broni Komendy Obwodu AK Biłgoraj, dowódca 1 plutonu oddziału „Wira” w czerwcu 1944 r., instruktor Kursu Młodszych Dowódców Piechoty na Trzepietniaku. J. Markiewicz, Paprocie..., op. cit., s. 208.

60 Wojskowa Służba Ochrony Powstania została utworzona na mocy rozkazu gen. Stefana Roweckiego w lipcu 1941 roku. Jej celem było zwalczanie dywersji, ochrona obiektów oraz przygotowanie do powszechnego powstania. <https://pl.wikipedia.org/wiki/WSOP> (dostęp: 25. 04. 2026).

61 Jan Zieliński „Doliwa” J. Józwiakowski, op. cit., s. 727

wy wobec przecięcia drogi do Bondyrza przez cofające się wojska niemieckie. Rozkaz o mobilizacji nie wywarł w nim jakoś entuzjazmu, może dlatego, że był głodny. Ja byłem najbardziej podniecony chwilą. Intuicyjnie wyczuwałem, że okoliczności wymagają od nas szybkiego i zdecydowanego działania. W międzyczasie nadszedł i „Trojdan”, zastępca „Bojara”. Rozpoczęło się pisanie rozkazu do rejonów Frampol, Krzeszów i Biłgoraj. Brali w tym udział głównie „Bojar”, „Trojdan” i „Krakus” trzymający pióro jako adiutant. Ja z „Kulą” wtrącaliśmy swoje uwagi, godząc się co do konieczności szybkiego i energicznego działania. Całe nasze wystąpienie pojmowałem jako mi genesis⁶² zbrojną demonstrację dla celów politycznych. Zadokumentowanie świata naszego stanu pogotowia zbrojnego, lojalności i posłuszeństwa wobec Rządu i Naczelnego Wodza. Stąd też unikając wiązania się w większe walki z nieprzyjacielem wyraziłem zdanie, że przy zdecydowanej postawie przeciwnika należy wycofywać się, unikając strat, a sięgać tylko po łatwą zdobycz. Za konieczne uważałem zajęcie Biłgoraja w momencie, kiedy nastąpi tam moment próżni. Opanowanie miasta powiatowego chociaż całkiem podłego, uważałem za doskonały moment propagandowy, pożyteczny in foro interno in escterno⁶³. Stąd też proponowałem niezwłoczne przenosiny komendy obwodu do mego m.p.⁶⁴ w Nadrzeczu, skąd łatwiej będzie panować nad sytuacją i utrzymać wszystkie nici swej akcji w ręku. Było dla mnie oczywiste, że w razie wycofywania się Niemców drogą boczną ze Szczecbrzeszyna na Frampol komendant obwodu będzie odcięty od swoich oddziałów. Na moje argumenty o konieczności zajmowania Biłgoraja przez AK „Bojar” wyraził wątpliwości, co do celowości tego posunięcia, gdy po kilku godzinach zostanie się zmuszonym do opuszczenia miasta. Nie mając żadnych złudzeń co do

62 Genesis (z j. greckiego) oznacza początek, rodowód, pochodzenie. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/Genesis.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

63 In foro interno oznacza działania związane z wewnętrznymi sprawami organizacji międzynarodowej natomiast in foro externo to reguły normujące przede wszystkim relacje między organizacją a państwami członkowskimi, służące wspólnemu osiąganiu statutowych celów. <https://www.linguee.pl/wloski-polski/tlumaczenie/in+foro+interno.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

64 M.p. – miejsce postoju. J. Józwiakowski, op. cit., s. 14.

ostatecznych zamiarów armii sowieckiej wobec nas, suplikowałem,⁶⁵ że to będzie bez znaczenia, jak długo się tam utrzymamy, chodzi tylko o sam fakt pojawienia się tam. Wobec zamierzonego organizowania aż dwóch batalionów: pierwszego pod dowództwem „Doliwy”, a drugiego mjr. „Żbika”(rej. Krzeszów), wśród zebranych powstała obawa, czy uda się je zaprowiantować wobec szczupłości zapasów własnych. Zapomniano, że w Biłgoraju znajdowały się poważne zapasy żywności, wydane od kilku dni na pastwę rabusiów. „Bojar” podtrzymywany przez „Trojdana”, zaproponował powoływanie żołnierzy do akcji na dzień lub tak na zmianę i odsyłanie ich do domów własnych na kwatery. Tego już zupełnie nie mogłem zrozumieć. Tak łatwo nasz komendant zapomniał o doświadczeniach z naszej ostatniej pacyfikacji. Co będą warte oddziały, które mając pójść do walki, zupełnie nie będą zżyte z sobą, a ludzie pozostaną sobie obcy. Czy zresztą charakter odwrotu pozwala więc rokować jakieś dłuższe trwanie. „Kula”, Kulski i ja doprowadziliśmy do zmiany tego poglądu. Za konieczne uznano zmobilizowanie żołnierzy w pełnym tego słowa znaczeniu. Najoryginalniejsze, a wprost dla nas niepojęte stanowisko zajął „Trojdan”, który będąc oficerem zawodowym, a więc posiadającym o niej pojęcie, targował się o polecenie zniszczenia jakiegokolwiek mostu czy mostka w g[minie] Frampol, bliskiej mu jako jej mieszkańcowi, a przy tym z powodu rozsianej tu rodziny. Pamiętał o wszystkim, a więc spóźnionych żniwach, utrudnionej zwózce z powodu braku koni itp. P[an] por. „Trojdan” zdawał się nie rozumieć, że wojna ma zupełnie wyjątkowe prawa. W ostatecznym efekcie zdaje się pewne mostki ocalały i krewniacy por. „T[rojdana]” zwieźli siano i zboże bez większych przeszkód. Na moją propozycję przenosin do Nadzrecza otrzymałem odpowiedź, iż nastąpi to za kilka dni. Niedaleka przyszłość miała dowieść mojej racji. W międzyczasie zjawiał się kom[endant] rej[onu] Frampol meldując przebieg częściowej mobilizacji. Ogólnie nie szło wszystko tak dobrze, jak się można było spodziewać. Doskonale to pokazało opowiadanie „Łady”,

65 Suplikować - daw. pokornie prosić o coś. <https://sjp.pwn.pl/sjp/suplikowac;2576623.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

który był świadkiem, jak ten akt wypadł w Komodziance. Wskutek niewłaściwego interpretowania rozkazu na punkt zborny stawili się wszyscy zorganizowani, włącznie do KB⁶⁶ i LSB⁶⁷. Razem ponad 50 ludzi. Dezerterem był tylko jeden, który zawiadomiony o mobilizacji skrył się w jednym z pobliskich wądołów. Na zbiórce wyjaśniono, że chodzi tylko o 8 żołnierzy. Zarządzono więc, aby wystąpili ochotnicy. Znalazło się ich tylko trzech, 5-ciu trzeba było wyznaczyć. Obecni na zbiórce przed wyjaśnieniem sytuacji, odgrążali się, że złapią dezertera, bo skoro oni idą czemu inni mają być bezpieczni po kątach. Odbylem rozmowę ze „Sławianem” na temat jego pracy w BIP-ie. Okazało się, że nie jest mu ta dziedzina całkiem obca. Jako żołnierz – partyzant był „sprawozdawcą wojennym”. W rozmowie ze mną wyraził obawę, czy praca w BIP-ie nie oderwie go zupełnie od czynności dowodzenia i udziału w działaniach wojennych. Powiedziałem mu, że właśnie w charakterze korespondenta wojennego będzie stale przy oddziałach walczących, nie wiążąc się z żadnym stale. „Sławian” w r[oku] 1939 przeszedł do drugiej klasy liceum handlowego. W czasie wojny ukończył leśną szkołę podchorążych. Swoją tytuł podchorążego nosi b[ardzo] poważnie. Ciemną nocą, wśród deszczu dojeżdżamy z „Kulą” do Nadrzecza. Wstępujemy do Abramowa, aby zabrać ob[ywatela] „Śniardwego”,⁶⁸ który został mi przydzielony do pomocy w pisaniu na maszynie. Po drodze spotykamy por. „Brzozę” i „Wichra”, którzy konno udają się do Teodorówki. Obaj płoną żądzą czynnego wystąpienia przeciwko Niemcom. Wśród ulewy i ciemności dobijamy do folw[arku] Alwinów. Jest już po północy. Mieszkanie pp. Łopuskich

66 Korpus Bezpieczeństwa (KB) to organizacja konspiracyjna powstała w listopadzie 1943 roku, działająca podczas II wojny światowej na terenie Generalnego Gubernatorstwa. KB początkowo podlegał Armii Krajowej i uznawał rząd na uchodźstwie, a w końcowym okresie wojny uznał Krajową Radę Narodową i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. https://historia.fandom.com/pl/wiki/Korpus_Bezpieczenstwa (dostęp: 25. 04. 2026).

67 Ludowa Straż Bezpieczeństwa, to konspiracyjna organizacja zbrojna o charakterze milicji partyjnej, tworzona od jesieni 1943 z oddziałów terytorialnych Batalionów Chłopskich; politycznie podporządkowana Centralnemu Kierownictwu Ruchu Ludowego; organizacją kierował Centralny Wydział L.S.B. <https://sztetl.org.pl/en/glossary/ludowa-straz-bezpieczenstwa> (dostęp: 25. 04. 2026).

68 Marceli Dreżewski „Śniardwy” (1918 – 1989), dowódca 4 plutonu ckm w oddziale Józefa Steglińskiego „Corda”. J. Markiewicz, Paprocie..., op. cit., s. 207.

nosi wyraźne ślady ewakuacji. Tak na wszelki wypadek usuwają się przed bolszewikami. Na stole w stołowym pokoju ślady większej pijatyki. Obaj z „Kulą” nie możemy się oprzeć pokusie wychylenia kilku kieliszków bimbrow z niedokończonych flaszek. Zastajemy we dworze nieoczekiwanie i por. „Doliwę”, gotującego się do objęcia nowej funkcji d-cy baonu. Mimo nocy, jest on bardzo wzruszony. A my obaj z „Kulą” z trudnością utrzymujemy ciężące jak ołów powieki. Wreszcie sprowadzają „Śniardwego” i możemy ruszyć w dalszą drogę. Niemcy już wykorzystują do odwrotu trakt Szczepieszyński – Frampol. Ostrzegają nas, że koło Woli Kąteckiej czy też Radzieckiej stoją czołgi ubezpieczające oddziały kwaterujące we Frampolu. Ano, będziemy się mieć na baczności.

Poniedziałek, dn. 24 lipca. Szarżało już dobrze, gdyśmy mijali Wolę Kątecką. Nasz woźnica nie popędział koni. Do Nadrzecza wjechaliśmy, gdy już było zupełnie widno. „Kulą” przebrał się niezwłocznie w moje ubranie i poszedł do Korytkowa, aby odszukać różne swoje drobiazgi, broń itp. Bał się w mundurze pokazać, spodziewając się na szosie Niemców lub ubezpieczenia. Rzeczywiście wkrótce po jego odejściu przejechał szosą większy tabor konny niemiecki w stronę Frampola przez nikogo nie zaczepiany. Zaraz rano p[an] Alwin poniósł do Biłgoraja rozkaz do „Beskida”, „Lecha” i „Pazura” aby zameldowali się w Komodzie. Tymczasem najzupełniej nieoczekiwanie ktoś przyniósł wiadomość, że około północy oddziały regularne, sowieckie opanowały miasto. Nadeszły one od strony Tarnobrzegu. W samym Biłgoraju znajdowało się wówczas zaledwie kilka samochodów niemieckich. Po krótkiej walce, w której padło dwóch Niemców zabitych, reszta poddała się. Tak Biłgoraj ujrzał się nagle wolnym. W godzinach przedpołudniowych na nieoczekujących już żadnej niespodzianki Krasnoarmiejców wpadły od strony Frampola 2 czołgi niemieckie, kładąc kilku trupem i raniąc. Obydwa wycofały się też nieatakowane. Gestapo biłgorajskie ewakuowało się ostatecznie dopiero w sobotę, paląc swoją siedzibę (kamienica Trzczyńskiego i dom drewniany przy Kościółku – ul. Kościuszk⁶⁹). Ludność rzuciła się do gaszenia ognia i grabieży pozostawionych przez Gestapo

69 Był to budynek należący do Kościoła św. Jerzego tzw. Popówka.

nieruchomości. Z ognia wynieśli nasi ludzie wiele amunicji i plastryku, pochodzącego z przejętego zrzutu dla AK. Akcji ratunkowej przeszkodziło dwóch gestapowców, którzy zawrócili z drogi. Ostatni dwaj gestapowcy, jak mnie informował brat „Beskida” mieszkający w Puszczy Solskiej, pojawili się tam jeszcze w niedzielę ok[oło] g[odziny] 22-giej, rozpytując o chleb pozostawiony w magazynie komendy miasta, ale go już tam nie było. Zbliżanie się wojsk sowieckich [do Biłgoraja] poprzedziło na krótko przed tym cwałowanie konnych Kałmuków, w służbie niemieckiej, którzy opuścili swój posterunek przy moście na Tanwi pod Markowiczami. „Beskid”, „Lech” i „Pazur” przybyli do Nadrzecza dopiero po południu, gdy w stronie Frampola i traktu na Szczebrzeszyn grzmiały już strzały i były pod niebo słupy dymu z płonących wsi. Ruszyli w drogę furmanką z Komodzianki, ale rychło wrócili pieszo, doszedłszy do wniosku, że podróż na północ jest niemożliwa ze względu na toczące się działania wojenne. „Kula” z miejsca przedstawił mi obmyślony w drodze projekt dokonania mobilizacji, na własną rękę i wkroczenia do Biłgoraja gwoili chociażby zapewnienia bezpieczeństwa ludności rabowanej przez bandy peperowskie. Do zajęcia miasta miały być użyte oddziały „Pazura” z Biłgoraja i wsi okolicznych, jak też z Korytkowa. Wieczorem zjawił się „Tyczka” (nazw[isko] Tyzenhauz)⁷⁰ z wiadomością o wypadkach pod Frampolem tj. stoczonej tam walce przez niewielki oddział mjr. „Żbika”. Szczupły ten oddziałek miał wzmocnić naszą kolumnę. Ustaliliśmy szczegóły wkroczenia, a więc flaga narodowa, owacyjne wystąpienie ludności itp. „Pazur” niezwłocznie odjechał dla wydania koniecznych zarządzeń. Uczucie braku kom[andanta] obw[odu] w takiej chwili, ustąpiło rozradowaniu, że przecież opanujemy choć z opóźnieniem sytuację. Niestety nastrój ten nie trwał długo. O zmroku zjawił się „Mur” (Nurkiewicz) z serwisem radiowym, wieczornym. Drużynie korytkowskiej z „Krzysztofem” (nazw[isko] Kiszczak), „Kula” zaproponował udanie się do „Wira”. Chętnych nie było. Sam „Kula” z „Hukiem” przyszli do wniosku, że lepiej się udać do zwartego oddziału, aby w razie wcielenia do armii Berlinga, znaleźć się w kole

70 Jerzy Tyzenhauz „Tyczka” - dowódca 2 kompanii oddziału AK „Corda” Obwód Biłgoraj. Z. Książek, op. cit., s. 202.

swoich. Namawiano i mnie do tego kroku. Odmówiłem, widząc inne rozwiązanie sytuacji. Nie wierzyłem, aby Berling uszanował spoistość oddziałów AK. Nocą „Huk” i „Kula” odjechali.

Wtorek, dn. 25 lipca. Jakież było moje zdumienie, gdy rano zjawili się, zupełnie nieoczekiwanie „Bojar”, „Trojdan”, „Krakus” i „Sławian wraz z Delegatem Rządu „Przemysławem”⁷¹. Od gospodarza, który mnie i „Kulę” przywiózł z Komodzianki, a nie dowiózł „Beskida” i towarzyszy, komenda obwodu dowiedziała się o wkroczeniu bolszewików do Biłgoraja. „Bojar” zdecydował przedrzeć się przez linię frontu niemiecko – sowieckiego, odcinając go od obwodu i szczęśliwie to przeprowadził. Po drodze zabrano z Kątów ob[ywatela] „Przemysława”, który też postanowił działać. Miał on zakaz ujawniania się, ale chciał pewne rzeczy inspirować tym bardziej, że bez uprzedzenia ewakuował się z Niemcami kandydat upatrzonej na przewodniczącego tymczasowego komitetu obywatelskiego mającego powstać w razie zmiany sytuacji politycznej. Posłano po „Beskida” celem zasięgnięcia języka, co do sytuacji w Biłgoraju. Okazało się, że w dziedzinie organizacji władz cywilnych było tam pełne vacuum.⁷² Społeczeństwo odczuwało brak autorytetu i kierownictwa, niekorzystnie dla nas interpretując istniejącą sytuację. Ze względu na informacje otrzymane drogą radiową postanowiono nie ujawniać naszych oddziałów w Biłgoraju, a zgodnie z istniejącymi rozkazami zameldować się tylko formalnie do współpracy taktyczno – wojskowej z armią sowiecką. Na mój wniosek „Bojar” gwoili nie dekonspirowania się zrezygnował z osobistego zjawienia się przed dowódcą oddziałów sowieckich. Miał go zastąpić „Trojdan”, mając „Krakusa” i mnie w asyście. „Bojar” miał się udać na Kociołki (gajówka) i tam czekać rezultatu rozmów. Po obiedzie i wypoczynku, ruszyliśmy wszyscy lasem do Biłgoraja. Tymczasem od strony

71 Bronisław Mazurek „Przemysław”, „Borowy” (1913 - 1996), polski nauczyciel, działacz społeczny, żołnierz Batalionów Chłopskich, komendant obwodu Biłgoraj Okręgu Lublin, Delegat Rządu RP Powiatu Biłgoraj. Aresztowany 11 sierpnia 1944 przez NKWD, więzien łagrów w Diagilewie i obozu jenieckiego NKWD w Gрязowcu. A. Laszko. „Zeszyt Osuchowski”, t. 17, Osuchy 2020, s. 44.

72 Z łac. coś pustego, pusta przestrzeń, puste miejsce <https://sjp.pwn.pl/sowniki/wakuum.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

północnej i płn. – wschodniej dochodziły ciągle odgłosy walki i w różnych kierunkach kłębiły się dymy pożarów. W Nadrzeczcu pojawili się pierwsi Krasnoarmijcy i to od strony Frampola. Nie interesowali się oni wcale ludnością cywilną. Miny mieli doskonale znudzone. Spotkaliśmy ich koło leśniczówki. Z wyjątkiem mnie, „Bojar”, „Krakus” i pozostali byli uzbrojeni. Wcale ich to nie interesowało. Do Biłgoraja wchodziliśmy od strony Bojar. Przed domami stali tu grupkami przeważnie mężczyźni i omawiali zaszłe wypadki. „Trojdan” przyznał się, że po 6-ciu latach po raz pierwszy wchodzi do Biłgoraja. Tak był doskonale „zakonspirowany”. Wchodząc na spalony Rynek biłgorajski ujrzelśmy pierwsze działa przeciwpancerne na stanowiskach. Były to skutki lekcji udzielonej przez czołgi niemieckie. Jeden z żołnierzy sowieckich oglądając swój pistolet maszynowy oddał krótką serię w powietrze. W różnych stronach słysząc było pukaninę z broni ręcznej. Nikogo to nie zajmowało. Jakaż różnica pod tym względem z Niemcami. Ja też doznałem osobliwego uczucia stawiając pierwsze kroki na bruku biłgorajskim po kilku miesiącach nieobecności. Koło spalonej kamienicy Trzcńskiego, odrutowanego placu powiało grozą. Ul[ica] Kościuszki czyniła niesamowite wrażenie swoją pustką. Przechodnie nadal nieliczni. Od czasu do czasu przemknął tylko ciężarowy samochód sowiecki lub chodnikami przemknęło kilku żołnierzy. Wszędzie pełno śmieci. W ogrodzie miejskim szczątki różnych samochodów, skrzyń i beczek. Sklepy zamknięte, nie wyłączając zakładów fryzjerskich. Kolacją podejmował nas gościnnie „Beskid”. Tutaj też spotkałem się z ob[ywatelem] „Przemysławem”, który w międzyczasie zdążył już skompletować skład Komitetu Obywatelskiego. Przewodniczącym miał być sekretarz Zarządu Miejskiego, człowiek bezbarwny i bojący się wszystkiego. Uważano, że doskonale nadaje się na figuranta. Za kulisami miał stać inny, jeżeli się nie mylę, inż. Sawicki, który ob[ywatelowi] „Przemysławowi” zaimponował, chociaż nie bez żalu zauważył jego przekonania polityczne, skłaniające się do ND⁷³. Ustaliliśmy, że jutro

73 Narodowa Demokracja (ND), znana również jako endecja, to prawicowa partia polityczna, która powstała w XIX wieku z inicjatywy Romana Dmowskiego i innych działaczy narodowych. <https://eszkola.pl/historia/narodowa-demokracja-nd-6895.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

rankiem pierwszy uda się z wizytą do komendanta miasta (był już taki komendant). Od wyniku tej rozmowy chcieliśmy uzależnić swoje postępowanie jako wojska, a nawet ewentualnie zrezygnować z rozmowy. Jak wynikało z opinii „Beskida” i innych osób, społeczeństwo biłgorajskie nie przejawiało żadnego entuzjazmu z powodu zmiany sytuacji. Wszyscy pozostawali raczej pod wrażeniem rabunków, jakich dopuszczali się partyzanci peperowscy. Tutaj muszę dodać, że na ulicy Kościuszki mieliśmy i my kilka spotkań z nimi. Do pewnego stopnia rozgrzeszyłem niektórych z dokonywanych grabieży. Partyzanci wsi nie należeli wcale do wyjątków. Nie mniej liczni byli tacy, na których ubranie wisiało w strzępach. Jedynymi przyzwoicie ubranymi byli dwaj oficerowie ubrani w dawne polskie mundury. Nie zaimponował nam wygląd zewnętrzny pierwszych spotkanych żołnierzy sowieckich. Byli brudni, niegoleni, w drelichowych mundurach. Dobrze rozwiniętych fizycznie nie zauważyłem. Regułą stanowił typ anemiczny. Nocowaliśmy w domu Laszki, zamienionym podczas okupacji niemieckiej na kasyno starosty. Z dawnego świetnego urządzenia kasyna pozostały już tylko resztki. Wiele mebli, materace były już odebrane z rąk przygodnych posiadaczy. O rabunkach w różnych instytucjach publicznych jeszcze przed ustąpieniem Niemców można by tomy napisać. Motłochowi miejskiemu sekundowały wsie. Nie brakło i mieszkańców Aleksandrowa. Warowali oni na skraju lasu jak hieny czekające na padlinę. Znalazł się taki chłop, który zrabował pianino zarekwirowane przez Niemców jednej z obywaterek Biłgoraja. Oddział PPR pełniący rolę milicji, zajął się już odbieraniem różnych przedmiotów. „Pazur” ze swoimi ludźmi zabezpieczał niektóre przedmioty. Mnie szczególnie ucieszył zdobyczny megafon i kilka maszyn do pisania.

Środa, dn. 26 lipca. Rano zajęliśmy się ułożeniem tekstu zameldowania. Ponieważ żaden z nas nie władał dostatecznie językiem rosyjskim uradziliśmy skorzystać z usług tłumacza. Ułożoną formułkę zameldowania po przedstawieniu nas miał wygłosić po polsku por. „Trojdan”, jako zastępcę kom[andanta] obw[odu]. Dla uniknięcia nieścisłości w przekładzie spisaliśmy dokładnie całość. Jeden egzemplarz

tekstu miał por. „Trojdan”, drugi tłumacz. Kopię zachowałem dla siebie. Niestety zaginęła ona. Zameldowanie rozpoczyna się złożeniem życzeń. Zwrot brzmiał dokładnie: *Składamy gratulacje zwycięskiemu wojsku sowieckiemu*. Celowo nadaliśmy temu tak suche brzmienie, a dalej: *W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej na polecenie Rządu Polskiego i na rozkaz Naczelnego Wodza, meldujemy się celem nawiązania współpracy taktyczno – wojskowej*. Formuła ta wzorowana była na przepisowej, nadesłanej z góry. Ja jej nie znałem. Polegam na relacji „Trojdana” i „Krakusa”. Około godz. 10-ej podano nam szczegóły przyjęcia Komitetu Obywatelskiego przez kpt. politycznego, zastępującego chwilowo zajętego licznymi sprawami komendanta miasta. W tym czasie nie było już w Biłgoraju d-cy żadnego oddziału taktycznego. Było to konsekwencją przesunięcia się działań wojennych w kierunku północnym i półn. – zachodnim. Relacja była bardzo nieścisła. Nasi rozmówcy nie znając jęz. rosyjskiego, nie umieli wiernie oddać przemówienia sowieckiego oficera. Około godz. 12-ej w południe udaliśmy się więc do obrońcy sądowego p[ana] Oleńskiego, władającego doskonale jęz. rosyjskim i poprosiliśmy o towarzyszenie nam przy rozmowach w roli tłumacza. Staruszek stropił się bardzo, kiedy go zapoznaliśmy z ułożonym przez nas tekstem meldunku. Czuł się w obowiązku uprzedzić nas, iż powołaniem się na Rząd i Naczelnego Wodza sprawimy najgorsze wrażenie na oficerze sowieckim. Takiego przekonania nabrał, przysłuchując się rozmowie oficera spraw politycznych z członkami Komitetu Obywatelskiego. Swego rodzaju orację, jaką ten przedstawiciel władzy sowieckiej wygłosił miała treść mniej więcej następująca: *Co do propagandy. Należy rozlepić dwujęzyczne plakaty z hasłami: „Śmierć okupantom niemieckim”, „Maruderzy, dezterterzy, rabusie – wrogami narodu”. Zakupić plakaty Stalina w jak największej ilości i zawiesić w urzędach, instytucjach publicznych. Wywiesić flagi: rosyjskie – czerwone i polskie białe – czerwone. Zdobyć radioaparaty dla nawiązania kontaktu z Moskwą, aby wiedzieć, co się dzieje w świecie”. Sprawy gospodarcze. Złoty polski i waluta sowiecka mają być uważane za prawne środki płatnicze. Relacja wzajemna obydwóch walut nie była wskazana przez*

mówcę, który wyraził się tylko: Wasz rząd wyda rozporządzenie, jak załatwi sprawy walutowe. Dostawy dla armii sowieckiej mieć będą charakter przymusowy. Rocznie od każdej krowy właściciel ma oddać 120 l. mleka. Każde gospodarstwo 54 kg mięsa. Co do tłuszczu i zboża, będą oddzielne zarządzenia. Od przemiału 50 kg zboża młyny mają pobierać 12 kg kontyngentu. Zasada wolnego handlu ma być przywrócona. Wszystkich należy zaprząć do pracy. Nie pozwolić nikomu próżnować. Warsztaty uruchamiać nawet pod przymusem. Dla leniuchów i sabotażystów należy być bezwzględny. Mienie opuszczone należy konfiskować na użytek publiczny. W dziedzinie oświaty i kultury zalecił odremontować szkoły i rozpocząć naukę. Podręczniki będą wkrótce dostarczone. Niektóre wymagania miały wprost niezrozumiały charakter, a więc polecenie zamknięcia prądu elektrycznego tym, którzy nie płacą należności z góry. Swoje przemówienie zakończył mówca zapewnieniem, że naród polski jest suwerenny, sam sobą rządzi i sądzić będzie swoich wrogów. Rząd polski wyda dalsze wskazówki, polecenia i przepisy obowiązujące. Wystąpienie to miało miejsce w sali Zarządu Miejskiego wobec członków Komitetu i przygodnie zebranych osób. Wrażenie ogólne było przygnębiające. Po pierwszym wrażeniu członkowie Komitetu rozbiegli się po mieście w poszukiwaniu wymienionych flag celem udekorowania domów. Ze strony obecnych członków Komitetu nikt właściwie głosu nie zabrał. P[an] Oleński poinformował nas, że kwaterujący u niego oficerowie słysząc powoływanie się tego na wiadomości z audycji radiowych ostrzegali, aby nie ujawniał radioaparatów, gdyż jak tylko pojawi się NKWD będzie je konfiskować. Ci sami panowie zdążyli w czasie swego krótkiego pobytu skonfiskować na własny użytek ołówki i papier gospodarza. Relacje te nie nastroiły nas różowo. Postanowiliśmy jednak dopełnić formalności. Wszyscy czterej udaliśmy się najpierw do dużego budynku szkoły powszechnej. Komendanta miasta – oficera w stopniu majora nie było tam jednak. P[an] Oleński poszukując go udał się do Zarządu Miejskiego mieszczącego się naprzeciw, przy tej samej ulicy. Tam natknął się na wspomnianego oficera politycznego, który dowiedziawszy się o co chodzi polecił p[anu] Oleńskiemu sprowadzić nas

do siebie mówiąc, że załatwi nas w zastępstwie komendanta miasta. Uznaliśmy, że należy pójść. Za przewodnictwem swego tłumacza weszliśmy do sali Zarządu Miejskiego, gdzie przy okazałym stole założonym różnymi papierami siedział politruk⁷⁴ i coś pisał. Wokół stołu przy wejściu było kilkunastu mężczyzn. Później się dowiedziałem, że większość stanowili członkowie Komitetu. Pan kapitan do spraw politycznych okazał się mężczyzną lat ok. 40, wysoki, szczupły, twarz bez zarostu, głowa łysa. Na nasze przywitanie podniósł się, podał nam rękę, wszystko to z miną człowieka mocno zaabsorbowanego i przepełnionego myślami na wiele bardzo różnych tematów. Siadając, nie poprosił nas o zajęcie miejsc, zresztą zdaje się nie było obok krzesła. Nasza delegacja nie przedstawiała się specjalnie reprezentacyjnie. Por. „Trojdan”, średniego wzrostu o pospolitej mało inteligentnej, chłopskiej twarzy; „Krakus”, mały, szczupły i ja wreszcie przewyższający obojch wzrostem między nimi. Nie mieliśmy broni, ani żadnych odznak przynależności do wojska. Ubrani byliśmy w sposób niewyróżniający się od zebranych. Por. „Trojdan” po przywitaniu rozpoczął swój występ słowny. Głos miał bezdzwięczny, mówcą nie był, to też niemal po otworzeniu przez niego ust, nerwowo w ruchach i spojrzeniu, nasz rozmówca wreszcie zwrócił się do tłumacza z zapytaniem o co chodzi. P[an] Oleński wyjaśnił, iż przedstawiciele partyzantki polskiej chcą złożyć życzenia zwycięskiej Armii Czerwonej i nawiązać z nią współpracę. Na to padła odpowiedź w formie zapytania już bezpośrednio do nas, jak długo walczący, dlaczego nie mamy opasek białe – czerwonych. Nie namyślając się palnąłem: *Już trzy lata*. Wiedziałem, że nikt tego sprawdzać nie będzie. Po takim wstępie nasz rozmówca zakomunikował nam, że w tej chwili już nie ma żadnych działań wojennych na terenie powiatu. Zadania partyzantki, wobec wkroczenia wojsk regularnych, skończyły się. Powinniśmy więc oddać się do dyspozycji Komitetu, pomóc mu w organizacji władz, pełnić służbę porządkową i bezpieczeństwa, prowadzić walkę ze szpiegostwem, szkodnikami społecznymi i dywersją niemiecką. Moi dwaj towarzysze milczeli, nie rozumiejąc zdaje się,

74 Politruk pot. w armiach państw komunistycznych: oficer zajmujący się propagandą polityczną. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/politruk.htm> (dostęp: 25. 04. 2026).

różnych rosyjskich słów, jakie w pewnym podnieceniu wypowiadał przedstawiciel władz sowieckich. Tłumacz P[an] Oleński nie kwapił się konsekwentnie zresztą z uczynionymi przed nami zastrzeżeniami do wyrecytowania z kartki ułożonej formułki. „w imieniu Rzeczypospolitej ...”. Toteż zwróciłem się wręcz do niego i wymawiając głośno cały istotny zwrot poprosiłem o niezwłoczne przetłumaczenie go. Dalsze nasze milczenie uważałem za niedopuszczalne wobec wytworzenia się zupełnie dwuznacznej sytuacji. P[an] Oleński przełożył wreszcie moje słowa oddając i mój akcent na słowach o współpracy taktycznie – wojskowej. Na to tow. kapitan rzucił się z miejsca na tłumacza, że on widać „niestarannie” tłumaczy jego, że on wcale nie użył słowa „bezopartność”⁷⁵ itd. Do nas zaś zwrócił się z dłuższą apostrofą o braku pełnomocnictwa do przyjęcia tego rodzaju oświadczenia ze strony jego, jak i komendanta miasta. *Majorów* – powtarzam jego słowa – *jest w Rosji dużo, podobnymi przedstawicielami władzy są wszyscy zebrani i ja i on*. Wszystko to było poparte gestami w moją stronę, kończącymi się kilkakrotnym chwytniem guzików mojej koszuli. *Do odbierania takich oświadczeń, jak tutaj zostało złożone, upoważniony jest tylko marsz. Stalin, bo on tylko jest jeden, jako najwyższy reprezentant władzy*. Oto były ostatnie słowa kapitana. Usłyszeliśmy jeszcze radę praktyczną, aby naszą deklarację wysłać do Stalina, do Wandy Wasilewskiej i d-cy armii Kościuszki. Ucierpiał jeszcze Bogu ducha winny p[an] Oleński, którego w przerwach gwałtownie wypowiedzianych zdań atakował nasz interlokutor, wypytując o zawód, zamieszkanie itp. Staruszek był widocznie strapiony tymi dowodami zainteresowania. Widząc, że nasz rozmówca siada i zabiera się do dalszego pisania, skłoniwszy lekko głowę ruszyłem do drzwi wśród ogólnej ciszy. P[an] Oleński został zatrzymany przez kapitana. Poczekaliśmy na niego na ulicy i tu dowiedzieliśmy się, że po naszym wyjściu, przedstawiciela władzy sowieckiej naszły jakieś refleksje, gdyż przez tłumacza prosił nas jeszcze na godz. 15. Treść rozmowy, atmosfera i oprawa, że się tak wyrażę, usposobiła nas jak najgorzej do dalszych kontaktów. Skłanialiśmy się raczej do rezygnacji z drugiej

75 Bezopartność oznacza stan lub jakość bycia neutralnym i obiektywnym, bez stronniczości i uprzedzeń. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/bezstronno> (dostęp: 25. 04. 2026).

rozmowy. W pewien czas po powrocie na kwaterę „Beskida”, dowiedzieliśmy się, że w tym samym terminie, co i nasza rozmowa, ma się odbyć wiec z wystąpieniem oratorskim znajomego politruka. Postanowiliśmy zjawić się na wiecu. Pierwszy ten od ustąpienia Niemców mityng bolszewicki w Biłgoraju odbył się pod gołym niebem na łące, położonej naprzeciw skweru koło elektrowni miejskiej. Obecnych było ok. 300 osób. Ogromną większość stanowili mężczyźni. Młodzieży nie było. Wiec rozpoczął się z godzinnym niemal opóźnieniem. W trakcie wyczekiwania na mówców dowiedzieliśmy się, że już nastąpiła zmiana na stanowisku przewodniczącego Komitetu. Ustąpił sekretarz Zarządu Miejskiego, desygnowany przez „Przemysława”, a jego miejsce zajął człowiek zupełnie obcy na terenie pow. biłgorajskiego. Opowiadano o epizodzie z obiadem dla polskich. Przymawiał się on o posiłek jeszcze na zebraniu Komitetu, ale nikt nie pokwapił się z zaproszeniem. Ugoszczeniem musiał się zająć Zarząd Miejski będący w prawdziwym kłopotcie wobec zamknięcia wszystkich restauracji. Wiec rozpoczął się przemówieniem politruka. Treść płytka i uboga, tanie efekty krasomówcze. Mówca sam inspirował oklaski, okrzyki wznosił wiecznie łącząc takie, które były popularne lub miłe dla słuchaczy z wręcz niemiłymi np. na cześć Czerwonej Armii lub Stalina. Bardzo słabo je podejmowano. Z tłumy wyrwał się jakiś jegomość z okrzykiem: *Niech żyje wojsko rosyjskie*. Odpowiedziała mu głucha cisza. Drugim z kolei mówcą był niejaki Bieniek⁷⁶ z Biskupi, którego politruk przedstawił jako przyszłego organizatora życia politycznego w powiecie. Był to reprezentant szablonowej chłopskiej demagogii, używający powiedzeń nie pozbawionych dowcipu, a więc „*Stalin młóci, Hitler wieje*”. P[an] Bieniek zajął się głównie stosunkami w Polsce po r. 1929. Ludziom tego okresu nie szczędził najgorszych inwektyw, godnych najlepszych wzorów gadzinówek niemieckich. Skończył prawdziwie chłopską skargą na panujące akta i kręgi hipoteczne w Biłgoraju i nawoływał do zaopiekowania się

76 Stanisław Bieniek „Szela” (1901 - 1978) – polski polityk, działacz ludowy, komunistyczny i spółdzielczy. Krótko związany z BCh, walczył jako partyzant GL i AL. Po wkroczeniu na Lubelszczyznę wojsk radzieckich w 1944 przez kilka dni pełnił funkcję tymczasowego burmistrza Biłgoraja. <https://bliskopolski.pl/leksykon/stanislaw-bieniek/> (dostęp: 25. 04. 2026).

nimi. Najsympatyczniejsze było wystąpienie jednego z dwóch ob[ywateli] peperowskiego oddziału partyzanckiego, chociaż figura, twarz mówcy, raczej odstręczały słuchacza. Rezultatem naszych wrażeń było ostateczne zrezygnowanie z drugiej wizyty u politruka. „Trojdan” tłumaczył się niepokojem o swoich krewniaków i znajomych z okolic Radzięcina, zrezygnował z osobistego referowania rozmów naszych z politrukiem Kom[endantowi Obw[odu] i udał się w stronę Radzięcina. Na Kociołkach „Bojar” niecierpliwie oczekiwał naszego powrotu. Przedstawiłem mu stan rzeczy i napisałem szczegółowy raport do „Adama”, jako d-cy pułku i inspektora. Jednocześnie pod wrażeniem naszej relacji „Bojar” wydał polecenie demobilizacji. Baon „Doliwy” z zachowaniem broni, tak jak w okresie konspiracji. Wysłano także odwołanie mobilizacji do Krzeszowa. Następnego dnia obaj z „Bojarem” mieliśmy dotrzeć do „Adama”, aby zapoznać się z sytuacją na innych terenach i otrzymać nowe instrukcje.

Czwartek, dn. 27 lipca. Upał. Niebo czyste. Pierwsze kroki postanowiliśmy skierować na Brzeziny w nadziei, że tam zdobędziemy bliższe informacje o miejscu postoju „Wira” i kwaterze „Adama”. Jedziemy lasem przez Brodziaki, obok spalonych całkowicie Margoli i Trzepietniaka. Wszędzie widnieją jeszcze ślady niedawnej akcji niemieckiej w postaci wnęk strzeleckich, gniazd oporu, stanowisk broni maszynowej, śladów biwakowania wojska. Do Trzepietniaka nie spotykamy żywej duszy. Na polach Aleksandrowa leżących w dużej części odłogiem zupełna pustka. Żniwa opóźnione wprawdzie w tym roku wszędzie, tutaj wcale nie rozpoczęte. Zboża jeszcze stoją na pniu. Przechodzimy przez teren obozu „Wira”, leżą tu jeszcze zasobniki angielskie ze zrzutów. Obok obozu ślady czołgów i samochodów sowieckich. Przy przechodzeniu przez bagna spotykamy mieszkańców Aleksandrowa wracających dopiero do swych siedzib. Do Górecka Kościelnego wchodzimy od strony ludowej kapliczki na Szumie. Przed nami staje spalona w 2/3 wieś. Dzieło to Kałmuków. Spotykamy wójta p[ana] Siomę. Instaluje się on w mieszkaniu dopiero po niedawnym powrocie; od niego dowiadujemy się, że nigdzie po wsiach, ani w Józefowie nie ma entuzjazmu z powodu

„oswobodzenia”. Ludność zachowuje się z rezerwą. On sam pyta nas co zamierzamy robić. Pozostawianie „Wira” z uzbrojonym oddziałem pod Bondyrzem uważa za szkodliwe. Zdaniem p[ana] Siomy należałoby schować broń i rozejść się do domów. Przytacza nam szczególną rozmowę z jakimś pułkownikiem sowieckim, który wręcz oświadczył, że partyzanci zrobiliby najlepiej, gdyby wrócili do normalnych, codziennych zajęć wobec zmienionej sytuacji. My obaj jesteśmy skąpi w słowach, ale idziemy właśnie z podobnym projektem. Milcząc potakujemy. Na słowa nie pozwala nam zmęczenie i głód. Na Brzezinach do niedawnej wzorowej w pracy konspiracyjnej wsi, okazuje się, iż oprócz „Selima” z żoną nikt nie stanął na rozkaz „Wira” na mobilizację. Tłumaczą się uprzedzeniem do żony „Selima”, niewłaściwym ich postępowaniem. Taka postawa nie przeszkodziła jednak maskaradzie przebrania się chłopaków ze wsi w zrabowane mundury ze zrzutu angielskiego. Z rozkazu „Wira” zdarto im je. Spotkało to i „Morda” (Mużacza Jana) do niedawna najlepszego współpracownika „Selima”. Słuchając tych różnych skarg, przekonać się można jak uboga jest ciągle i pełna niespodzianek mentalność chłopaka polskiego, u którego tak łatwo interes publiczny znika przez zawiść osobistą lub żądzę zemsty za krzywdy urojone lub prawdziwe. Na terenie walk z czasu ostatniej akcji w dalszym ciągu leżą zwłoki poległych nie pogrzebane. Brak kierownictwa, ludzi, furmanek. Musieliśmy wysłuchać skarg jednego z ojców, który stracił syna w walkach nad Sopotem i żalił się, że nikt nie ułatwił mu odszukania zwłok. Nawiasem mówiąc z Brzeziny zginął tylko jeden chłopiec w tej potrzebie. Wielu mężczyzn było zabranych ze schronów na Majdanek. Stało się to podobno na skutek zdrady. Wrócili wszyscy dzięki naglej ucieczce Niemców z Lublina.

Piątek, dn. 28 lipca. Szukamy kontaktu do „Adama”. W Górecku St[arym] jest nieobecna jego łączniczka p[ani] Wł[adysława] Zachowska. Ustalamy, że „Wira” nie ma już w Bondyrzu. Ruszamy więc pieszo już koło południa do Zwierzyńca przez Floriankę. Upał daje się nam dotkliwie we znaki. Otrzymaliśmy dokładniejsze szczegóły o obecności oddziałów „Podkowy” w Zwierzyńcu i Szczembrzeszynie. Kwaterują oni tam zupełnie otwarcie. Żołnierze

paradują z bronią ozdobieni białą – czerwonymi opaskami po ulicach. „Bojar” zaczyna powątpiewać, czy słusznie postąpiliśmy. Ja jestem pewny swego, oświetlam sytuację z punktu widzenia prawnego i politycznego. Radzę wysłać do Bondyrza na wszelki wypadek gońca, aby „Wir” ukrył cenniejszą broń jeżeli tam jeszcze jest. Wiadomości pewnych nie było. W Zwierzyńcu pierwsze kroki kierujemy do szkoły powszechnej, gdzie kwaterują Podkowiacy. Niestety, nie zastajemy tu żadnego z poważniejszych oficerów. Nikt nas nie może objaśnić, gdzie znajduje się „Adam” ze sztabem. Częstość nas obiadem. Dość tłusty kapuśniak, ale bez ziemniaków, tak jakby trudno było o ten artykuł. Obaj z „Bojarem” po wyjściu od Podkowiaków dzielimy się swoimi obawami, czy nie zostaną rozbrojeni. Zastanawia nas przede wszystkim kompletny brak zainteresowania naszymi oddziałami ze strony wyższych władz wojskowych sowieckich. Podkowiacy dozbrajają się intensywnie nabywając za wódkę pistolety maszynowe, amunicję od Rosjan. Robią to i mieszkańcy Zwierzyńca. W poszukiwaniu „Adama” wpadamy na „Jastrzębca” (Jacek Rogowski), który dopiero udzielił nam informacji, że dowództwo pułku pp. Leg.⁷⁷ i nasz pułkownik kwateruje w Wólce Wieprzyckiej. Nasz rozmówca jest wybitnie podniecony, nosi wyraźne ślady przemęczenia i cały jest pochłonięty ważnością chwili. Rozmowa nasza odbywa się w przedsiionku Zarządu Gminnego, gdzie właśnie miejscowi notabie rozwiązują kryzys na stołek wójtowski. Mowy trwają już od kilku godzin i na koniec się nie zanoszą. Wszyscy są pochłonięci wielkością chwili. Ulice Zwierzyńca przedstawiają sobą widok niezwykły. Przewody, słupy telefoniczne i elektryczne leżą na chodnikach. Zgliszcza szpitala, poczty, apteki jeszcze dymią. W powietrzu czuć spaleniznę. Siedziba władz gminnych dziwnym trafem ocalała. Najgorzej przedstawia się Rudka. W rynku jedynym ocalałym domem jest kamienica spółdzielni spożywców. Wśród spacerujących między zgliszczami, przeważnie

77 9 Pułk Piechoty Legionów, oddział piechoty Polskiej Siły Zbrojnej i Wojska Polskiego II RP, utworzony 7 listopada 1918 r. w Komorowie. Jego korpus oficerski stanowili legioniści. Od 1922 stałym miejscem postoju pułku był Zamość, od którego w 1937 r. otrzymał honorowe obywatelstwo. Pułk odtworzyła AK początkowo jako Oddziały Partyzanckie 9 p.p., a od 1943 r. – 9p.p. im. Ziemi Zamojskiej. <https://zamosciopedia.pl/index.php/hasla-alfabetycznie/p/pp-pz/4323-pulk-9-pulk-piechoty-legionow> (dostęp: 25. 04. 2026).

młodzież obojga płci. Młodzieńcy obwieszeni bronią, granatami tak jakby za chwilę mieli ruszyć do szturm, wodzą pod rękę efektownie się prezentujące w letnich sukienkach panienki. Bolszewicy w milczeniu spoglądają na te oryginalne pary. Żaden z nich nie ma bowiem nawet broni krótkiej. Białe – czerwone opaski noszą i tacy, którzy nic wspólnego nie mają z AK. P[an] „Jastrzębiec” tytułuje „Bojara” majorem. Pytam o przyczynę tych awansów. Okazuje się, że bez formalnego rozkazu d-cy dywizji płk. „Dąbrowa”⁷⁸, chcąc pokryć brak oficerów w naszych szeregach sam się awansował na generała, „Adam” z majora na podpułkownika. „Adam” pozwolił następnie tylko członkom swego sztabu jako wystawionym na najczęstsze kontakty z Rosjanami na awans o jeden stopień. Na ten przykład z góry reszta oficerów awansowała się o jeden stopień samorzutnie. Tak ogólnej próżności stało się zadość. Do wyjątków należeli ci, którzy z tej jedynej okazji awansu nie skorzystali. Do Wólki Wieprzeckiej mieliśmy jechać z „Jastrzębcem” samochodem. Załadowaliśmy się do tego wehikułu, ale stary rozklekotany grat już na drugiej ulicy odmówił posłuszeństwa. Pasażerowie musieli go zepchnąć w najbliższe podwórze, aby nie tamował ruchu ulicznego. Powiewająca na błotniku białe – czerwona chorągiewka opadła smętnie na dół. W ten sposób okazał się nie do użytku jeden z dwóch pojazdów mechanicznych 9 pp. Leg. Drugi minął nas tymczasem jadąc gdzieś w stronę Szczepieszyna. Była to tak zwana „śmieciarka” z typu dorożek ciężarowych kursujących w Warszawie. W rezultacie wszystkich naszych niepowodzeń złapałem parokonną furmankę wracającą do Kosobud i załadowaliśmy się na nią. „Jastrzębiec” chciał jeszcze brać eskortę, ale wyperswadowaliśmy mu ten absurdalny projekt. Zapewniani, że samochód po naprawie jeszcze nas dogoni w drodze, słuchaliśmy tylko z musu. Zapadła ciemna noc. Co pewien czas mijały nas samochody sowieckie, pokrywając nas coraz to grubszą warstwą pyłu

78 Adam Jan Feliks Świtalski „Dąbrowa” (1894 - 1952), W czasie kampanii wrześniowej był dowódcą 25 pułku piechoty. Żołnierz konspiracji: od listopada 1939 do 1943 był szefem Oddziału IV Dowództwa Głównego Służby Zwycięstwu Polski, następnie działał w Komendzie Głównej Armii Krajowej jako jej inspektor. W 1944 pełnił funkcję dowódcy 3 Dywizji Piechoty Armii Krajowej w czasie akcji „Burza”. https://www.wikiwand.com/pl/Adam_%C5%9Awitalski (dostęp: 25. 04. 2026).

i kurzu. Z Kosobud pociągaliśmy pieszo. Bliskość dowództwa pułku zwiastowały od czasu do czasu furmanki z żołnierzami, jadącymi stroną nam przeciwną. Na wsi dopytywaliśmy mieszkańców o kwaterę „Adama”. Byliśmy już na podwórzu, kiedy dopadł nas wartownik z żądaniem oddalenia nas. Za chwilę zagrzemiał i „Adam” z wozu stojącego na środku podwórza, gdzie dość wygodnie spoczywał, polecając służbowemu nas urządzić. Podeszliśmy obaj z „Bojarem” do łoża „Adama”. Rzecz się wyjaśniła. Odprowadzono nas na kwaterę oficerską w stodole. Zastaliśmy tam kilkanaście leżących postaci w najartystyczniejszych pozycjach. Z trudem zdobyliśmy miejsce. Ja byłem nawet bez marynarki, ale i noc była ciepła, chmurna; zanosило się na deszcz.

Sobota, dn. 29 lipca. Obudzono nas wcześnie. Myśleliśmy się w rzece płynącej tuż obok dowództwa pułku. Śniadanie u p[ani] Zofii Dąbrowskiej, pełniącej tu obowiązki maszynistki. U niej też przeprowadzano nasłuchy radiowe. Wiadomości odbijano na maszynie w kilku egzemplarzach i rozsyłano poszczególnym oddziałom kwaterującym w okolicy. Były to całe działania propagandowe 9 pp. Leg. Patrol BIP-u nie działał. Chociaż dowództwo 9 pp. Leg. funkcjonowało zaledwie kilka dni, ale panował tu już szyk naprawdę wojskowy ze stukaniem obcasami, meldowaniem się, ustalonym porządkiem dnia, wydawaniem przepustek itd. Wezwano „Bojara”, ten zabrał i mnie z sobą, ale „Adam” mi na razie podziękował. Spotkałem „Orkisz”⁷⁹ b[yłego] adiutanta „Głoga”, a teraz oficera ze sztabu dywizji. Od niego dowiedziałem się, że w Zamościu Delegat Rządu ujawnił się, nawiązał kontakt z wojskowymi władzami sowieckimi i urzęduje. Od niego otrzymałem odezwę zamojskiego D[elegata] R[ządu] odbitą na powielaczu, o treści pozbawionej barwy politycznej i jakichkolwiek ukłonów w stronę nowych okupantów. „Bojar” wrócił wreszcie z rozmowy z „Adamem”, komunikując mi krótko, że otrzymał rozkaz kontynuowania mobilizacji i zajęcia Biłgoraja. Nie robił mi żadnych wymówek, choć byłem inspiratorem naszego postępowania i pod-

79 Antoni Radzik „Dolina”, „Orkisz” (1912 – 1970),- z-ca komendanta ZWZ Biłgoraj i jednocześnie oficer wywiadu, adiutant mjr. Edwarda Markiewicza „Kalinę”. Z. Książek, op. cit., s. 27.

jęcia naszego przemarszu do „Adama”, w drodze upewniałem go ciągle o słuszności naszej decyzji. Nie chciałem mimo to uwierzyć w swoją pomyłkę. Sam „Adam” zwrócił się do mnie ze słowami: *„No i cóż? Przestraszyliście się jednego politruka? Zamość, Szczepieszyn, Zwierzyńiec są w naszych rękach, a wy pozwoliliście obsadzić Biłgoraj Peperowcami*. Trudno się było rozwodzić z moimi racjami. Nic też nie odrzekłem. Żał mi było tylko „Bojara”, który istotnie wyglądał wobec wszystkich na takiego co pokpił sprawę. „Bojar” po zmobilizowaniu swego batalionu miał się zameldować z nim u „Adama”. Tak to zawsze los się plecie. W decydującej chwili „Bojar”, mający za sobą długi okres konspiracji, nagle został zrównany z por. „Doliwą”, który siedział niemal do końca na bezpiecznej posadzie będąc zawodowym wojskowym. Tak się objawiła w nieoczekiwanych awansach u boku „Adama” i opisanych decyzjach kruchość tytułu z zasług do nagrody. Do Zwierzyńca udzielił nam „Adam” koni. Dalszą podróż, ja z „Hukiem” i „Kulą” mieliśmy odbyć okazynie pierwszym lepszym samochodem sowieckim. „Bojar” miał skorzystać dla pośpiechu z motocykla „Wira”. Na odjeźdnym odwiedziliśmy jeszcze batalion „Wira”. Według stanu liczbowego była to właściwie kompania. Zastaliśmy tam wielu znajomych z okolic Józefowa. Sam Józefów podobnie jak Brzeziny zawiódł. Nie dopisały i wsie sąsiednie. Ostatnia akcja niemiecka przytłoczyła wszystko. Ludzie nie otrząsnęli się choć zmora zniknęła. Byliśmy świadkami jak u „Wira” ćwiczone wyborową kompanię do defilady w Zamościu. Miała się ona odbyć w niedzielę. Obozowy obiad u „Wira” choć jednodaniowy, ale był doskonały. Krupnik na mięsie z ziemniakami. Kucharz nie potrzebował dopominać się pochwał. W Zwierzyńcu bez trudu zabierają nas na ciężarowy, zdobyty zresztą na Niemcach samochód. Obsada objaśnia nas, że jadą aż z Krymu. „Kula” wymienia z jednym z oficerów swego małokalibrowego „Waltera” na parabellum w futerale. Jest bardzo zadowolony z zamiany. Obaj kontrahenci w czasie jazdy wypróbowują swą broń. Huk strzałów głuszy motor i gąsienice na tyle wozu. Nocuję w Biłgoraju, „Kula” z „Hukiem” udają się dalej do Frampola.

Niedziela, dn. 30 lipca. Od Laszki dowiaduję się o ostatnich wypadkach biłgorajskich. Milicja PPR zainteresowała się już jego osobą. Był wypytywany o przynależność do AK. Przeprowadzono rewizję u ojca i syna Kochmańskich.⁸⁰ Znaleziono tam i skonfiskowano maszynę do pisania, pięć aparatów radiowych. Wśród naszych ludzi zapanowało przygnębienie. Ogarnęło ono i Laszkę. Pocieszyłem go, że jest polecenie zajęcia Biłgoraja. Ustaliłem wreszcie, że ostatni wielki transport 20 tys. ark[uszy] papieru szybkoschnącego, 200 wos[kówek], 10 kg farby do powielacza, 6 flakonów korektora i mapy złożone były u Wojtaszczyka w magazynie. Niestety oprócz map z całego tego bogactwa nic nie zastałem. Firma nie postarała się o zabezpieczenie towaru i woskówki. Żołdactwo bolszewickie zniszczyło farbę, uznało za doskonałą pastę do obuwia, papier podzielili między siebie jako zdobycz najcenniejszą. Nieprzyjemnie mnie uderzył nad sklepem Wojtaszczyka dwujęzyczny napis rosyjsko – polski. Jest to jedyna firma, która tak zademonstrowała swoją ultralojalność na terenie Biłgoraja. Po powrocie do Nadrzecza oświadczam swoim niedawnym gospodarzom, że udaję się pieszo z całym swoim bagażem do Biłgoraja. Ob[ywatel] „Mur” (Tadeusz Nurkiewicz) deklaruje się pójść ze mną. Dotychczas prowadził on dział informacyjny BIP-u. Będziemy więc już mieli kompletny patrol do wyjścia w pole. Wszyscy są jak najlepszej myśli, choć sam nie mogę się uwolnić od różnych wątpliwości. Taki nastrój likwiduje zdecydowanie „Sławian”, który wpadł późnym wieczorem ze słowami pełnymi patosu: *Skończył się sen o szpadzie*. Pytamy, co się stało. *Rozbrojono naszych we Frampolu* – pada odpowiedź. *Co? Jak?* – pytamy. Okazuje się, że przyszedł rozkaz składania broni i to od „Adama”. „Sławian” przyniósł rozkaz wydany już przez „Bojara”. Był on właściwie tylko powtórzeniem tego, co pisał „Adam” i kończył się podobnie zdaniem: *Żegnam Was Żołnierze!* W rozkazie polecono „Wirowi” przybyć do Biłgoraja i złożyć tu broń. Byłem z miejsca przekonany, że tego nie uczyni, ale sama myśl wyznaczenia takiej misji akurat „Wirowi” była podjęta bez

80 Michał Kochmański „Gryf”, „Żbik”(1916 – 1971), oficer wywiadu I rejonu AK Biłgoraj i Jan Kochmański „Kruk” (ojciec „Gryfa”), wywiadowca I rejonu AK Biłgoraj. M. Działo, „*Oczy i uszy*” I Rejonu i Obwodu AK Biłgoraj „Zeszyt Osuchowski”, t. 17, Osuchy 2020, s. 17.

żadnego zastanowienia się nad pozycją tego człowieka w konspiracji biłgorajskiej. Z opowiadania „Sławiana” wynikało, że broń złożyło zaledwie 20 ludzi, którzy za „Kulą” pierwsi stanęli na mobilizację. „Sławiana” posłałem tam do napisania raportu. Sam przygotowywałem nr „Powstańca”. Rozkaz ten o rozbrojeniu odpisałem i wysłałem do Biłgoraja i Krzeszowa zgodnie z poleceniem. Później żałowałem, że przyłożyłem do tego rękę, chociaż byłem przekonany, iż zostanie on martwą literą.

Poniedziałek, dn. 31 lipca. Odwiedzam „Bojara” w Kątach, kwaterującego u pp. Mazurków. Pan domu nieobecny. W Biłgoraju rozpoczyna urzędowanie. Pani dziś znowu udała się do niego, aby go zmiłogować i powstrzymać od dekonspiracji. Od „Bojara” dowiedziałem się, że rozkaz składania broni nadszedł w dwie godziny po naszym odejściu z Wólki Wieprzyckiej. Gen. „Dąbrowa” jest internowany w Chełmie, gdzie pojechał na zaproszenie Kom[itetu] Wyz[wolenia] Narodowego⁸¹. Miałem więc smutną satysfakcję, że nasze stanowisko było słuszne. Szczęście, że bolszewicy nie przeprowadzili ściśle rozbrojenia. „Bojar” nie wiedział co dalej robić. Oczekiwał, że „Adam” zwoła jeszcze odprawę dla udzielenia bliższych wskazówek. Spodziewając się, że ten czas niepewności i niejasności potrwa dłużej, poprosiłem o urlop dla odwiedzenia rodziny w Janowie. „Bojar” również zamierzał podobnie postąpić. Tymczasem „Sławian” nie próżnował i podczas mej kilkugodzinnej nieobecności napisał dwa wiersze. Jeden to parafraza znanego utworu Mączki „Zwiastun”⁸². „Sławian” dał swemu utworowi taki też tytuł. Zamieściłem go na „My rozbrojeni...” Drugi stanowił III część poprzednio skomponowanej piosenki.

Wtorek, dn. 1 sierpnia. Odbiłem w kilkunastu egzemplarzach na maszynie celem rozkolportowania ich w najbliższej okolicy. Był to nasz pierwszy występ korespondencyjny BIP-u w nowych warunkach. Pogoda słoneczna utrzymuje się od tygodnia. Druga część lata

81 Samozwańczy, marionetkowy, tymczasowy organ władzy wykonawczej w Rzeczypospolitej Polskiej, działający od 21 lipca do 31 grudnia 1944, na obszarze zajmowanym przez Armię Czerwoną po okupacji niemieckiej. <https://bliskopolski.pl/historia-polski/1944-powstanie-polskiego-komitetu-wyzwolenia-narodowego/> (dostęp: 25. 04. 2026).

82 To tekst patriotyczny autorstwa Józefa Mączki, uważanego za najwybitniejszego poetę legionowego. <https://zaleszany.pl/asp/jozef-maczka---poeta-legionowy> (dostęp: 25. 04. 2026).

wydaje się łaskawsza od pierwszej. Do Janowa dojechałem częściowo samochodem sowieckim. Przybyłem w samą porę, to znaczy zastałem żonę i dzieci bez mieszkania, częściowo obrabowaną podczas walki o Janów. Straciłem bezpowrotnie dwa garnitury cieplejsze na rzecz partyzantów sowieckich. Nie pomogło, że były ukryte w workach z książkami. Najgorsze jednak było to, iż żona na te ciężkie dni była literalnie sama z dwojgiem małych dzieci u obcych zupełnie ludzi. Starszą naszą córeczkę przywiozła tuż przed samym przełomem moja siostra spod Warszawy. Nie widziałem jej, jak w październiku ub. r[oku] Nazywaliśmy ją Kicią, chociaż właściwie imię miała Ewa. Od tej ostatniej mojej wizyty stwierdziłem, że dziecko bardzo wyrosło, ale także było mizerne. Przyznam, że serce mi się krajało, patrząc na bladziutką twarzyczkę Kici. Nie tak sobie wyobrażałem swoje dziecko. Boleśnie mnie to uderzyło. Okazało się, że dziecko chorowało po niedawnym szczepieniu ospy, a po przyjeździe do Janowa zapadła na żółdeczek. Biedactwo nie miało wcale apetytu. Matka trzymała je na diecie. Przygnębiona chorobą szukała jednak pieszczoty i byłem szczęśliwy, że w takiej chwili mogę mu je dać. Postanowiłem z miejsca pobyć z rodziną chociaż tydzień i zająć się naszą starszą pociechą. Młodsza Jola, opalona o zdrowym wyglądzie powitała mnie słodkim uśmieszkiem, na jaki tylko stać półroczne niemowlę. Z miejsca musiałem się zająć przeprowadzką rodziny na nowe mieszkanie, przydzielone przez biuro miejskie. Mebli właściwie nie mieliśmy żadnych. Na szczęście nie brakło ich na podwórzu i w sąsiednich lokalach tego samego domu. Były to wszystko meble w stylu koszarowym, spadek po „Forstschutz – Kommando”⁸³, ale zdolne zaspokoić potrzeby nawet rodziny. Pierwszą noc w Janowie spędziliśmy już całą rodziną w nowym mieszkaniu.

Środa, dn. 2 sierpnia. Zajęcie Janowa przez wojska sowieckie poprzedziła walka całodzienna. Wiele budynków ucierpiało od ognia artylerii niemieckiej. Na szczęście nie używano pocisków zapalających. W oknach brakuje wielu szyb. Tak jest i w mieszkaniu, które

83 „Forstschutz – Kommando” to system hierarchiczny stosowany przez państwową agencję leśną w narodowosocjalistycznych Niemczech. Stopnie i insygnia Forstschutzkommando - http://pl.wiki34.com/wiki/Rangos_e_insignias_del_Forstschutzkommando (dostęp: 25. 04. 2026).

zajęliśmy. Moja rodzina krytyczne godziny przesiedziała w piwnicy. Spółdzielnie, sklepy prywatne, różne magazyny i urzędy, a nawet kuchnię Delegatury PKO zrabował miejscowy motłoch. Żona usiłowała bronić swojej placówki. Wśród rabusiów poznała podopiecznych, którzy bezczelnie odpowiadali na wszystkie perswazje – *Co pani nam broni tego, które i tak będzie nasze*. Z mojej biblioteczki, o ile zdążyłem się zorientować brak jednego tomu zbiorowego wydania pism J. Piłsudskiego. I to uważam za największą stratę. Największym zmartwieniem jest brak niańki do dzieci. Jesteśmy oboje wprost uwiązani. Ludzie wprost stronią od pracy. Każdy chce wyzyskać koniunkturę w spekulacji artykułami żywnościowymi. Drożyzna z każdym dniem wzrasta.

Czwartek, dn. 3 sierpnia. Na ulicy spotykam sędziego S[ądu] Okr[ęgowego] w Łucku, ob[ywatela] Władysława Brzozowskiego. W Janowie jest kierownikiem Sądu Grodzkiego. Przed wojną 1939 r. sędzia Brzozowski pracował społecznie w Pol. M. S. R. Praca w tej instytucji w czasie rządów Józefowskiego nie była dobrze widziana. Podczas wojny P[an] Brzozowski ożenił się. Złożyłem im wizytę. Mieszkają podobnie, jak my i ogromna większość inteligencji, która podczas wojny wiele straciła nic nie zyskując. Pani była nauczycielką w szkole ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim w Łucku.

Piątek, dn. 4 sierpnia. Społeczeństwo nasze bardzo słabo orientuje się w istocie położenia. Tak np. na wieść, że do Janowa mają wkroczyć oddziały Berlinga całą ludność opanowało radosne podniecenie. Wszyscy szykowali się z kwiatami na powitanie „wojska polskiego”. P[ani] Struchocińska zmobilizowała swoje uczennice, przygotowała kwiaty, ale czekających spotkał zawód. Sygnalizowane nie wiadomo przez kogo oddziały nie zjawiły się. P[ani] Struchocińska zajmuje niepoślednią pozycję w społeczeństwie miejscowym. Jest dobrą Polką, ożywioną gorącym uczuciem patriotycznym, a przy tym jednostką czynną, będącą zaprzeczeniem pesymizmu w jakiegokolwiek dziedzinie, a mimo to nie mogła się połapać w sytuacji.

Czwartek, dn. 10 sierpnia. Ciężko mi rozstać się z żoną i dziećmi, ale pora wracać do pracy. Nasze starania o nianię osiągnęły

skutek. Cóż kiedy nowa pomocnica żony zastrzegła sobie zwolnienie z chwilą uruchomienia szkoły powszechnej. Kicia ma lepszy apetyt. Jestem szczęśliwy, gdy potrafię ją nakłonić do zjedzenia choć jednego kąska więcej. Rano dziecko, ma doskonały apetyt. Śniadanie trwa prawie godzinę, to znaczy tato chodzi za córką i gawędząc na różne tematy, przemyca coraz to nowy łyk kawy czy bułeczki. Najgorzej jest z obiadem. Kicia ani rusz nie daje się nakłonić do jedzenia zup. Ja dla starszej pociechy jestem „tatuńciem”, matka – „mateńką”. Ona sama na określanie siebie używa często jednej litery „K”, a więc „K” jest głodna, „K” pójdzie na spacer. Jola zmizerniała po przejściach wojennych. Odbiły się one i na Marylce. Podróż powrotną odbywam samochodem wojskowym do Celinek (niedaleko Frampola, rozparcelowany folwarczek ordynacki), a dalej pieszo, prowadząc po prostu rower. Szoferzy coraz niechętniej zabierają pasażerów. Istnieje podobno zakaz przewożenia osób cywilnych. W Celinkach od nieznanego mi z nazwiska gospodarza dowiaduję się, że w Biłgoraju, bodajże w środę, aresztowano Delegata Rządu Mazurka i wszystkich powołanych przez niego pracowników starostwa. Widzę, że na moim rozmówcy zrobił fakt ten duże wrażenie. Obaj zgodni jesteśmy w ocenie zamiarów Rosji Sowieckiej. Noc spędziłem we Frampolu. Panuje tu wśród naszych ludzi pewne podniecenie wypadkami biłgorajskimi.

Piątek, dn. 11 sierpnia. W Nadrzeczu cisza i spokój. Do milicji w Biłgoraju kandydatów dotychczas nie było. Gorzej jest w niedalekim Korytkowie Dużym, skąd jest aż trzech milicjantów: Zapora, b[yły] gajowy państwowy z Puszczy Białowieskiej, Bernard Teodorczyk, robotnik tartaczny, pochodzący z Łodzi drużynowy w AK na tę wieś i trzeci osobnik nieznany mi z nazwiska. Najbardziej groźny jest Zapora. Ostrzegano mnie przed nim we Frampolu. W Biłgoraju sroży się niejaki Środa, duchowny kościoła narodowego. On to, czy jego żona, zadenuncjowała ojca i syna Kochmańskich. Spragniony wieści ze świata przed wieczorem udałem się na leśniczówkę do pp. Alwinów, aby posłuchać radia. Mimo, że był już nakaz zdeponowania aparatów w komendzie miasta, nasz stał jeszcze w miejscu zupełnie odkrytym w pokoju p[ana] Nurkiewicza. Na leśniczówce nie było

nikogo oprócz p[ani] Alwinowej. Kiedy po wysłuchaniu audycji Londynu o g[odzinie] 17¹⁵ rozkoszowałem się muzyką nadawaną z innych stacji weszła p[ani] Alwinowa. Była pod wyraźnym wrażeniem wizyty pięciu nieznanych jej mężczyzn, którzy dopytywali o p[ana] Nurkiewicza i „Orszę”. P[ani] Alwinowa wyjaśniła ich, że nie tylko tych dwóch panów, ale w ogóle żadnego mężczyzny nie ma w leśniczówce, a przy tym o p[anu] „Orszy” w ogóle nie słyszała. Uderzyło ją przy tym uzbrojenie przybyszów. Czterej mieli sowieckie pistolety automatyczne. Do leśniczówki, gdzie siedziałem przy radioaparacie nie wchodzili ponieważ na drzwiach od strony podwórza, gdzie toczyła się rozmowa, wisiała kłódka. To szczególne uzbrojenie trochę mnie zastanowiło, ale z miejsca zreflektowałem się. Wszak i nasi ludzie mają dużo takiej broni. Może szukają „Orszy” w jakiej pilnej sprawie. Postanowiłem pójść ich śladem. Pojechali drogą przez wieś. Po drodze mały chłopiec, pasący krowę, poinformował mnie, że furmanka z uzbrojonymi mężczyznami zajechała do sołtysa. To mnie już zastanowiło. Nasi ludzie nie dopytywali się o „Orszę” u sołtysa. Mimo to postanowiłem nie unikać z nimi spotkania, aby dowiedzieć się o co właściwie chodzi. Nie czekałem długo na rozwianie wątpliwości. Przed zagrodą sołtysa stała furmanka zaprzęzona w parę pięknych koni. Dwaj młodzi chłopcy z bronią, stojący przy niej, zatrzymali mnie i poprosili o dowód. W czasie legitymowania z chaty sołtysa wyszedł w średnim wieku mężczyzna, twarz inteligentna, ubrany w wiatrówkę i przejrzawszy moje dokumenty, zdecydował krótko: - *Pan pojedzie z nami do Biłgoraja*. Na takie dictum⁸⁴ spytałem: - *Z kim właściwie mam do czynienia*. Na to ów osobnik, jak się później dowiedziałem Zapora, okazał mi swoją legitymację odbitą na powielaczu, a stwierdzającą jego przynależność do milicji biłgorajskiej. Ta prezentacja dokumentu poparta była lekkim uśmieszkiem i wiele mówiącym zdaniem: - *To taki tymczasowy dowód, na razie tylko!* Spytałem wówczas, gdzie będę odstawiony. – *Do NKWD*, nie bez odcienia triumfu padła odpowiedź, po czym zapewnienia: - *Oni*

84 Dictum oznacza „wypowiedziane słowo” lub „stwierdzenie”, które w zależności od kontekstu może być opinią, powiedzeniem lub oficjalnym oświadczeniem prawnym, czyjaś dobitna wypowiedź. <https://www.bing.com/search?q=dictum> (dostęp: 25. 04. 2026).

dużo o wielu ludziach i różnych sprawach wiedzą. Postanowiłem sobie zadrwić z mego rozmówcy i z niewinną miną replikowałem: - I cóż w tym dziwnego? Czy to naprawdę taka wielka sztuka? Gestapo swego czasu wydało spis osób poszukiwanych. Zawiera on ponad 35 tys. nazwisk. Przypuszczam, że NKWD zdobyło już tę książkę. Wystarczy więc, że będą poszukiwać w dalszym ciągu tych samych osób. P[ana] Zaporę zdenerwowała wyraźnie moja odpowiedź. Zaimponowanie wszechpotęgą NKWD nie udało się. Potem pytano mnie jeszcze o „Orszę”. Odpowiedziałem, że nie znam takiego, a może nawet i tak, ale pod innym pseudonimem. W konspiracji wszak, jedni i ci sami ludzie używali często różnych pseudonimów. W chwili zatrzymania byłem bez czapki i marynarki. P[an] Zapora wyraził zdanie, że będzie mi chłodno jechać wieczorem - *Trudno* – odparłem – *nie mam nawet tych koniecznych rzeczy, bo zabrali mi je partyzanci.* Nie było to prawdą, ale nie chciałem prowadzić swoich opiekunów do mieszkania, gdzie nie brakło rzeczy kompromitujących. Zaprowadzono mnie do sołtysa. Tego także pytano już w mojej obecności o „Orszę”, ale oświadczył, że mnie zna, ale o tym innym w ogóle nie słyszał i nic mu nie wiadomo aby przebywał kiedykolwiek we wsi. Siostra sołtysa podała kolację. Zapora nie zasiadł do niej, gdzieś zniknął. Obawiałem się, że powróci z powrotem na leśniczówkę, dokona rewizji. Przeraziłem się myślą utraty radioaparatu i skompromitowania Bogu ducha winnych pp. Alwinów. Pod pozorem napicia się wody, wyszedłem do kuchni i tam szepnąłem młodej dziewczynie, jak się okazało córce wójta Blicharza, aby pobiegła na leśniczówkę i zaleciła ode mnie usunięcie kompromitujących rzeczy. Dziewczynie nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. Wyczuwałem wyraźną życzliwość w jej oczach, podobnie jak i u siostry sołtysa, hożej dziewoi. Droge do Biłgoraja odbyłem milcząc. Bolał mnie nie tylko fakt wplątania się w przygodę, o nieobliczalnych może następstwach, ile fakt, iż po pięciu latach konspiracyjnej walki, rodacy oddają mnie w obce, wrogie ręce. Do młodych chłopców pełniących rolę milicjantów nie czułem nienawiści, ale w Zaporze widziałem świadomego złoczyńcę, który pysznił się jeszcze swą rolą i czuł się szczęśliwy z możliwości pognę-

bienia mnie jako Polaka. Był już późny wieczór, gdy znalazłem się w komendzie milicji, zajmującej b[yłą] kwaterę żandarmerii niemieckiej. Od strony podwórza wprowadzono mnie do pokoju, gdzie stały dwa tapczany, szafy różnego typu, etażerka i stoły, a na nich bezładnie rozrzucone papiery, książki kancelaryjne. Podłoga przypominała śmietnik. Wody i ścierki, a może i miotły, nie widziała zapewne od czasu ucieczki Niemców. Komendant milicji por. Pajdo był nieobecny. Przesłuchanie odłożono do jego powrotu. Mnie zaproponowano położyć się do snu na jednym z tapczanów, co też uczyniłem i wkrótce twardo zasnąłem.

Sobota, dn. 12 sierpnia. Rano spotkałem nieoczekiwanie znajomych. Pierwszym był nauczyciel ze wsi Ciosmy Józef Kozyra. Widziałem go raz tylko w swoim życiu i to wieczorem we wrześniu 1943 r. w Ciosmach. Poznał on mnie pierwszy, pytając co tu robię. Opowiedziałem mu historię swego zatrzymania. P[an] Kozyra został powołany przez znanego mi już z pierwszego w Biłgoraju wiecu Bieńka na organizatora administracji ogólnej, używając zrozumiałszej terminologii – starostę. W rozmowie przy myciu na podwórzu zapewniał mnie, że komunistą nie był i nie jest, chociaż go takim okrzyczano. Uważał, że znany mu jako działacz P[olskiego] Str[onnictwa] Ludowego Del[egat] Rządu Mazurek niepotrzebnie chciał brać władzę w powiecie przebojem, nie licząc się zupełnie z okolicznościami. On sam patrzy bardziej realnie na nasze obecne położenie, jednym słowem wyznaje coś w rodzaju zasady, że gdzie nie można przeskoczyć tam trzeba podleźć. Zbliżył się do mnie i wspomniany już „Benek” (Teodorczyk), członek AK. Pożyczył swego ręcznika i szepnął, aby się nie przyznawać, że jestem oficerem. Nic mu nie odpowiedziałem. Pamiętałem bowiem dobrze, że niespełna dwa tygodnie temu wracaliśmy razem pieszo z Biłgoraja. „Benek” opowiadał mi po drodze, że spędził noc na posterunku milicji. Uczynił to w myśli przeprowadzenia z własnego impulsu wywiadu o nastrojach i poglądach politycznych milicjantów. Według zdania mego informatora, nie było wśród nich świadomych komunistów. Było to prawdopodobne. Sam por. Pajdo w rozmowie z „Benkiem” miał się wyrazić,

że im chodzi o skupienie jak największej liczby ludzi, aktywnych, obojętnie jakich poglądów byleby „z jajami”. „Benek” przyznał mi się wtedy, że w Łodzi był aktywnym członkiem PPS, która walczyła z komunistami, usiłującymi podstępnie wkraść się w szeregi partyjne i szerzyć destrukcję. Wspomnienie tej rozmowy nakazywało teraz nieufność. Przypomniałem sobie także, że „Benek” chciał się niepostrzeżenie skomunikować z Kom[mendą] Obw[odu]. Przyrzekłem mu to ułatwić, ale kontaktu mu nie dałem. Na śniadanie zaprowadzono mnie do b[ylej] gospody niemieckiej, gdzie stołowali się milicjanci. Oprócz piwa, można tam było dostać tylko czarną, mało słodką kawę i suchy chleb razowy. Dla części milicjantów, a w tej liczbie i mnie chleba zabrakło. Por. Pajdo wciąż nie było. Z nudów przejrzałem różne pisma i ulotki, afisze. Niepostrzeżenie zajrzałem także do różnych ksiązek kancelaryjnych milicji. Było to wszystko bez składu i ładu. Różne notatki pisane niewprawną ręką, roiły się od błędów ortograficznych. Całość zdradzała brak w milicji kogokolwiek z przygotowaniem do służby policyjnej. W zastępstwie ciągle nieobecnego por. Pajdo rozpoczął mnie przesłuchiwać ppor. Łobacz. Między poszczególnymi fragmentami zeznań zdążył mi powiedzieć, iż pochodzi z Wołynia (pow. Kamień Szoszyński). Do partyzantki wstąpił wraz z innymi, aby ratować wsie polskie przed hajdamakami ukraińskimi. Pobyt w lesie zbliżył ich do dywersantów sowieckich. Zaopatrzyli oni Polaków w broń. I odtąd czuli się z nimi związani. Ten „komunista” wspominał mi o polowej mszy św., spowiedzi żołnierzy w ich obozie, o posiadaniu nawet kapelana. Politycznie był jednak naiwny. Kiedy bowiem mu oświadczyłem, że na podstawie tego, co się dzieje nie widzę, aby Rosjanie zamierzali opuścić Polskę, padła odpowiedź: - *Gdyby było prawdą, co Pan mówi, nie dawaliby nam tyle broni*. Nie chciałem por. Łobacza przekonywać nie znając go bliżej. W protokole zapisano moje generalia⁸⁵, to co robiłem przed 1939, naturalnie nie podałem prawdy, ostatnie miejsce zatrudnienia. Przyznałem się do przynależności do AK, ze względu na obecność w milicji wspomnianego „Benka”, ale wyjaśniłem, iż zajmowałem się

85 Generalia - sprawy ogólne, zasadnicze. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/generalia.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

tylko zbieraniem materiałów do historii konspiracji w pow. biłgorajskim. Praca moja utknęła z powodu spalenia archiwum podczas ostatniej akcji. Por. Łobacz mozolnie to notował na brudno. Nie kończąc badania, zaczął sporządzać czystopis, ale i tego zaniechał, pociągnięty do innych mniej mozolnych wysiłków przez pierwszą lepszą sposobność. Miałem czekać na por. Pajdo. Minęło południe. Spotkałem szereg znajomych przed siedzibą milicji. Oni też mieli wieści o moim zatrzymaniu. Byłem głodny. Udałem się więc do szpitala na obiad, który mi kazał podać „Korab”. Dobrze już po południu poszedł wreszcie do por. Pajdo mój właściwy anioł stróż, Zaporą. Po naradzie zdecydowali odprowadzić mnie do NKWD. Mieściło się ono mniej więcej naprzeciwko starostwa w domu zajmowanym za czasów niemieckich przez Kreishamptmanna⁸⁶. Była tu siedziba również komendy miasta. W poczekalni posadzono mnie przy stole z gazetami. Były tylko w języku rosyjskim i jedna tylko ukraińska. Oprócz mnie czytelnikami byli oficerowie NKWD. Zauważyłem, że byli dobrze ubrani. Twarze inteligentne, nawet surowe. Lepiej także reprezentowali się od zwykłych czubaryków i żołnierzy. Po dłuższym oczekiwaniu mój opiekun został wezwany do kapitana, będącego komendantem miasta. W jakiś czas potem wezwano mnie. Zostałem sam na sam z p[anem] kapitanem. Miał on w ręku moje dokumenty osobiste i patrząc w nie rozpoczął pytać o personalia. Dawałem ścisłe odpowiedzi, wszak było to nie pierwszy raz. Komendant miasta pytał dlaczego mnie zatrzymano, gdzie itd. Powtórzyłem moje poprzednie zeznania. W końcu zapytał, gdzie pracowałem w czasie okupacji niemieckiej i pod czym kierownictwem. Wymieniłem nazwisko p[ana] Bentkowskiego, jako ostatniego kierownika biura Pol[skiego] K[omitetu] Op[iekuńczego] a aktualnego burmistrza Biłgoraja. Telefonicznie wypytał go o opinię o mnie, podając nawet rysopis. Następnie kazano mi znów zaczekać w poczekalni. Ponownie wezwano Zaporę, który po kilkunastu minutach wydał się ostatecznie. Na zapytanie: - *A ja co mam robić?* – *Pan zostanie* – usłyszałem odpowiedź. Pomyślałem sobie, że nie jest dobrze. Prawdopodobnie

86 Kreishamptmann to w dosłownym tłumaczeniu starosta powiatowy w okupowanej Polsce. <https://grammatisch.de-academic.com/28289/> Kreishauptmann (dostęp: 25. 04. 2026).

wysłano Zaporę po eskortę lub samochód. Tak przeszła jeszcze jakaś godzina, a może więcej. Z niezbyt wesołych rozmyślań wyrwał mnie głos jakiegoś żołnierza pytającego: - *Kto do p[ana] pułkownika?* Ponieważ byłem w danej chwili jedynym interesantem domyśliłem się, że to o mnie chodzi i wyraziłem takie przypuszczenie. Wówczas żołnierz powiódł mnie na piętro. Znalazłem się w dużym pokoju, zupełnie mrocznym, ponieważ mimo dnia rolety zaciemniające były opuszczone. Pod oknem, za biurkiem po pewnym czasie dostrzegłem wysokiego, dobrej budowy mężczyznę, który ręką wskazał mi fotel obok biurka i po polsku, nieco śpiewnym akcentem rzucił jedno słowo: -*Słucham*. Zacząłem od tego, że właściwie nie wiem o czym mam mówić, tak jak nie wiem dlaczego mnie zatrzymano i po co już drugi dzień jestem właściwie pozbawiony wolności. Posypały się więc pytania kto, gdzie mnie zatrzymał. Powtórzyłem dokładnie swoje pierwsze oświadczenie w milicji. Proszę pana, jestem oficerem rosyjskim i mnie nic te sprawy nie obchodzą. Taka była odpowiedź mego inkwizytora. Spytałem wówczas, czy mogę odejść. Po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej, postawiłem jeszcze pytanie” - *Czy mam wrócić na posterunek milicji?* - *Jak pan uważa* - padło od strony biurka. Skłoniłem się i oczywiście do milicji nie poszedłem. Kontakt z p[anem] Zaporą miałem chwilowo dosyć. Taki był przebieg mojej pierwszej wizyty w NKWD. Postanowiłem zanocować w Biłgoraju, a rankiem jechać do Szczeczeszyna celem porozumienia się z dr Klukowskim co do wydawnictwa materiałów do historii ruchu konspiracyjnego. „Korab” doręczył mi bowiem od niego list w tej sprawie.

Niedziela, dn. 13 sierpnia. Spotykam „Wyżła”. Okazuje się, że i on rozmawiał z milicją, ale na stopie raczej towarzyskiej. Opowiadał o tym z humorem. Na wsiadany do samochodu w kierunku Zwierzyńca natknęliśmy się na Zaporę. Spojrzał na nas oczami bazyliuszka. W sprawach organizacyjnych zastój. Nikt nie wie, czy wrócił już komendant obwodu, czy nie. Pierwsze swoje kroki w Zwierzyńcu skierowałem do Jacka Rogowskiego. Służąca odpowiedziała, że go nie ma. Wyszedłem, ale kiedy poniosła w głąb mieszkania moje nazwisko, znalazł się gospodarz. W ten sposób biedak chronił swoje nerwy

przed niepożądanymi wizytami. Jako prawnik musiałem służyć poradami w szeregu różnych spraw, a więc przede wszystkim co do kandydatek „na ostrzyżenie”. W Zwierzyncu wybuchła istna gorączka fryzur dla pań „a la Adam”. (jest łysy). Biednego Jacka napastowały ciągle różne damule z interpelacjami: - *Co jeszcze tej nie ostrzygliście? A przecież ona....itd.* Wyroki o owłosieniu ferowała jakaś egzekutywa opinii publicznej. Zaleciłem dużą powściągliwość w tej akcji i ocenianie krytyczne inicjatywy różnych zapalonych pań. Piętnowanie moralne stało się nie tylko udziałem pań zwierzynieckich. Naczelnik wych. Lasów O.Z. p[an] Kostecki, który tolerował zażyłe stosunki swojej żony z gestapowcami, został z polecenia „Podkowy” zatrzymany i używany do różnych niskich posług, jak zamiatanie dziedzińca przed kwaterą oddziału itd. Po takiej kompromitacji oczywiście p[an] K[ostecki] nie wrócił na swoje stanowisko, a zaszył się w dziurę. Rodzina wcześniej wyjechała. Nastąpiły i inne zmiany w administracji ordynackiej. P[anu] Jackowi poradziłem, aby każde środowisko społeczne, a więc i urzędnicze, wolne zawody karało we własnym gronie przeciwko jednostkom, których zachowanie pod okupacją godziło w dobre imię Polaka. Za najwłaściwszą karę uważałem po prostu wyobcowanie z danej sfery, ale w każdym wypadku z zachowaniem zasady *audiatur et altera pars*⁸⁷. Zwierzyniec przeżywa pierwsze aresztowania. NKWD zabrało leśniczego Szyszkowskiego b[ylego] przew[odniczącego] Zw[iązku] Rezerwistów i 11 podoficerów. Wszyscy zostali wywiezieni do Zamościa. Zmieniam plan podróży. Mają być konie do Józefowa jutro. Szczebrzeszyn stawiam na drugim miejscu. Nocuję u młodych Dąbrowskich.

Poniedziałek, dn. 14 sierpnia. Okazyjna furmanka nie dopisała. Jadę samochodem do Szczebrzeszyna. Koło fabryki „Alva” mijamy wspaniałą czołg niemiecki typu „Tygrys”. Unieruchomiono go w czasie ostatnich walk. Most na Wieprzu pod Szczebrzeszynem zniszczony gruntownie. Odbudować się nie da. Przy wjeździe na rynek samochód nie zatrzymuje się. Korzystam ze zwolnionej jazdy i skaczę,

87 *Audiatur et altera pars* (łac.) - należy wysłuchać drugiej strony) – podstawowa zasada w prawie procesowym rzymskim, stosowana nadal w postępowaniu sądowym. <https://www.socium.pl/slownik/audiatur-et-altera-pars.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

trochę nieszczęśliwie. Czuję dokuczliwy ból w stawie kolanowym lewym i prawym barkowym. Dr Klukowskiego nie zastaję. Pojechał do Zamościa. Korzystam z wolnego czasu i przeglądam książkę gości. Kogo tu nie ma. Cała góra partyzantki zamojskiej przewinęła się przez progi domu doktorostwa. Licznie są także reprezentowani ludzie z jednostek terytorialnych. Znajduję podpis „Sławiana”, a także replikę „Żaru” na wiersz „My rozbrojeni”. Obok tego szlachetnego turnieju są i ślady innych. Amatorzy gorących napojów demaskują się bez pardonu. Wieczorem przyjeżdża dr K[lukowski], naturalnie korzysta także z samochodu wojskowego. Po drodze do Zamościa leżą podobno wozy rozbite przez pijanych szoferów. Pasażerowie płacą bowiem za przejazd bimbrem. Sam widziałem jak pod Hedwizynem, na widok naszego samochodu jakiś chłopak wyciągnął flaszkę z bimbrem. Dawniej w ten sposób sprzedawano lemoniadę. Z tego co przywiózł dr K[lukowski] widać, iż w Zamościu najlepiej pracuje szkolnictwo. Już drugiego dnia po ucieczce Niemców, nauczycielstwo z młodzieżą wzięło się do porządkowania gmachu. Tutaj uruchomiono dwa pierwsze gimnazja w całym okręgu szkolnym lubelskim. W głównej mierze zasługa to p[ani] Stanisławy Żochowskiej. Mnie osobiście bardzo to cieszy, ponieważ jest ona wychowanką gimnazjum łowickiego. Dr K[lukowski] jest opanowany przez gorączkę wydawniczą. Wydał już drukiem zbiór pieśni partyzanckich Zamojszczyzny. Szczegółowe omówienie planów wydawniczych z powodu zmęczenia gospodarza podróży odkładamy na dzień następny.

Wtorek, dn. 15 sierpnia. Na wstępie gospodarz podrzuca mi książkę pamiątkową. Nawiązałem do rocznicy „cudu nad Wisłą”. Konfrontacja obecnej rzeczywistości polskiej z r[oku] 1920 nie dawała powodu do radości. Od obojga doktorostwa dowiedziałem się szczegółów oryginalnej prowokacji NKWD obliczonej na wyłapanie przywódców ruchu konspiracyjnego. Oto niejaki „Borówka” (Kalwejt)⁸⁸ ze Zwierzynca otrzymał mandat od gen. „Dąbrowy”, internowanego w Chełmie na formowanie 9 pp. Leg. Nie orientował się, że mocodawca jest właściwie obezwładniony i może tylko robić

88 Tadeusz Kalwejt „Borówka”, żołnierz 3 plutonu II Kompanii Oddziałów Partyzanckich 9 pp Leg. (OP 9) Obwodu Zamość. J. Józwiakowski, op. cit., s. 353.

to, co sobie życzy NKWD. „Borówka” podniecony oryginalną misją z miejsca rozpoczął angażować oficerów na różne funkcje. Działo się tak do chwili spotkania z „Adamem”, który przejrzał grę NKWD i z miejsca potraktował sprawę i „Borówkę” jak należało. Oprócz tego „Grom” z „Podkową” ze swej strony zagrozili „Borówce” po swojemu i sprawa formowania 9 pp. Leg. nie powiodła się. W podziemiach NKWD w Zamościu przebywa aresztowany por. „Kabel”⁸⁹. Nie znałem go osobiście. Omówiliśmy z dr K[lukowskim] sprawę wydawnictwa materiałów. Druk jednego arkusza o nakładzie 500 egz. ma kosztować 50 tys. zł., taką ofertę złożyła przynajmniej drukarnia sejmikowa w Zamościu. Wydawnictwo ma się ukazywać niewielkimi tomikami, 2 -3 arkuszowym, aby było łatwiej dostępne dla publiczności. Sprawę korekty, układu dr K[lukowski] przyjął na siebie. Materiał dotyczący pow. biłgorajskiego ma być przygotowany oddzielnie. Dr K[lukowski] zaproponował mi podpisywanie wydawnictwa jako współredaktor. Ze swojej strony uzależniłem całą sprawę od akceptacji „Bojara”. Wyraziłem pewne obiekcje ze względu na niebezpieczeństwo dekonspiracji. Nie kryłem się też z obawą, że wydawnictwo dozna przeszkód ze strony cenzury, której wcale nie zależy na zapoznawaniu społeczeństwa z dorobkiem pięcioletniej konspiracji AK. Dr K[lukowski] był mimo to pełen optymizmu. Odjeżdżając przyjąłem 50 egz. wydawnictwa pieśni partyzanckich Zamojszczyzny do rozsprzedaży. Cenę egzemplarza określiliśmy na 30 zł. Do Zwierzyńca ruszyłem z powrotem pieszo; ruch samochodowy mały. Po drodze mijam długie kolumny poborowych pędzonych w ubraniach cywilnych po kilkaset sztuk. Idą wolniutko, bez zapału. Wielu nie ma nawet obuwia.

Środa, dn. 16 sierpnia. Przez Floriankę docieram do Brzeziny, aby zabrać stąd swoje osobiste rzeczy, pozostawione w czasie ostatniej

89 Wacław Wnukowski „Kabel” (1915 – 1969). Urodził się w Zamościu. Walczył w kampanii wrześniowej, a od grudnia 1939 r. zaangażował się w konspirację. Jako oficer łączności prowadził nasłuch radiowy i organizował łączność. Od 1942 r. był łącznikiem obwodu Zamość, a od 1943 r. Oddziału Dywersji Bojowej. W lipcu 1944 r. został dowódcą 2 komp. szturmowej 1 bat. 9 pp Leg. AK. Więzień sowieckich łagrów (1944-1947), więzień specjalnego NKWD nr 178/179 Riazan-Diagilewo (IR t.13) <https://www.zamosciopedia.pl/index.php/wl-wp/item/5838-wnukowski-waclaw-1969-partyzant-ak-por> (dostęp: 25. 04. 2026).

bytności tutaj z „Bojarem”. „Selim” z żoną opuścił swoją stałą siedzibę. Nie czuli się dobrze na wsi, gdzie otaczała ich wroga atmosfera. Od plut. „Kowala”⁹⁰ dowiaduję się o rabowaniu magazynów organizacyjnych przez nieznanych sprawców. Ponad 50 granatów zużyto do połowu ryb. Koło Górecka St[arego] wykopano i skradziono kosztowne instrumenty chirurgiczne, lekarstwa itp. Oto przykłady rozkładu, jaki ogarnia nasze szeregi. W Józefowie poczułem się naprawdę chory. Bezceremonialnie lokuję się u staruszka ks. kan[onika] Chotyńskiego i częściowo leżąc próbuję walczyć z chorobą. Stosuję ścisłą dietę, to znaczy poza czarną kawą nie biorę nic do ust.

Czwartek, dn. 17 sierpnia. Czuję się zupełnie źle. Niesmak w ustach, język obłożony, brak apetytu, bóle brzucha, wysoka temperatura, ból głowy.

Piątek, dn. 18 sierpnia. Odwiedza mnie p[ani] Marysia Człowiekowska, niedoszła współpracowniczka BIP-u. Żali się na krzywdę, jaką jej wyrządzono. Podczas akcji Niemcy odkryli kilku mężczyzn w schronie na terenie ogródka szkolnego, który Niemcy odkryli. Na podstawie bezpodstawnego i nieprawdopodobnego oskarżenia jednego z nich p[ani] Marysia jest uważana teraz za winowajczynię tego wypadku. Co gorsze miejscowy komendant plutonu „Jeż”⁹¹ zamiast zbadać tę sprawę i zmusić kogo należy do milczenia, sam opowiada, że jak tylko stosunki się unormują sprawę tę skieruje do sądu itp. Jest to przykład jak lekkomyślnie ludzie sądzą bliźnich. Dla mnie to całe oskarżenie jest oczywiście absurdalne. Przrzekam swą pomoc p[ani] Marysi w wyświetleńiu sprawy. Co do jej gotowości dalszej pracy w BIP-ie nic nie mogę obiecać. Sam nic nie wiem o dalszych planach góry.

Sobota, dn. 19 sierpnia. Ks. Chotyńskiego namawiam do spisania wspomnień z okresu ostatniego uwięzienia. Był jednym z nielicznych więźniów Gestapo biłgorajskiego. Obiecuje mi to solennie, ale nie śmiem nalegać, widząc że staruszek nie przyszedł jeszcze do siebie

90 an Koman „Świerk” - żołnierz kompanii AK Czesława Mużacza „Selima”. J. Markiewicz, *Nie dali...*, op. cit., s. 389.

91 Franciszek Mielniczek „Jeż”, d-ca 1 plutonu 2 kompanii III batalionu oddziałów partyzanckich 9 pp Leg. AK, instruktor KMDP. J. Józwiakowski, op. cit., s. 814.

po ostatnich przeżyciach. Na wszelki wypadek notuję. Ks. Chotyński był zabrany podczas akcji. W Zwierzyńcu uwolnili go kolejarze. Powtórnie był aresztowany dn. 9 lipca. Przypadkowo w dniu tym zwrócono mu cały plik prasy, którą otrzymał ode mnie. Chciał go zakopać. W trakcie tego nadszedł oficer żandarmerii niemieckiej, który korzystając z zaproszenia księdza zachodził na truskawki. Nie było co ukrywać. Po pewnej walce z sobą Niemiec postanowił staruszką aresztować. Ks. Chotyński, odstawiony do Biłgoraja, znalazł się w Gestapo (kamienica Trzczińskich). Współlokatorami celi byli Józef Witek, ujęty w lesie podczas akcji i według powszechnej opinii „sypiący”, małżeństwo Zyniów właściciela sklepu w Biłgoraju: syn wójta z Krzeszowa, wreszcie mężczyzna, o którym bliżej nic nie było wiadomo. Warunki więzienne były znośne. Jedzenia było w bród. Pol[ski] Kom[itet] Op[iekuńczy] przysyłał tyle, że trudno było wszystko zjeść. W czasie badania ks. Chotyński tłumaczył się, że prasę dał mu jakiś pijak na ulicy w Józefowie. Miał on zauważyć u księdza „Nowy Głos Lubelski” i wyraził zdziwienie z powodu takiej lektury. Jednocześnie ze słowami: „Ja tu dam Księdzu coś dobrego”, dał mu rulon nielegalnych wydawnictw. Po zbadaniu paczki w domu, ksiądz postanowił ją zakopać. Ks. Chotyński nie był torturowany. Gestapowcy z dniem każdym czuli się coraz gorzej, pilnie nasłuchiwali nowin o tym co się dzieje na froncie. W piątek przed wyjściem Niemców jeden z gestapowców zabrał Witka, syna wójta z Krzeszowa i trzeciego mężczyznę do pracy, według relatora⁹² przy niwelacji dołu. Witek był tego dnia wybitnie zdenerwowany. Oczekiwał zwolnienia, które jakoś nie nadchodziło. Kiedy dano mu kilof do ręki, korzystając z odwrócenia się tyłem gestapowca, rzucił się na niego. Niestety, kilof ześliznął się nieszkodliwie po grzbiecie Niemca. Gestapowiec użył broni. Witek padł. Korzystając z powstałego zamieszania trzeci z więźniów zbiegł. Został syn wójta Krzeszowa. Uchodził on za drugiego, który sypie. Spodziewał się zwolnienia. Nie próbował więc ucieczki. Istotnie tak się stało. Więźniowie pomagali gestapowcom ewakuować swe nieruchomości. Ks. Chotyński m. in. miał w ręk

92 Relator to osoba, która opowiada historię, przekazuje informacje, narrator. https://educalin.com/pl/dic-en/relator#google_vignette (dostęp: 25. 04. 2026).

niewielką paczkę, z napisem Józefów. Mówił, że można ją było ukryć, ale staruszkowi zabrakło do tego sił. W sobotę wszystkich więźniów w liczbie 4-ch zwolniono. W piwnicach pozostali tylko skatowani dwaj mężczyźni z Kawęczyna. Oni to ponieśli śmierć przy pożarze kamienicy. Takie były koleje ostatnich więźniów Gestapo biłgorajskiego.

Niedziela, dn. 20 sierpnia. Widziałem się z „Wirem”. Siedzi we wsi Górniki. Stołuje się u „Selimów”. Nie ma żadnych instrukcji. Odwiedził mnie „Orkisz”, b[yły] adiutant inspektora „Głoga”. Jedzie do Biłgoraja. Dałem mu meldunek o swej chorobie. Dowiaduję się od niego, że istnieje stała łączność z Londynem drogą radiową. Chciwie tam poszukują wiadomości o tym co się w kraju dzieje. Niestety i stamtąd brak wskazówek na najbliższą przyszłość. „Orkisz” należy do rzędu najinteligentniejszych ludzi, jakich poznałem podczas swej pracy konspiracyjnej w pow. biłgorajskim. Z zawodu jest nauczycielem szkoły powszechnej. Ukończył seminarium nauczycielstwa w Szczeczeszynie. W czasie ostatniej akcji był złapany przez Niemców, gdy szedł do lasu, ale udało mu się zbiec spod konwoju w Zwierzyńcu. Rozczytuję się w pierwszych rocznikach „Ziemi” organu P[olskiego] Tow[arzystwa] Krajozn[awczego] Podziwiam liberalizm władz rosyjskich w ostatnich latach przed wojną 1914 r. Pięknie prawo traktowało sprawy polskie naprawdę bez większych osłonek. A przy tym ukazywało się co tydzień w Polsce Odrodzonej zaledwie raz na miesiąc, chociaż było subwencjonowane⁹³.

Środa, dn. 23 sierpnia. Moja choroba przedłużała się. Podejrzewam, że to coś poważniejszego. Nie chcę dłużej naprzykrzać się czcigodnemu kanonikowi. Ruszam piechotą do Zwierzyńca, choć czuję się b[ardzo] osłabiony. Przez cały czas mej choroby pogodnie i słonecznie. Martwią się ogrodnicy. – *Co będzie z ziemniakami ?* - pytają chłopci. Wczoraj przyjechali do Józefowa Rosjanie o godz. 6-tej rano i w ostrej formie nakazali dostawę ok. 120 krów, zboża, ziemniaków, siana. Ma to być odwiezione własnymi środkami do Krzeszowa. W całej gminie wielkie poruszenie.

93 Dotowane, dofinansowywane. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/subwencjonowac.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

Piątek, dn. 25 sierpnia. Korzystałem z dwudniowej gościny u pp. Rogowskich w Zwierzyńcu. Okazuje się, że mam ostry nieżyt kiszek. Jest to choroba epidemiczna. W okolicy konkuruje ona z czerwinką. Drogę do Biłgoraja odbyłem pieszo. Tutaj dowiaduję się o aresztowaniu „Wyźła”. Był zbyt pewny siebie. O atmosferze jaka panuje w Biłgoraju, najlepiej świadczy moje przejście z gospodynią domu, gdzie mieszka „Mur”. Upoważnił on mnie do korzystania ze swego pokoju. Zgłaszam się na nocleg, poprzednio upewniwszy się u córki właścicielki domu, że nie będzie sprzeciwu. A tu baba nie tylko mi drzwi nie otwiera, ale krzyczy na całą ulicę, że ona obcych nocować nie myśli, bo wie czym to grozi itd. Córce nie daje przyjsć do słowa. Wpuszczono mnie na podwórze. I tu dopiero przekonałem sekutnicę, że nocuję w cudzym nie jej mieszkaniu i może się tłumaczyć, iż nie widziała jak wchodziłem. Argument ten trafił do przekonania. Obawy rozviałem. Niemal co noc NKWD i milicja składa nieoczekiwane wizyty, poszukując nielegalnych gości. Pod okupacją niemiecką było pod tym względem lepiej. Według wiadomości nadesłanej od Gromadzkiego, który bawi w Lublinie, chcą mnie tam widzieć w związku z obsadzeniem Delegatury. Postanawiam jechać. Rozejrzę się w ogólnej sytuacji.

Niedziela, dn. 27 sierpnia. Z Frampola jedziemy furmanką do Goraja. Wojna zostawiła tu straszne ślady. Długa wjazdowa ulica zupełnie spalona. Podobnie rynek, zabudowany częściowo domami z podcieniami. Stoją tu jeszcze rozbite czołgi sowieckie i kilka dział niemieckich bez zamków lub z rozsadzonymi lufami. W Goraju prześiadamy się na nową furmankę. Jedziemy do Wysokiego w pow. krasnostawskim. W drodze furmanka wznieca tumany kurzu. Wkrótce jego obecność odczuwamy wszędzie. W Wysokiem dowiadujemy się, że samochód odchodzi wczesnym rankiem. Jest to zwykła ciężarówka o napędzie garowym. Pasażerowie już z wieczora rezerwują sobie miejsca. Większość spędza na nich noc bezsennie. My na szczęście korzystamy z gościny kierownika poczty p[ana] Wilgi. Ja sam wysypiam się wygodnie na otomanie. O kupnie czegokolwiek do jedzenia nie ma mowy. Większość domów w miasteczku stoi pustką po

wymordowaniu Żydów. Nad całością góruje wielki, z czerwonej cegły, ale niewykończony gmach szkoły powszechnej.

Poniedziałek, dn. 28 sierpnia. Jedziemy jak śledzie w beczce, po prostu nie można się ruszyć z miejsca. Oblewamy się potem w tym ścisku. Im bliżej Lublina, tym więcej różnych wehikułów z podobnymi nam pasażerami. Jadą więc zwykłe wozy i platformy, ba nawet na oponach samochodowych. W Lublinie na ulicach ruch ożywiony. Na samym wstępie oczekuje nas niespodzianka. Pojawiły się samoloty niemieckie. Artyleria przeciwlotnicza rozpoczyna kanonadę, 2 przechodniów nikt się tym nie przejmuje, nasi goście prowincjonalni, zwłaszcza kobiety zdradzają zupełny brak opanowania. Wraz z Kwiatkiem i jego żoną udajemy się na poszukiwanie Gromadzkiego. Przed tym jeszcze szukałem „Trojdana”, który ulokował się w O.K. (Ochrona Kolei), zwolnionej od służby wojskowej. Nie znajduję go. Zmienił nazwisko. Gromadzkiego łapiemy przed popularną w Lublinie „Gospodą Chrześcijańską” na pl. Bernardyńskim. Dają tam skonsumować tanio obiady po 15 zł. Kwaterę mam mieć przy ul. Okopowej 10. Właściciel mieszkania inż. Koc ulotnił się w obawie przed NKWD. Za sąsiada miał aresztowanego wojewodę, a ponieważ był z nim w bliskich stosunkach wołał się usunąć. Gospodaruje tu teraz ks. Iwanicki, wołyński, dobrze wprowadzony w sfery konspiracyjne. Dozorca domowy buntuje się przeciwko przetrzymywaniu przez księdza obcych ludzi. Wpływ NKWD i tutaj daje się odczuć. Aresztowania działaczy AK trwają co noc.

Wtorek, dn. 29 sierpnia. Wyjaśniamy się szczegóły mego „zaproszenia” do Lublina. Oto skutek aresztowania D[elegata] R[ządu] na pow. biłgorajski „Przemysław”, „Bolas” (Józef Kowalak) otrzymał misję zorganizowania Delegatury. Wspólnie z Gromadzkim uchwalili, iż ja jestem właściwie jedynym kandydatem. Już po tej rozmowie zjawił się „Brzask” Makiełła⁹⁴, nauczyciel szkoły powszechnej, prze-

94 Stanisław Makiełło „Brzask”, „Sosna”, „Ludomir” (ur. 3 maja 1908 r.) nauczyciel, działacz ruchu ludowego, od grudnia 1943 r. komendant Obwodu 3 BCh Biłgoraj, zwolennik współdziałania z partyzantką sowiecką. W 1944 r. podporządkował struktury BCh zwierzchnictwu PKWN i przekazał wykazy członków, stany broni i informacje dotyczące konspiracji AK-ZWZ co spowodowało liczne aresztowania. Po wojnie pełnił funkcję starosty biłgorajskiego. M. Wojtas, *Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich: IV Okręg Lublin, Stowarzyszenie Byłych*

wodniczący Rocha w Lublinie i nawiązał kontakt z przedstawicielami podziemnego świata rządowego. Osobiście wiedziałem, że co do obsady administracji istnieje klucz partyjny, według którego woj. lubelskie ma być domeną Str[onnictwa] Ludowego. Toteż aczkolwiek pochlebiała mi opinia moich dwóch kompatriotów⁹⁵, nie miałem złudzeń co do moich możliwości. W rezultacie kontaktu nawiązanego przez „Bolasa” z p[ełniącym] o[bowiązki] Delegatem Rządu wojewódzkim, zjawiała się u nas jakaś pani, która oświadczyła mniej więcej co następuje: *Władza leży na ulicy; niech Pan wraca do siebie i robi, co będzie można. W tej chwili najważniejsza jest sprawa propagandy. Proszę przysyłać nam dowody swej pracy itd.* Na zapytanie, czy prawdą jest istnienie wspomnianego klucza partyjnego, nasza rozmówczyni potwierdziła moje przypuszczenia, dodając, że sferą wpływów Str[onnictwa] Ludowego jest również woj. wołyńskie. Tego rodzaju podział Polski na folwarki partyjne oczywiście nie odpowiadał moim przekonaniom. Domyślałem się, że ma on charakter przejściowy, aby nie komplikować i tak trudnego dziś naszego położenia wewnętrznego. Do Lublina przyjechałem nie orientując się wcale o co chodzi. Sądziłem raczej, że chodzi o zatrudnienie mnie na wyższym szczeblu, czy w innym terenie. Oświadczyłem przeto mojej interlokutorce, że co do roboty propagandowej konspiracyjnej to ją prowadzę, po władzę nie mam zamiaru sięgać chociaż „leży na ulicy”. Do żadnego stronnictwa politycznego nie zamierzam wstępować, aby w ten sposób utorować sobie drogę do tego lub innego stanowiska. Na tym się rozmowa skończyła.

Środa, dn. 30 sierpnia. Jak mnie informuje nasz chwilowy gospodarz, AK w tej chwili jeszcze na terenie Lublina akcji propagandowej nie prowadzi. Numer Agencji Lubelskiej Informacyjnej, który nadesłano już do naszego obwodu (z lutego 15 VIII) jest wydawany przez D[elegata]R[ządu] w Lublinie. Kto jest wydawcą, niemal codziennie

Żołnierzy Batalionów Chłopskich, Lublin 1998, s. 353.

95 Kompatriota - dawniej: rodak, ziomek, pobratymiec, krajan; pot. ziomal. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/kompatriota.html> (dostęp: 25. 04. 2026).

dostarczanych nam wiadomości radiowych, powielanych, nie zdołałem ustalić. Po Lublinie kursował dalej list otwarty do ob[ywatela] Kierownika Roli – Żymierskiego⁹⁶. Niemal równocześnie z moim przyjazdem zjawili się w Lublinie dziennikarze anglosascy. Jak mnie zapewniał ksiądz I[wanicki], doręczono mu dotychczas wydany n[ajnowszy] nr wspomnianej Agencji w liczbie 3 i dodatkowy materiał informacyjny, zapoznający z istotą położenia Polski pod okupacją sowiecką. Widać to było wyraźnie w sposobie formułowania pytań przez dziennikarzy pod adresem różnych osóbek z K[omitetu] W[yzwolenia] N[arodowego]. Przy pl. Bernardyńskim, gdzie jadamy obiady, mieści się Rej[onowa] Kom[enda] Uzupełnień. Codziennie jesteśmy świadkami jak zajeżdżają wozy z poborowymi. Jest tam zawsze gwaro i rojno. Przyjętych przez komisję poborowych odprowadzają do baraków na Majdanku. Patrząc na te obrazki odnosi się wrażenie, jakby panowała w społeczeństwie największa ochota do wojska polskiego spod znaku Wasilewskiej i kompanii. Z relacji przyjezdnych z prowincji wiadomo, że jest inaczej. Wieś uchyla się masowo. W Lublinie jest gorzej. Sam byłem świadkiem, jak milicjanci legitymowali młodych ludzi. Wśród tych gorliwców uderzał, jak w ogóle w milicji żydowskiej, duży odsetek Żydów. Mam dużo czasu wolnego. Poszedłem więc zwiedzić obóz na Majdanku. Jest to dosłownie duże miasteczko baraków ogrodzonych drutem kolczastym (płot i zasiek). W pewnych odstępach stoją wieże strażniczo – obserwacyjne. Jeszcze gęściej rozwieszone są na ogrodzeniu lampy elektryczne. Wszystko to robi wrażenie zupełnego nieprawdopodobieństwa jakiegokolwiek ucieczki. Całość urządzona solidnie po niemiecku, nawet bodajże skanalizowana i włączona do ogólnej sieci miejskiej. Okupanci pojmowali widocznie Majdanek jako instytucję stałą, niezbędną w rządzeniu Polakami. Obecnie część baraków jest już zajęta przez oddziały armii Berlinga. Panuje tam ruch ożywiony. Rekruci, ich

96 Michał Rola-Żymierski „Rola”, „Morski”, „Konrad”, „Zawisza”, właściwie Michał Łyżwiński (1890-1989), generał brygady Wojska Polskiego w 1927 zdegradowany i usunięty z wojska za małwersację, działacz komunistyczny, dowódca Armii Ludowej (1944), Naczelný Dowódca Wojska Polskiego, kierownik i minister obrony narodowej (1944–1949), przewodniczący Państwowej Komisji Bezpieczeństwa, Marszałek Polski. <https://warhist.pl/biografie/michal-rola-zymierski/> (dostęp: 25. 04. 2026).

rodziny stanowią gęstą ciżbę w pobliżu bram wjazdowych. Część baraków ma żałosny wygląd i nosi widoczne ślady interregnum⁹⁷, jakie niedawno przeszło nad nimi. Tzw. „pole V” zajmuje już jakiś szpital sowiecki. Na razie więcej tu personelu, zwłaszcza kobiecego niż chorych i rannych. Obok „pola V” widnieje z dala komin krematorium. Same zabudowania Niemcy w ostatniej chwili spalili. Wokół komina ustawiono już rusztowanie. Prawdopodobnie groził zawaleniem. Nie dochodząc krematorium, od strony miasta, widzę jakieś jamy, obok nich piętrzy się piramida kości i czaszek ludzkich. Znać na nich działanie ognia. Ten pomnik europejskich kanibalów widziałem już gdzieś w prasie. Podchodząc do pieców z lewej strony, widzę przestrzeń obmurowaną na wysokość ponad jednego metra, ocementowaną i z taką posadzką. Leży tam kilkanaście zwłok, a raczej szkieletów z resztkami ciała. Niesie od nich cikliwą, trupią wonią. Jest to pozostałość komory gazowej, gdzie masowo tracono ludzi. Dalej znów wznoszą się ściany nieokreślonego przeznaczenia komory, po tym jeszcze jednej z betonowym stołem po środku. Trudno nie odgadnąć przeznaczenia tych pomieszczeń. Same piece w ogólnej liczbie siedmiu, obramowane z zewnątrz czerwoną cegłą, robią wrażenie zwykłej jakieś kotłowni fabrycznej. Ale jest coś wyróżniającego! Każde z palenisk posiada oprócz rusztu żelazne, wąskie nosze, wyścielone blachą. Na nich to prawdopodobnie wsuwano zwłoki ofiar w ognistą czelusć. W popielnikach leżą przepalone kości ludzkie. Przed paleniskami poniewierają się żałosne szczątki ludzkie częściowo zwęglone, ze śladami uszkodzeń mechanicznych lub bez. Brr! Procedura „dostania się” do pieca nie była wymyślna. Gdy zapadł wyrok zagłady na danego mieszkańca Majdanka, odstawiano go do oddziału pieców i tam się z nim załatwiano. P[an] Rogowski, budowniczy ordynacki ze Zwierzyńca opowiadał mi, że w czasie swego rocznego pobytu w więzieniu lubelskim pewnego dnia przydzielono do celi kryminalistę, ubranego w piękny garnitur z angielskiego materiału, który cynicznie chętnie się swoim procederem na Majdanku. Należał do obsługi pieców. Rola jego polegała na lokowaniu deli-

97 Interregnum łac. dosł. „międzykrólewie” hist. okres od śmierci króla do wyboru jego następcy; bezkrólewie. (dostęp: 25. 04. 2026).

kwentów na żelaznych noszach. Walił więc ofiarę pałąk w głowę, a kiedy dawała jeszcze oznaki życia poprawiał i ładował do pieca. Zajęcie to przynosiło oprawcy różne intraty⁹⁸. W ostatniej chwili, łupił bowiem ofiary z resztek ich dawnych dóbr. Majdanek to nie była instytucja skostniała. Obóz rozbudowywał się stale. Wytyczano nowe ulice, dawano im trwałą nawierzchnię, wznoszono nowe baraki. Na takim właśnie nowym polu, przygotowanym już częściowo na przyjęcie nowych ofiar barbarzyństwa germańskiego, stał barak bez okien, wypełniony do wysokości ok. 1,5 m obuwem ofiar katowni. Nie przesadzę, jeżeli ilość par określe na dziesiątki, a może setki tysięcy. Czego tu nie było? Obuwie dorosłych kobiet i dzieci, mieszało się z dziecięcymi, ba! i niemowlęcymi. Obok wykwintnych pantofelków damskich z różnokolorowej skóry, pod i nad nimi leżały ohydne kapcie nędzy ludzkiej, a dalej trzewiki zwykłe, tandetne, wojenne i męskie pantofle z brązowej skóry noszące stempel wykwintnej firmy. Nie brakowało i pantofli nocnych męskich i damskich. Jedno tylko się rzucało w oczy: wszędzie tylko skóra i skóra, o resztę nie dbano. Ta masa obuwia przelewa się oknami, pozbawionymi ram i szyb na zewnątrz, wylewa się ona i przez drzwi, jakby wydzierając się do słońca i skarżąc się pogodnemu, sierpniowemu niebu. Po tej masie obuwia depcą obojętnie nogi Polaków i Rosjan, Europejczyków i Azjatów, kobiet i mężczyzn, przywiedzionych ciekawością, a często spędzanych nakazem. Trzeba, aby proch z tych żalosnych resztek istnień ludzkich roznieśli po świecie i poruszył on serca ludzkie, zbudził myśl urządzenia tak świata, aby już nigdy nie powstały podobne lubelskim kaźnie. Ów dostatek obuwia, częściowo spleśniałego i zbutwiałego, a z reguły przesiąkniętego wilgocią budzi jeszcze pożądanie niektórych zwiedzających. Są to z reguły żołnierze Czerwonej Armii i ich towarzyszk. Grzebią oni w tej masie obuwia. Szukają egzemplarzy jednej pary, a uchwyciwszy komplet patrzą nań przekręcając głowę, aby ocenić ich efektywność. Radzą się jedni drugim. Nie chciałem śledzić do końca tych pożądań nędzarzy, czy też tylko zachłannych oczu. „Bolas” i Gromadzki polecali mi jeszcze obejrzenie dołów, gdzie leżały na wpół rozłożone

98 Intraty - zyski, korzyści. <https://sjp.pl/intrat> (dostęp: 25. 04. 2026).

zwłoki ludzkie. Tego co widziałem już mi wystarczyło. W drodze powrotnej z Majdanka spotkałem kilkanaście kobiet, które przyszły aż z Lubartowa, bo im jakaś pani powiedziała, że do Lublina przywieziono samolotami (sic!) robotników polskich z Niemiec, odbitych przez Anglików! Nie mają oni żadnych dokumentów. Zwalniają tylko takich, których rozpoznają rodziny. Moje przypadkowe znajome chciały w ten sposób wyzwolić ewentualnych swoich mężów i synów. Wy tłumaczyłem im całą absurdalność tej plotki. O jej fałszywym podłożu i swej naiwności przekonane już były zresztą same, nie znajdując w ogóle nikogo z Niemiec w barakach Majdanka. Echo tej plotki doszło mnie zaraz po przyjeździe do Lublina, ale nigdy nie przypuszczałem, że działanie jej będzie tak szybkie i sugestywne. Ksiądz I[wanicki] usiłuje skontaktować mnie z K[omendą Okr[ęgową]]. W rezultacie odbyłem rozmowę z szefem sztabu. Wypytywał mnie o sytuację w pow. biłgorajskim. Scharakteryzowałem ją krótko: dezorganizacja, sieć organizacyjna porwana, aparat zdekompletowany przez aresztowania i usuwanie się ludzi z terenu. Z komendantem obwodu nie miałem kontaktu prawie od miesiąca. Czasowo był nieobecny. Obecnie prawdopodobnie wrócił. Na to usłyszałem: wzmoc propagandę. W tej chwili jest to najważniejsze i bodajże jedyna dziedzina pracy, która powinna górować nad wszystkimi innymi. Przypomnienie Kom[andzie] Obw[odu], że meldunki sytuacyjne „jednakże” obowiązują. Od szefa sztabu K[omendy] Okr[ęgu] dowiedziałem się mimochodem, że na ostatniej odprawie naszego inspektoratu padły głosy za rozpoczęciem walki z wojskami sowieckimi, niedopuszczenie do bezkarnego wywożenia działaczy AK itp. W pow. hrubieszowskim miało nawet miejsce starcie z „kрасną armią”. Byli zabici i ranni, zniszczono dwa czołgi. Mój rozmówca tłumaczył to sobie oddziaływaniem bliskiego Wołynia, gdzie tzw. „bulbowcy” rozpoczęli „otwartą wojnę z okupantem”. Teraz przypomniało mi się, że podczas choroby mojej w Józefowie też wspomniano o zjawianiu się band ukraińskich koło Borowca, o walkach sowiecko – ukraińskich w rejonie Rawy Ruskiej. W godzinach popołudniowych miałem spotkanie z sekretarką BIP-u okręgowego. Obiecała mi dostarczyć kom-

plet wydawnictw propagandowych, jakie się ukazały w Lublinie pod nową okupacją. Przesłano go już drogą służbową, ale wobec jej niepewności mogą go dublować. Usłyszałem także podobne argumenty na temat doniosłości propagandy w chwili bieżącej. Na koszt tej akcji okręg przeznaczył nam siedem tysięcy zł. Wieczorem miano mi dostarczyć obiecane wydawnictwa, niestety usprawiedliwiono się różnymi przeszkodami. Otrzymałem natomiast nieoficjalny kontakt na wspomnianą sekretarkę, aby na wskazany adres przysyłać duplikaty korespondencji, wysyłanej drogą służbową. Moja prośba o ułatwienie kupna papieru woskowego nie dała rezultatu, ponieważ sam BIP okręgowy ma z tym kłopoty. Ryza papieru szybkooschnącego kosztuje w Lublinie już 160 zł. i kupcy nie chcą go się wyzbywać wobec spadku siły nabywczej pieniądza i zamierzonej polityki inflacyjnej. Tam dopiero uświadomiłem sobie wielkość naszej straty, wywołanej utratą zapasów materiału sprowadzonego do Biłgoraja przed samym przełomem.

Czwartek, dn. 31 sierpnia. Ks. I[wanicki] pozbywa się walizki z bronią. Wychodzimy na ulicę. Trafia się furmanka ze wsi jadąca w naszym kierunku. Ks. I[wanicki] po kilku słowach ładuje na nią ciężką walizkę. Wolni od kompromitującego ciężaru, lekkim krokiem podążamy chodnikiem. Udaję się na spotkanie z szefem okręgowym] BIP-u. W jednym z dwóch obecnych mężczyzn rozpoznaję poznanego w marcu ub. r. w Hrubieszowie inspektora WSBIP –u. Przypomina i on mnie sobie. Mój znajomy w BIP- ie, jest od niedawna. Cały aparat dopiero się montuje. Agencja prasowa okręgowa ma się dopiero ukazać. Słyszę już po raz drugi: propaganda, propaganda... Stosunek do KWN bezwzględnie negatywny. M.in. udowodnić, że instytucja ta stoi na przeszkodzie normalizacji stosunków polsko – rosyjskich. Używanie tego ostatniego argumentu nie chce mi się wydać celowe. Spotkanie to bardzo niewiele mi dało. Moi towarzysze „Kwiatek”, „Bolas” i Gromadzki zapisali się na wydział pr[awa] i nauk ekonomicznych KUL. Początek wykładów zapowiedziano dopiero na listopad „jak będą uruchomione i inne uniwersytety polskie”. Okazuje się, że okupacja niemiecka doprowadziła tę dobrze zapowiadającą się

instytucję do zupełnej ruiny. Cały majątek, urządzenie wnętrz, biblioteka główna, seminaryjna uległy zagładzie. Swoją odwrot z Lublina przypieczętowali Niemcy jeszcze jednym barbarzyństwem, wysadzając w powietrze księgarnię św. Wojciecha. Tylko żałosne resztki przeniesiono do nowego lokalu przy ul. Krakowskie Przedmieście. Dobrze już przed wieczorem udajemy się na zamek lubelski. Przed wejściem siedzi dwóch milicjantów, ale nie interesują się nikim wchodzącym. Drugie miejsce kaźni dziesiątków tysięcy Polaków przedstawia teraz obraz zupełnego opuszczenia i zaniedbania. Okna i drzwi pootwierane. Brakuje wielu szyb. Na dziedzińcu walają się różne rupiecie, szmaty, obuwie... Na dwa samochody kilku krasnoarmiejców ładuje żelazne łóżka więzienne. Wchodzimy do cel na przyziemi. W nozdrza uderza jakiś cikliwy zapach. Na podłodze bezładnie porozrzucone sienniki ze słomy, które służyły więźniom za posłanie. Na półkach resztki ubogiego dobytku więźniów, blaszane kubki, garnuszki, miski, a nawet resztki pożywienia. Nie brak i części bielizny. Aż dziw bierze, że nikt na te resztki się nie zląkomił. Później zrozumiałem powód. To dobytek więźniów, których wymordowano w ostatniej chwili w celach. Więzienie lubelskie robi straszne wrażenie. Nie kwapiliśmy się na piętro. Wystarczyły nam cele, które zwiedziliśmy. Ściany brudno malowane, okna małe, mrok wnętrza, ponure korytarze, betonowe posadzki ponuro działają na zwiedzających, a cóż dopiero znaleźć się tu z obciążającym bagażem przewinień, w mocy bestii ludzkich, jakie tu postawili Niemcy dla nadzoru. Przygodni znajomi opowiadają nam, że zbój nad zbójami gestapowiec przeżywany przez więźniów „Krową” został zakłuty w ostatniej chwili przez młodego chłopca, którego chciał wyprowadzić na śmierć. Niemiec pchnięty wielokrotnie nożem między żebra i w brzuch ryczał jak wściekły zwierz z bólu i strachu, nieprzytomny stoczył się ze schodów i marnie dokonał zbrodniczego żywota. Nieco mniej przygnębiające wrażenie robi oddział kobiecy, na lewo od wejścia. Okna tu większe, ściany jaśniejsze, choć urządzenia jednako nędzne. Te same półki, żelazne łóżka podnoszone i przytwierdzone do ścian w ciągu dnia, porzucone sienniki z pokruszoną słomą i żałosne resztki dobytku ofiar tyranii.

Piątek, dn. 1 września. Wracam do domu. Chcę wstąpić do rodziny. Jadę więc koleją do Szastarki. Kursują tu dwie pary pociągów. Tor jeszcze nie został poszerzony. Niemcy prowadzili przebudowę tej linii na dwutorową. Na niektórych odcinkach roboty już są ukończone, na innych znajdują się w różnych stadiach. Tak jest aż do samej Szastarki i dalej pewnie. Tuż pod Lublinem usypano nasyp pozwalający pociągom przechodzić bezpośrednio na Warszawę lub Rozwadow z pominięciem Lublina. Już to trzeba przyznać, że w dziedzinie inwestycji kolejowych Niemcy dużo zrobili. Podobne bocznice wybudowano przecież dla ominięcia Rejowca koło Zawady dla uzyskania bezpośredniej drogi z Rejowca do Zamościa. W kierunku Chełma i Dębina także już kursują pociągi. Martwy jest jedynie odcinek od Rejowca do Rawy Ruskiej. Niedawny przemarsz z Józefowa do Zwierzyńca pozwolił mi poznać gruntowność zamierzeń niemieckich. Dosłownie każda szyna była przecięta w pośrodku. Całą tę robotę wykonał oddziałek 12 saperów, jak mówili kolejarze i twierdzono na Brzezinach. Nie było nikogo, aby im tę pracę uniemożliwił. Tak fatalnie zaciężyla nad naszą sprawnością konspiracyjną ostatnia pacyfikacja niemiecka. Po drodze do Szastarki na odcinkach drugiego toru stoją liczne niemieckie wagony towarowe, rzadziej parowozy. Są one przeważnie próżne. Na platformach sporo sprzętu do budowy dróg, kolejek polowych itp. Do pociągu wsiedliśmy w szczerym polu za Lublinem. Słychać tu doskonale huk dział na zachodzie i północy, brzmia one coraz bardziej doniosłe w miarę posuwania się w kierunku Rozwadowa. Linia frontu jest ciągle blisko. Na mijanych stacjach, po drogach nic tej bliskości nie zwiastuje. Z Szastarki do Janowa szedłem pieszo. Minęło mnie kilka samochodów, ale żaden nie chciał się zatrzymać. W Modliborzycach jakiś milicjant zainteresował się moją osobą. Bardzo grzecznie poprosił o dowód osobisty. I na tym się skończyło. Jest tu jakiś ośrodek wyszkoleniowy sowiecki. Wokół bowiem słychać odgłosy ćwiczeń, połączonych ze strzelaniem. Między Modliborzycami i Janowem mijam kilka kolumn poborowych, prowadzonych pod eskortą aż z Wołynia. Są to mężczyźni w różnym wieku. Twarze apatyczne. Widać, że sprawa, za którą im walczyć każą jest zupełnie obca.

Niektórzy proponują mi nabycie różnych części odzieży i obuwia. Kilku niesie pod pachą bochenki chleba świeżo gdzieś nabyte. Wielu niesie blaszanki od konserw z drucianym kabłąkiem, służące im widać za menażki. Ta prymitywność transportu ludzi, pieszo, we własnych ubraniach na linię frontu stanowi sui generis⁹⁹ specjalność sowiecką. Każdy chłop polski patrzy na te obrazki krytycznie. Rosja nie może sobie robić gorszej propagandy, jak ta. Druga dziedzina sowieckiego transportu: przewóz rannych. Na odkrytych ciężarówkach, wystawieni na skwar letni i kurz leżą ciężko ranni. Dobrze jeżeli jakaś współczująca ręka podłożyła im nieco słomy, najczęściej tłuką swe obolałe ciało o deski platformy samochodowej. Jeszcze gorzej jest z tymi, którzy wloką się na wozach chłopskich. Lżej ranni często idą pieszo i to ... do Łucka. Apatycznych żołnierzy sowieckich nic to nie razi. Na wsi polskiej to nieposzanowanie jednostki ludzkiej budzi powszechne oburzenie. Każdy największy prostak już wie, iż w Rosji człowiek jest niczym. O tym, żeby ranni mieli podróżne racje żywnościowe, manierki z gorącą kawą, czy herbatą w ogóle nie ma mowy. Kto zresztą widział żołnierza sowieckiego z manierką? W Janowie legitymują mnie powtórnie, ale już mniej grzecznie. Widoczne są na mnie ślady przebycia 23 km, w skwarze i kurzu. Spieszyłem się, aby zdążyć na czwartą rocznicę naszych zaręczyn z żoną i zdążyłem. Ale mam dziwne szczęście trafiać na kryzysy domowo – gospodarskie. Marylka znów nie ma żadnej pomocy. Jest w najwyższym stopniu skrupowana, a przecież nominalnie ciągle jest sekretarką Delegatury Pol[skiego] K[omitetu] Op[iekuńczego]. Nasza starsza pociecha od czasu mej ostatniej bytności poprawiła się znacznie, że przybrała na wadze rzuca się to wszystkim w oczy, a przy tym coraz zdrowsza, opalona. Kicia przebywa cały dzień na świeżym powietrzu. Nie nazywa się już skromnie „K”. Przez cały czas mej nieobecności modliła się o przybycie tatusia. Marylka widocznie zmizerniała.

Wtorek, dn. 5 września. Kicia straciła apetyt. Zmusiliśmy ją do jedzenia, choć dziecko już było chore. Ja to zrobiłem przy pomocy klapsowania rączek. Postanowiłem sobie, że już więcej dziecka nie

99 „Sui generis z łac. - swoisty, swego rodzaju, z tego samego gatunku. [https://sjp.pwn.pl/slowniki/sui-generis.html# google_vignette](https://sjp.pwn.pl/slowniki/sui-generis.html#google_vignette) (dostęp: 25. 04. 2026).

uderzę. Ona instynktownie broniła się przed tym, czego organizm już nie powinien przyjmować. Są wszystkie symptomy epidemicznie szerzącego się w Janowie ostrego nieżytu kiszek. Ciężko mi w takiej chwili zdecydować się na odejście. Dręczy mnie niepewność o dziecko. Kicia jest widocznie rozdrażniona pod wpływem podwyższonej temperatury. Nie chce jednak położyć się, a zachowuje żywotę zdrowego dziecka. Trudno nakłonić ją do przyjmowania lekarstwa. Denerwuje to rodziców, ale w końcu biedaczka ulega i wtedy żal się robi chwil nieprzyjemnych uniesień i zniecierpliwienia. Strasznie to słodka istotka dziecko, a cóż dopiero własne. Jest takie bezbronne, całkowicie na łasce swoich rodziców. Boję się o Jolę, aby i ona nie zapadła na tę straszną chorobę. Jest bardzo niespokojna. Z tego, co mówią znajomi pobór czterech roczników w pow. janowskim nie udał się. Wieś zupełnie zawiodła. Gorzej jest z większymi ośrodkami. Tutaj ludzie boją się stałej obecności milicji. W Janowie na pierwszy plan jako działacze spod nowego znaku wysuwają się dwaj szewcy Kułpa i Siwy oraz nauczycielka Chomicka. Obaj panowie nie kryją się z niepojętą wrogością do inteligencji miejscowej.

Środa, dn. 6 września. Odchodzę pieszo w kierunku Frampola. Marylka z Kicią odprowadzają mnie za ostatnie zabudowania Janowa. Ciężkie są chwile rozstania nawet wtedy, gdy ma się nadzieję na bliskie zobaczenie. We Frampolu czuję się znudzony. Nocuję więc u rodziny Gromadzkiego.

Piątek, dn. 8 września. W nocy zjawił się „Sławian”. Nie spodziewałem się mnie zastać. W sztabie obwodu niepokojono się moim losem. Uważano, że znów wpadłem w ręce NKWD. Z tego co się dowiedziałem w terenie jest niewesoło. Kom[endant] rej[onu] krzeszowskiego Wasilewski¹⁰⁰ z zastępcą aresztowani, podobnie „Lot” (Molas)¹⁰¹ w Tarnogrodzie. Ten jeszcze zaprowadził milicjantów do swego współpracownika „Orkana” i kazał mu oddać archiwum. Na szczęście po przejrzeniu zwrócili. W rej[onie] Józefowa aresztowano „Selima”,

100 Konrad Wasilewski „Grot”, komendant placówki AK w Krzeszowie, inicjator udanej ucieczki z obozu NKWD-MWD nr 178-454 w Riazaniu .https://www.rcin.org.pl/Content/49236/WA303_62814_A507-DN-R-40-3_Rogut.pdf (dostęp: 25. 04. 2026).

101 Marian Molas „Lot”, komendant rejonu AK Tarnogród Obwodu Biłgoraj. Z. Książek, op.cit., s. 119.

plut. „Esa”¹⁰² i kom[endant] WSOP Karwana, mimo to „Wir” opuścił szpital w Biłgoraju i udał się na zagrożony teren. Kom[endant] plutonu w Majdanie Nepryskim „Jeż”, zbiegł przed aresztowaniem. O „Wyżle” brak wiadomości. „Bojar” postanowił nie opuszczać swego posterunku, a zmieniać tylko częściej m. p. Byłem w Biłgoraju załatwiać różne sprawy organizacyjne. Do szpitala przedostałem się ukradkiem tak jak za okupacji niemieckiej. Spotkałem po drodze „Beskida”. Zdążył on już objechać cały teren i stwierdził ogólne rozgoryczenie, wskutek braku jakichkolwiek dyspozycji i instrukcji. Wszyscy czekają na jakąkolwiek pracę. Łączności organizacyjnej nie ma. W Biłgoraju brak punktu pocztowego. Około północy ruszamy ze „Sławianem” do Komodzianki. Robimy to rozmyślnie, aby nie zwracać na siebie uwagi we wsi. Oprócz różnych mniej ważnych nowin niesiemy wiadomość o zlikwidowaniu w ub. poniedziałek niejakiego Kobylasa z Majdanu Nepryskiego. Był to bandyta w dosłownym tego wyrazu, znaczeniu. Zastrzelono go o godz. 16 –ej, gdy przyglądał się pierwszemu pociągowi oczekiwanemu na linii Zawada – Rawa Ruska.

Sobota, dn. 9 września. Noc spędziliśmy w „sypialni” komendy obwodu, to znaczy w na wpół zrujnowanej szopie. Przykryłem się płaszczem nieprzemakalnym. Poznaję nowego zastępcę „Bojara” ob[ywatela] „Milano”¹⁰³. Pochodzi on z pow. zamojskiego. Przedstawił go na to stanowisko „Brzask”. Uważa on, że stanowisko po samowolnym odejściu „Trojdana” jest stale przywiązane do tego ugrupowania politycznego. „Brzask” proponował „Bojarowi” wprowadzenie swoich ludzi do komend rejonów, a nawet BIP-u. Krótko mówiąc chciał stworzyć coś w rodzaju komisarzy politycznych. Oczywiście „Bojar” się temu oparł. Współlokatorem „Bojara” jest „Baryka”, który przebywszy z Mazurkiem różne koleje losu, do podróży samolotem do

102 Stefan Horodelski „Es”, żołnierz oddziału „Wira”, uczestnik walk w Puszczy Solskiej podczas niemieckiej akcji „Sturmwind II”, w dniu 14 lipca 1945 r. bestialsko zamordowany przez funkcjonariuszy UB z Biłgoraja. <http://www.mbpjozefow.naszabiblioteka.com/rzeczpospolita-jozefowska-swiadkowie-historii/n,wspomnienia-o-poleglych-i-zamordowanych-mieszkancach-jozefowa-w-ii-wojnie-swiatowej-1939-1945-wymienionych-na-tablicy-jozefow>. (dostęp: 25. 04. 2026).

103 Antoni Pankiewicz „Derwisz”, „Milan”, oficer dywersji gospodarczej, II zastępca komendanta Obwodu BCh Biłgoraj, przeszedł na stronę komunistów po zdradzie „Brzaska”. R. Wnuk, Lubelski Okręg AK DSZ i WiN 1944 - 1947, Warszawa 2000, s. 33.

Kijowa, był wcielony do armii Berlinga. Po kilkudniowym pobycie w barakach Majdanka, „Baryka” był przydzielony do grupy marszowej, udającej się w kierunku frontu. Skorzystał też z pierwszej okazji, aby opuścić szeregi. Wszystkie te przejścia zostawiły wyraźne ślady na „Baryce”. Obecnie hoduje wąsy, aby zmienić powierzchowność. Jak się zdążyłem przekonać cała komenda obwodu zamieniła się w istne biuro historyczne. Wszyscy piszą wspomnienia. Niezależnie od tego „Bojar” zobowiązuje i różnych ludzi w terenie do pisania. Jak mnie poinformowano pieniędzy jest dość. Propozycję ob[ywatela] „Podwińskiego”¹⁰⁴ wydawania materiałów do dziejów konspiracji „Bojar” akceptował. Materiał już zgromadzony przepisuje się w trzech egzemplarzach, aby go uchronić przed ewentualną zagładą. Po zapoznaniu się z poszczególnymi pracami doszedłem do wniosku, iż przedstawiają one raczej wartość literacką aniżeli źródłową, historyczną. Stąd też zaproponowałem wydać dwa oddzielne tomy. Jeden zawierający wspomnienia bardziej literacko ujęte, drugi mający przede wszystkim znaczenie nauki. W tej sprawie mamy w najbliższym tygodniu być obaj z „Bojarem” u „Podwińskiego”. Podczas obiadu przyjechał z Biłgoraja „Kula”, jak zawsze żywy, wesoły. Opowiada z humorem, że całej komendzie miasta w Biłgoraju „kapie”, a w ogóle w całej armii sowieckiej odsetek chorych wenerycznie jest bardzo duży. Wzmogła się także liczba zachorowań wśród naszej ludności. Tak np. według „Kuli” do apteki biłgorajskiej zgłasza się po lekarstwa dziennie tyle osób, ile za czasów okupacji niemieckiej przed miesiącem. Wojskowi sowieccy otrzymali rozkaz salutowania księży katolickich. Słyszałem już o tym w Lublinie. „Kula” tę wiadomość zawdzięcza telegrafistce sowieckiej, która mieszka obok ich pokoju. Po południu omawiałem jeszcze z „Bojarem” sprawy propagandy. Zamierza mnie użyć do prac ściśle historycznych. Ja się temu opieram. Wiem bowiem, że ta propaganda inspektoratu często będzie zawodzić. Dotychczas instytucja nic w tym kierunku nie robiła.

104 Dr Zygmunt Klukowski Zygmunt Klukowski „Podwiński”, „Satyr”, zasłużony lekarz, w latach okupacji niemieckiej ordynator szpitala w Szczecbrzeszynie, bibliofil, kolekcjoner ekslibrisów, kronikarz wydarzeń na Zamojszczyźnie w latach II wojny światowej, autor pamiętników. Był oficerem Wojska Polskiego i ZWZ – AK. <https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/164675,Janusz-Klapek-Zygmunt-Klukowski-zasluzony-obywatel-Szczecbrzeszyna.html> (dostęp: 25.04.2026).

W niedzielę ma nadejść pierwszy nr nowego wydawnictwa. Na razie nie otrzymaliśmy materiału, o którego wysłaniu mówiono mi w Lublinie. Komenda obwodu cierpi na zupełny brak środków lokomocji. Wóz i para koni przeszła w ręce wojsk sowieckich. Starania o kupno roweru bez rezultatu. Po ciemku już dochodzę do Kątów i tu nocuję u pp. Mazurków. Zastaję jego matkę. Nic nie wie o synu. Synowa pojechała do Lublina.

Niedziela, dn. 10 września. W Nadrzeczcu bez zmian. Czterej poborowi, którzy poszli do Lublina z Korytkowa już wrócili do domu. Z Andrzejówki i Bukowej nikt się nie zgłosił nawet na komisję. Powiadają, że raczej pójdą do lasu niż do wojska. Nie chcę się pokazywać w kościele, ale bardzo ciekaw jestem jak proboszczowie, wypełniają zarządzenie ks. infułata Kruszyńskiego¹⁰⁵, administratora diecezji lubelskiej o odprawianiu po sumie modłów za Rzeczpospolitą i Prezydenta. W modlitwie wymienia się imię głowy państwa. O rozesłaniu takiego zarządzenia dowiedziałem się w Lublinie od ks.I[wanickiego].

Poniedziałek, dn. 11 września. Pojawiły się w pow. biłgorajskim pierwsze banknoty „Narodowego Banku Polskiego”. Drożyzna rośnie. Dziś we Frampolu żądano za kg masła 270 zł, jajko 3 zł sztuka, wytarty koc 2000 zł, trzewiki kartkowe 2 -3 tys. zł, metr kartkowego materiału na koszulę 600 zł, swojskie płótno do 200 zł, paczka zapalek 20 zł, książeczka bibułki papierosowej 35 zł (brak). Kwitnie spekulacja złotymi „Banku Emisyjnego w Polsce”. Na terenie trzech województw południowo – wsch. utraciły one kurs na skutek zarządzenia władz sowieckich. Speculanci wożą więc do Lwowa ruble i sprzedają je po 3 – 5 zł. Inni znów wywożą tytoń i sprzedają go tylko za złote. Polityka monetarna KWN wydała więc już plony. Na dobro tej instytucji trzeba jednak zapisać, że sama w porę połapała się w sytuacji.

105 Ks. Józef Kruszyński (1877-1953) polski duchowny katolicki, infułat, biblista i tłumacz Biblii, w latach 1925–1933 rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, działacz antysemitki. Po wybuchu wojny aresztowany przez Gestapo i więziony na Zamku Lubelskim. Po zwolnieniu krótko pracował w parafii św. Michała w Lublinie. Bp Fulman, internowany w Nowym Sączu, mianował ks. Kruszyńskiego wikariuszem generalnym diecezji lubelskiej. Funkcję tę pełnił między 20 listopada 1940 a 24 września 1945 r. https://www.kul.pl/ks-jozef-kruszyński-1877-1953,art_9082.html (dostęp: 25. 04. 2026).

Kg drożdży, za który „Społem” płaciło podczas okupacji niemieckiej 6 zł, podwyższono na 30 zł. Obecnie kosztuje w hurcie 900 zł. Sam podatek wynosi 790 zł od kg, 100 kg pszenicy 1600zł.

Piątek, dn. 15 września. Od niedzieli do środy dopełniałem swój dzienniczek. Były duże zaległości, ponieważ ryzykownie jest wozić go z sobą. We środę dopisałem moje wspomnienie z ucieczki przed Kolbem. Zajęło mi to pół dnia czasu. Dziś przepisywałem. Po południu udałem się po rękopis wspomnień Zygm[unta] Hanasa do Cacanina pod Frampolem. Pracuję od godz. 6-ej rano do zmierzchu z krótkimi przerwami na śniadanie i obiad. Wieczory niewykorzystane, ponieważ nie mam nafty, ani świec.

Sobota, dn. 16 września. Od początku września panuje piękna, słoneczna pogoda. Brak deszczu opóźnia zasiewy. Susza źle się też odbija na urodzaju ziemniaków. Ranki i wieczory chłodne. Przymrozki. W południe ruszam pieszo do Komodzianki. Komenda obwodu przekształciła się obecnie w biuro historyczne. Niosę tam swój i Hanasa rękopis. „Bojara” nie zastałem. Wyjechał na odprawę. Dopiero w poniedziałek ma być w Szczebrzeszynie. Mamy się tam spotkać. Tego wszystkiego dowiaduję się od „Baryki”, który po podróży do Kijowa i z powrotem drogą lotniczą został wcielony do armii Berlinga i stamtąd zdezerterował.

Niedziela, dn. 17 września. Rozmawiałem z kilkoma gospodarzami z Komodzianki. Są b[ardzo] wrogo nastawieni do KWN. Ze wsi nie stanął nikt do poboru. Podobnie jest w całej gminie frampolskiej. Dotychczas nie było tu żadnej akcji przeciwko opornym. Do gminy Kocudza przyjeżdżała już żandarmeria berlingowska w poszukiwaniu za tymi, którzy zdezerterowali już po umundurowaniu. Zdarzeniem jest dokumentowany fakt ostrzeliwania przez żandarmów miejsc podejrzanych, jak piwnica, strych, aby w ten sposób osiągnąć ukrywających się. Fakt ten miał miejsce w zagrodzie niejakiego Dąbka.

Poniedziałek, dn. 18 września. W Szczebrzeszynie kieruję się na miejsce spotkania u pp. Klukowskich. Mimo wczesnej pory przedpo-

łudniowej zastają tam już gości. Jest por. „Leszcz”¹⁰⁶, kierownik radiostacji, szyfrantka gen. „Dąbrowy”, a nawet p[ani] Zofia Dąbrowska; nieznany mi osobiście oficer – towarzysz „Leszcza”. Goście czują się jak u siebie w domu. Pani domu wyjaśnia mi, że tak jest codziennie. Nie wiem doprawdy, kiedy gospodarze mają czas wolny do swojej dyspozycji. W samym szpitalu chroni się prof. Ehrlich¹⁰⁷, b[yły] współpracownik naszego BIP-u, odbity akurat rok temu z więzienia biłgorajskiego przez kpt. „Żegotę”¹⁰⁸. Używa on teraz pseudonimu „Farley”. Stwierdzam, że po upływie roku p[an] profesor mocno się postarzał. Mnie naturalnie nie poznał. Ja też się nie przyznaję do znajomości. Oprócz tego na liście chorych znajduje się jeszcze 14 partyzantów, głównie z Wołynia, których nie można było gdzie indziej ulokować. Po południu zjawił się „Bojar” ze „Sławianem”. Okazało się, że sprawa naszego wydawnictwa materiałów do dziejów Zamojszczyzny w latach 1939 – 1944 r. wikła się. W komunalnej drukarni zamojskiej papier zasekwestrowano¹⁰⁹ i polecono go użyć przede wszystkim na produkcję 100 tys. zeszytów. Dr Klukowski uzyskał wprawdzie pewną ilość papieru, ale dla naszych potrzeb jest ona niewystarczająca. Co do samego wydawnictwa, referent społ. – polit. zastrzegł, aby nie miało ono charakteru gloryfikacji tylko jednej organizacji podziem-

106 Por. Mieczysław Józef Kwarciński vel Józef Bartłomowicz vel Mieczysław Skwarczyński vel Władysław Wilczyński vel Karol Niedźwiecki, „Ziut”, „Jaskółka”, „Leszcz” (1912 - 1978) – kapitan piechoty Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Armii Krajowej, cichociemny. Był dowódcą radiostacji i oficerem łączności Inspektoratu AK Zamość. P. Kazana, Leszcz – drapieżny ptak z Sącza, <https://plus.gazetakrakowska.pl/leszcz-drapiezny-ptakz/> (dostęp: 25. 04. 2026).

107 Ludwik Ehrlich (1889–1968) – prawnik, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Jagiellońskiego, sędzia ad hoc Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, absolwent Uniwersytetu w Oksfordzie. W czasach II wojny światowej dokumentował zbrodnie niemieckie na terenach Zamojszczyzny. Jeden z najwybitniejszych znawców prawa międzynarodowego, autor wielu publikacji w tej dziedzinie. Działal na rzecz Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej, wysłuchując drogą radiową komunikatów w językach angielskim i francuskim i tłumacząc je na język polski <https://teologiapolityczna.pl/ludwik-ehrlich/> (dostęp: 25.04.2026)

108 Kpt. Tadeusz Sztumberk Rychter „Żegota”, „Miłosz”, „Tadeusz” (1907 – 1972) – organizator i dowódca Kompanii Warszawskiej, na czele której od maja 1943 r. walczył na terenie Zamojszczyzny i pełnił jednocześnie funkcję zastępcy dowódcy 9 pp. AK. M. Działo, *Historia Kompanii...*, „Zeszyt Osuchowski”, t. 19, Osuchy 2022, s. 29 - 31

109 Zasekwestrować -pojęcie używane w prawie niektórych krajów europejskich, oznacza w dużym uproszczeniu, tyle co oddanie przedmiotu sporu na przechowanie do czasu ogłoszenia wyroku. <https://wsjp.pl/haslo/podglad/92455/zasekwestrowac> (dostęp: 25.04.2026)

nej. Stąd też dr Klukowski proponuje przede wszystkim publikacje materiałów dotyczących terroru niemieckiego. Nie oponuję, aby sprawę ruszyć z miejsca. Swoimi projektami dr K[lukowski] zdążył już zainteresować „Adama”. Zabrał on się sam do pisania swoich wspomnień z kampanii 1939 r. Swe stanowisko bez zastrzeżeń przychylnie do publikacji, obecnie „Adam” zmienił. Chociaż już dał dr K[lukowskiemu] pieniądze na druk, aktualnie z obawy, aby wydawnictwa nie zdyskontowano na rzecz Kom. PKWN i nie nastąpiła dekonspiracja, zakazał poczynić wydawniczych. Dr K[lukowski] ma wpłynąć na zmianę tej decyzji. Ja ze swej strony opowiedziałem się za wydawnictwem. Podobnie „Bojar”. Dr K[lukowski] zapoznał mnie ze zgromadzonym przez siebie materiałem. Z naszego terenu „Żar” dała mu opis egzekucji rodz. Bartoszewskich w Józefowie, „Selim” wspomnienie o dobie „Wira”, a „Czerwień” opis akcji dywersyjnej na terenie Frampola i Biłgoraja (likwidacja konfidentów). „Bojar” wręczył mi rozkaz Kom[andy] Okr[ęgu] Lub[elskiego] z dn.1 b.m. i lub[elską] agencję prasową z 25 VIII.; 4 tys. zł na potrzeby BIP-u, z tego 2 tys. jest przeznaczone na pensję dla mnie. Oświadczyłem, że suma ta jest niewystarczająca. Mam więc pobierać 3000zł. Projektowane wydawnictwo periodyczne inspektoratu nie doszło do skutku. Mamy więc prowadzić samodzielną akcję propagandową. Józef zawarł umowę z Tomaszowem na dostawę przez nich 500 egz. ich tygodnika, nawet drukowanego. Poleciał mi także zorganizować oddzielny punkt pocztowy dla prasy, ponieważ korespondencja do kom[andy] obw[odu] ma przychodzić tylko dwa razy w miesiącu. Co do radia, to mam uruchomić aparat na prąd w Biłgoraju. Józef odmówił mi wydania „Propagita”. Uważał, że jest w porządku, zatrzymując aparat dla siebie i swego adiutanta i to często nieobecnego na kwaterze. Jest to jeszcze jeden z przykładów tego, jak traktuje się propagandę. Ma być nawiązana ściślejsza współpraca ze Str[onnictwem] Ludowym i jego przedstawicielem „Brzaskiem” (nauczyciel Makiełła), pełniącym także po aresztowaniu Mazurka obowiązki Delegata Rządu. Dr Klukowski zgodnie z moim stanowiskiem nie zgodził się również na ogłoszenie przez „Sławiana” w zbiorze materiałów. Uznał, że nadają się one do

oddzielnej publikacji jako prace literackie. Sprawa ta odsuwa się więc na przyszłość odległą. Osobiście uważam, że „Sławian” dużo jeszcze musi nad sobą pracować, aby osiągnąć możliwy poziom. Sam, zdaje się nie dostrzega swoich braków.

Wtorek, dn. 19 września. W piątek ma się odbyć pogrzeb ok. 120 zwłok poległych pod Osuchami w czasie pacyfikacji 1944 r. „Bojar” proponował mi wyjazd na tę uroczystość, poprzedzoną oględzinami i opisywaniem zwłok. Zrezygnowałem, gdyż i tak dużo czasu tracę na moje podróże, a Osuchy znajdują się zupełnie w przeciwnym kierunku do mego m.p. W Zwierzyńcu udało mi się nabyć większą partię papieru i materiałów piśmiennych dla celów BIP-u. Dopiero wieczorem udało mi się ruszyć w dalszą drogę. Nocleg miałem w Panasówce. Nie byłem tu bardzo dawno. Pani Lenartowiczowa z siostrą podejmowały mnie gościnnie jak zawsze.

Środa, dn. 20 września. Pieszko przeszedłem całą drogę z Panasówki do Nadrzecza. Na Gromadzie straciłem kilka godzin, aby zobaczyć się z kpr. Kazimierzem Pacykiem. Do pisania wspomnień nie trzeba go było wcale namawiać. Kpr. Pacyk stracił podczas okupacji niemieckiej ojca i dwóch braci. Ostatni poległ w walce pod Osuchami. Jedną z tragedii wojennych. W drodze do domu spotkałem gospodarza ze Starej Wsi gm. Frampol, Białasa. W czasie odwrotu Niemców spaliło mu się całe gospodarstwo wraz z nieruchomościami. Przeniósł się więc z całą rodziną do brata, któremu zabito syna przy usiłowaniu ucieczki z Niemiec. Matka z rozpaczycy dostała niemal obłądu. Zazdrościła innym dzieci. Widok zdrowego, ładnego chłopca 9-cio letniego, synka Białasa doprowadził ją do szału. Dusi go własnymi rękoma, a sama popełnia samobójstwo przez powieszenie. Nieszczęśliwy ojciec popada w rozstrój nerwowy. Został mu wprowadzić jeszcze drugi nieco starszy synek, ale czy to jest w stanie ukoić boleść?

Czwartek, dn. 21 września. Byłem dziś u Krzysztofa. Żadne materiały dla BIP-u nie nadeszły, chociaż od p. Zofii w Szczepieszynie dowiedziałem się, że sama je przywiozła do „Koraba”. Po południu przy ciepłej, słonecznej pogodzie jadę rowerem do Janowa. Zadręczał mnie niepokój o Marylkę i dzieci. Na szczęście obydwie moje pocie-

chy okazały się zdrowe. Na Kici nie zauważyłem nawet śladu choroby. Marylka znów pozbawiona jakiegokolwiek pomocy w gospodarstwie domowym. Martwi się, że na zimę nie ma żadnych zapasów. Jest rozdrażniona. Okazuje się, że znowu jest w ciąży. Mówi o spędzeniu płodu. Stanowczo się temu sprzeciwiam, czuję, że i sama ona nie stawia twardo tego projektu. Żal mi serdecznie żony. Widzę, że się zamęcza. Pocieszam ją, jak tylko można. Gotów jestem na najcięższe ofiary, sprzedać chociażby resztki garderoby swojej, aby dzieci nie cierpiały niedostatku. Najgorsza jest sprawa opału. W Janowie nie można wynająć furmanki ani znaleźć robotników. Wszyscy handlują. Jest to właściwie jedyna dziedzina, dająca pewne możliwości egzystencji. M[iasto] Janów jest nadal pozbawione światła, ponieważ komendant miasta wykorzystuje linię wysokiego napięcia jako połączenie telefoniczne. Ten sam pan prosi, aby w jego pokoju ozdobiono okna kwiatami. „Kultura”. „Kulturnie” mają się nawet ustawić do zdjęcia fotograficznego wartownicy stojący przy wejściu do siedziby komendy miasta itd.

Piątek, dn. 22 września. Wieczorem zjawił się „Sławian”. Jedzie na obdukcję zwłok poległych pod Osuchami. Przywiózł wiadomość o aresztowaniach w Lublinie. Wpadł BIP Delegatury Rządu, jej pracownicy oraz władza Stronnictwa Ludowego. Uratowały się podobno tylko dwie osoby. „Bojar” jest podobno w „złym” humorze. Najwięcej aktywności przejawia „Milano”, nowy zastępca komendanta obwodu.

Niedziela, dn. 24 września. Fatalnie się składa. „Mur” od wczoraj w Biłgoraju. Nie możemy odnaleźć powielacza. Matryce z rozkazu kom[andanta] obw[odu] z odezwą czekają jego powrotu. Wolny czas wykorzystałem dla wycieczki do Biłgoraja. Na Różnówce nie zastaję „Widza”. Ojciec jego przyjmuje mnie bardzo podejrzliwie. Już trzeci miesiąc nie mogę wydobyć ze schronu dwóch powielaczy, papieru i wosków. Późnym wieczorem miałem spotkanie z p[anem] Hartwigiem, wojennym pracownikiem „Społem”. Jest to bardzo żywy, interesujący rozmówca. Przed wojną był, zdaje się inspektorem szkolnym. Podejmuje się być na punkcie kontaktowym w Lublinie w sprawach BIP-u. Upłynął miesiąc od mej wizyty w Okr[ęgu], a dotychczas

nic stamtąd nie otrzymałem. Pogawędkę przeplataliśmy wspomnieniami. Wracamy do pacyfikacji r.b. i walk pod Osuchami, wreszcie ostatniej mobilizacji podczas ustępowania okupanta. Okazało się, że p[an] Hartwig przywiózł z Warszawy zakaz czynnego wystąpienia. Okręg Lubelski poczynął sobie zupełnie samodzielnie. Trudno mi w to wprost uwierzyć.

Poniedziałek, dn. 25 września. Nocowałem w Biłgoraju. Byłem we Frampolu. Namówiłem szereg osób do pisania wspomnień z okresu konspiracji. Najwięcej zapału objawiła s[iostra] Barbara z oddz. „Groma”. Moja podróż miała zasadniczo inny cel. Chciałem nabyć większą ilość produktów. Snułem na ten temat różowe myśli. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Nie kupiłem nic. Za 100 kg żyta żądano 2200 zł. Tydzień temu tyle płacono za pszenicę. Kg masła 300 – 350 zł. Nagłą zwyżkę cen spowodowało zjawienie się jakiegoś oficera armii PKWN, który płacił za nabiał każdą cenę. Jajko np. 5 zł. gdy cena ustalona wynosiła 3 zł. Wieś powstrzymuje się ze sprzedażą wszystkiego. Są tego dwie przyczyny: paniczna obawa głodu i brak zaufania do pieniądza. Ten zawód doznany we Frampolu przyprawił mnie o takie zdenerwowanie, że w drodze powrotnej dwukrotnie uległem złudnemu zmyleniu drogi. Działo się to wśród ulewnego deszczu, pierwszego od miesiąca niemal. Całkowite zachmurzenie wskazuje na dłuższe ustalenie się jesiennej pogody. Kolejka wąskotorowa z Biłgoraja do Zwierzyńca przestała kursować na zarządzenie przewodniczącego Pow[iatowej] R[ady] N[arodowej]. Motywacja osobliwa. Kolejka nie służy transportowi towarów, ale tylko przewozowi osób trudniących się paskarskim handlem. Wstrzymanie komunikacji ma położyć tamę paskarstwu! W Sokołówce dowiedziałem się od Władysława Dumy, że w eterze pracuje nowa radiostacja. Rozpoczyna ona i kończy audycje odegraniem Pierwszej Brygady. Nadaje dwa razy dziennie. Program ma zabarwienie antysowieckie. Całość robi wrażenie inteligentnej roboty. Mój informator podejrzewa o to niemiecką propagandę. Na Wołyniu rzekomo pojawiły się tłumy zgłodniałych przybyłe z Rosji. Poczynając od niedzieli w stronie zachodniej słychać b[ardzo] wyraźne odgłosy dział. Są tacy,

którzy już się boją powrotu Niemców. Ruch samochodów sowieckich minimalny. Jako środek lokomocji dla ludności cywilnej przestały one w ogóle wchodzić w rachubę.

Wtorek, dn. 26 września. O godz. 2-iej w nocy zakończyliśmy z „Murem” powielanie odezów. Do południa trwało liczenie, pakowanie itp. Znalazłem miejsce na powielarnię. W Biłgoraju aresztowano w nocy „Lecha” (Lewańskiego)¹¹⁰. Za czasów okupacji niemieckiej pracował w Spółdzielni Powiatowej, ostatnio jako nauczyciel gimnazjum biłgorajskiego. Nazwisko nieprawdziwe. Lewański był podobno studentem. Pochodził z Łukowej. Wszelkie usiłowania dowiedzenia się o losie aresztowanego czynione w pierwszym rządzie przez dyrekcję gimnazjum spełzły na niczym. Nikt nie chciał się przyznać do aresztowania, ani milicja, ani NKWD. W Biłgoraju trwają przygotowania na przyjęcie Polaków wysiedlonych z Ziem Wschodnich. W pierwszym rządzie mają być zajęte baraki wybudowane przez Niemców. Personel administracyjny ma ulec dalszej rozbudowie. Sam referat przem[ysłowy] – handlowy ma skupić w PRN w Biłgoraju 14 pracowników. Tworzy się nowy urząd tzw. Wydział Bezpieczeństwa. Zajął on dom Laszki, w którym podczas okupacji niemieckiej mieściło się kasyno starosty. Etat tej nowej placówki szpiegostwa i wywiadu obliczony jest na 40 ludzi. Na czele wydz[iału] bezp[ieczeństwa] stanął oficer rosyjski. Milicja „obywatelska” przechodzi tygodniowe przeszkolenie w Biłgoraju w dwóch turnusach. Otrzymała ona umundurowanie: bluza i spodnie drelichowe, owijacze i trzewiki, płaszcze koloru khaki. Po aresztowaniu Lewańskiego zapanowało w Biłgoraju przygnębienie. Akt ten, jak i podobne odbywa się według pewnej procedury. Do mieszkania aresztowanego wchodzi tylko milicjanci. Ich dozorczy z NKWD oczekują na zewnątrz. W ten sposób czynią zadość oświadczeniu Mołotowa o nie mieszaniu się do spraw wewnętrznych Polski.

Czwartek, dn. 28 września. Byłem w Biłgoraju. Cały dzień przeszedł mi na rozmowach z różnymi ludźmi; chciałem zasięgnąć języka o różnych sprawach. Najfatalniej wypadła mi wizyta u „Neya”. Okazało się, że szpital jest pod obserwacją. Mimo to przychodzi tam masę

110 Józef Lewański „Lech”, oficer żywnościowy Obwodu AK Biłgoraj. Z. Książek, op. cit., s. 198.

osób. Jest to bowiem jedyny punkt, przez który utrzymuje się łączność organizacyjna. Do „Neya” przychodzą różni ludzie z najrozmaitszymi sprawami. „Kula” i „Korab” w dalszym ciągu nieobecni. Siedzą w Osuchach, gdzie w dalszym ciągu identyfikują zwłoki poległych. Rozpoznano już „Oldana” i „Topole” z oddziału „Groma”. Rozmowy z „Neyem” nie dokończyłem, ponieważ zjawił się Zapor. Nie chciałem z nim spotkać się po raz drugi i trzeba było ratować się ucieczką przez dziurę w płocie. Swoje sprawy organizacyjne załatwiłem pomyślnie. Znalazłem dwa punkty pocztowe, chętnego do robienia nasłuchów radiowych. Przy okazji stwierdziłem, że właściwie organizacja na terenie samego Biłgoraja zupełnie się rozprzegła. „Ney” np. przetrzymał kilka tygodni wydawnictwa propagandowe nadesłane z góry i był zdumiony, że mu dostarczono do dalszej ekspedycji nasze. Coraz poważniej mówi się o przesiedlaniu z Ziemi Wschodnich Polaków m. in. i na teren pow. biłgorajskiego. Oddział PCK ma się zaopiekować repatriantami. Projektuje się szpital na 40 łóżek. Władze powiatowe są przerażone kłopotami, jakie nasunie wyżywienie. Proponowano osiedlić wysiedlonych na wsiach z mniejszością ukraińską, aby w ten sposób zmusić ją do emigracji na wschód. Jak wyjaśnił p[an] Dziuba jest to niemożliwe ze względu na Moskwę. W Biłgoraju zaczął działać nowy urząd bezpieczeństwa pod kierownictwem jakiegoś dwudziestokilkuletniego młodzieńca. Opinia publiczna ochrzciła tę nową instytucję „polskim NKWD”. Będzie to zdaje się istotna władza. Na razie p[an] szef pozwala sobie wzywać telefonicznie burmistrza celem wydania polecenia dostarczenia mioteł, szczotek czy wycieraczek do nóg. P[an] Bentkowski nosi się z zamiarem rezygnacji ze swego stanowiska. Po długim niewidzeniu się, spotkałem p[ana] Tad[eusza] Grzejszczaka, księgowego z Pol[skiego] Kom[itetu] Op[iekuńczego]. Okazuje się, że instytucja ta zupełnie zamiera. Delegatury przyzwyczajone do subwencji z Komitetu, zupełnie zaprzestały działalności. Nowy przewodniczący Komitetu p[an] Wąsek głosi bezcelowość istnienia dalszego Komitetu! W tych poglądach nie jest odosobniony. Poza tym jest to człowiek pozbawiony zupełnie odwagi cywilnej. Ustąpienie dr Snackiego poprzedziła gwałtowna scysja z p[anem]

Bentkowskim, który jako burmistrz przeprowadził zbiórkę pieniężną na najuboższych. Dała ona 12 tys. złotych. P[an] Snacki domagał się przekazania pieniędzy, zupełnie słusznie PKO. Jest dziwne, jak w tego rodzaju miasteczkach, jak Biłgoraj ludzie nie mają pojęcia o najprostszych sprawach, robią głupstwa i nie mogą ich nawet zrozumieć. Do domu wróciłem ok. godz. 12-ej w nocy. O 200 – 300 m od mego domu padły jakieś strzały z pistoletu. Wydało mi się, że w moją stronę. Rzuciłem się między chałupy. Posiedziałem pewien czas za budynkami gospodarczymi jednego z sąsiadów i wtedy dopiero zdecydowałem się wejść do mieszkania. Pies Kowalczyka ujadął zaciekle. Widać kręcili się jeszcze jacyś obcy ludzie. W Biłgoraju zjadłem dwa obiady. Korzystam z okazji. U siebie z reguły nic nie jadam na południe, ponieważ gospodyni rzadko rozpala ogień. Coś w rodzaju obiadu gotuje dopiero wieczorem.

Piątek, dn. 29 września. Prawie pół dnia zajęło mi obliczanie i pakowanie bibuły. Część odniosłem do „Krzysztofa”. Po południu wybrałem się na Kąty po maszynę do pisania. Siedziałem tam do późnego wieczoru, gawędząc z p[anią] Mazurkową, żoną „Borowego”. Według twierdzenia żony, był on na wolności przez kilka dni, ale wpadł ponownie w dn. 8 b.m., kiedy to na odprawie w Lublinie aresztowano 32 osoby, zabrano bibułę i broń. Żadne starania o bliższe informacje, co do losu aresztowanych, nie dały rezultatu. Podobnie skończyły się poszukiwania ks. Kruszyńskiego za wojewodą. Wreszcie uznał, że mu już tylko jedno zostało odprawić mszę św. na intencję aresztowanych i tak też postąpił. Według p[ani] Mazurkowej zamek już jest przepełniony aresztowanymi. Opowiadała mi także o wypadku zabrania za męża. Zaczyna się dobrze! Nie brak i weselszych momentów, w tych dniach wrześniowych ożenił się p[an] A. Witos, chociaż żyje pierwsza żona. Panowie z KWN szybko idą w ślady dawnych sanacyjnych ministrów.

Niedziela, dn. 1 października. Wczoraj cały dzień użyłem na przygotowanie pierwszego nr „Czarnego na Białym”. Tytuł ten został zaprojektowany przeze mnie u ob.[ywatela] „Podwińskiego”. Materiału nazbierało mi się sporo. Wykorzystam tylko część. Dziś

przyjechała „Osnuja” do Nadrzecza. Jest to z pochodzenia lwowianka. Zatrudnię ją jako maszynistkę. „Osnuja” w konspiracji pracuje niedawno. Była przez pewien czas w szpitalu koło Aleksandrowa u „Radwana”¹¹¹. Chwilowo ulokowałem moją maszynistkę na leśniczówce, ściślej w mieszkaniu p[ana] Kruconia, pracownika suszarni „Społem”. W najbliższych dniach przeniesie się do jednego z domów na wsi. Nie bardzo jest zadowolona, że będzie tam dzielić izbę z siostrą gospodyni, ale wytłumaczyłem jej, że zrobi to dobre wrażenie na wsi. Na zewnątrz „Osnuja” ma być praktykantką w suszarni. Wydaje mi się to dobrym alibi. Dzień dzisiejszy jest pierwszym odpoczynkiem. Odstawiłem na bok wszystkie sprawy.

Poniedziałek, dn. 2 października. Przed południem byłem na targu we Frampolu. Ceny: masło – 400 zł kg, owoce 20 -30 zł, jajko 5 – 6 zł, pszenica 2800 – 3000 zł za 100 kg, kasza jęczmienna 50 zł kg, gryczana – 60 zł. Podaż masła i jaj duża. Głównie przekupnie z Janowa są nabywcami. Spotkałem Gromadzkiego. Interpeluję dlaczego nie przysyłają po pocztę. Obiecuje poprawę, ale nie bardzo w nią wierzę. Wiem, że dużo czasu marnuje beczynnie i sam mógłby odbyć raz w tygodniu nawet pieszo drogę do „Krzysztofa”, ale nie jest mu to w głowie. Pogoda psuje się coraz bardziej. Niebo pochmurne. Przejściowe deszcze. Ciepło.

Wtorek, dn. 3 października. „Osnuja” pisze pierwsze woskówki do naszego pisma. Sam wieczorem odnoszę do powielarni. Na czwartek ma być numer pierwszy gotowy.

Środa, dn. 4 października. Był u mnie „Krakus”. Kom[enda] obw[odu] zredukowała się do dwóch osób. Plata po ostatnim alarmie w Komodziance wyjechał w stronę Józefowa. Z tego co się dowiaduję, stan obwodu jest właściwie rozpaczliwy. Łączność między rejonami dotychczas nie jest przywrócona. Brak komendantów rejonów.

Czwartek, dn. 5 października. Pada deszcz. Brzydka, jesienna pogoda działa przygnębiająco. Pisałem właśnie meldunek informacyjny, kiedy weszła „Osnuja” z wieścią, że p[an] Alwin był przesłu-

111 Szpital leśny „665”, powołany w kwietniu 1944 r. rozkazem komendanta biłgorajskiego AK kpt. Józefa Gniewkowskiego „Orszy”. J. Markiewicz, *Paprocie...*, op. cit., s. 209.

chiwany w Biłgoraju. Zawiadomił o tym żonę umyślnym posłańcem, polecając usunięcie kompromitującego materiału z leśniczówki. W takich wypadkach miałem już doświadczenie. Nie czekałem bliższych szczegółów i zacząłem pakować swoje manatki. Byłem niemeldowany. Dla ułatwienia sytuacji gospodyni usunąłem i swoje rzeczy osobiste. „Osnuja” zdała się na moją decyzję. Uważałem, że lepiej będzie, jeżeli jej nazwisko nie trafi do rejestru milicji. Stąd też postanowiłem, aby razem ze mną ewakuowała się, zabierając rzeczy najkonieczniejsze. Wśród deszczu przez las podążyliśmy do młyna pp. Brzuszkiewiczów w Kol[onii] Sokołowskiej. Żadnego bliższego punktu oparcia nie było. Byliśmy tam pewni gościnnego przyjęcia. Istotnie nie zawiedliśmy się. Przykro nam tylko, że dzieje się to kosztem wygod naszych gospodarzy. „Osnuja” sypia w jednym łóżku z kuzynką pp. Brzuszkiewiczów, ja z „Hukiem”, który bawi tu już dwa miesiące.

Sobota, dn. 7 października. Przeżywam tak częsty w warunkach konspiracyjnych okres beczynności. Warunki pobytu u pp. Brzuszkiewiczów są tego rodzaju, że skupienie się na jakiegokolwiek pracy jest niemożliwe. Czuję się fatalnie nerwowo. Utrata własnego mieszkania, niepewność położenia, a do tego fatalna, dżdżysta pogoda jesienna działają wysoce deprymująco. Do tego wszystkiego dodać jeszcze należy troski powszednie o byt rodziny. Stanowczo klimat jest ciężki. Po obiedzie oboje z „Osnują”, korzystając z wypogodzenia się, ruszyliśmy do „Bojara”. Przebywa on teraz w Teodorówce wraz z adiutantem Kulskim. Plata wyjechał w okolice Józefowa. Wypłoszyła go wizyta milicji, jaką przeżyła kom[enda] obwodu w Komodziance. Na kontakt z „Bojarem” musieliśmy dość długo czekać. Byli i inni interesanci, a więc „Tyczka” i „Looping”¹¹². Czekanie skracaliśmy sobie pogawędką z „Brzaskiem” (nauczyciel szkoły powsz[ecznej] w Łukowej, nazwisko Makiełła). Pełni on teraz

112 Dominik Szajner „Looping”, „Zielonka Jan” (1912 – 1996), polski pilot, uczestnik walk w kampanii wrześniowej, wywiadowca AK w obwodzie Zamość. Jako pracownik niemieckiej firmy transportowej wykrał listę 150 osób z kręgów inteligencji do wywiezienia do obozów. Skierowany przez wywiad do pracy w urzędzie ds. wysiedleń, gdzie skopiował mapę miejscowości przeznaczonych do wysiedlenia. Zagrożony aresztowaniem dostaje przydział do obwodu biłgorajskiego. Walczył w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944 r. J. Grygiel, op. cit., s. 87.

obowiązki Delegata Rządu. Wiem, że otrzymał 6 tys. zł na uruchomienie propagandy, ale dotychczas nie widać żadnych jego poczynąń w tej dziedzinie. „Brzask” robi niesympatyczne wrażenie człowieka zarozumiałego, dufnego w siebie, a pozbawionego głębszej kultury i wiedzy. Chciałem zaczerpnąć i od niego wiadomości o tym, co się dzieje w terenie, ale w lot się zorientowałem, że wie bardzo mało. Po dłuższym oczekiwaniu przeprowadzono nas do domu, gdzie ma się odbyć spotkanie. Dostarczono nam tam mleka i chleb razowy, co ma zastąpić obiad. Jak już zdążyłem się poinformować u Kulskiego, obaj z „Bojarem” prowadzą w Teodorówce niewesołe życie. Na wsi nic nie można kupić za pieniądze. Każda gospodyni woli przebyć kilka kilometrów do Frampola na targ, aby tylko, broń Boże nie sprzedąć taniej o kilka złotych. Zjawia się „Bojar” z „Milano”. Obaj są w dobrym humorze. Obawiałem się, że będzie gorzej. Dowiaduję się o aresztowaniu w Zamościu „Norberta”¹¹³ i „Podkowy”¹¹⁴. Ten ostatni był zatrzymany w czasie przeprowadzania rozpoznania celem odbicia „Norberta”. Inspektorat nie daje znaku życia. Około 1-go b. m. miała się odbyć odprawa kom[endy] obwodu, ale z niewiadomych przyczyn nie doszła do skutku. Pieniądze w kasie obwodu na wyczerpaniu. Saldo wynosi niewiele ponad 500 zł. „Bojar” obawia się, że odcięcie od Warszawy postawi przed nami widmo kryzysu finansowego. Projektuje opodatkowanie na nasze cele firm i osób zamożniejszych. Organizacyjny stan obwodu wiele pozostawia do życzenia. Dotychczas np. nie ma punktu pocztowego w Biłgoraju. Brak jest jakichkolwiek wiadomości z rej. Józefów i Krzeszów. „Wir” podobno jest w Zamościu. Teren krzeszowski został oczyszczony przez aresztowania i prewencyjne ewakuacje zagrożonych. W tym stanie rzeczy zaimponowałem „Bojarowi” i „Milano” posiadaniem aż dwóch punk-

113 Jan Turowski „Jemiola”, „Norbert”, (1917 - 1984). Uczestnik walk wrześniowych 1939, od maja 1943 dowódca oddziału partyzanckiego. W 1944 dowódca Oddziałów Dywersji Bojowej AK Obwodu Zamość. Od 1944 był adiutantem mjr. Stanisława Prusa „Adama”. We wrześniu 1944 aresztowany przez NKWD i przetrzymywany w Zamościu ale został odbity. Potem działał w WiN. [http://listawyklyetych.pl/katalog/turowski-jan/\(dostęp: 25.04.2026\)](http://listawyklyetych.pl/katalog/turowski-jan/(dostęp: 25.04.2026)).

114 Tadeusz Kuncewicz „Wierny”, „Kmicic” „Podkowa” (1916 - 1991), legendarny dowódca oddziału partyzanckiego AK na Zamojszczyźnie, dowódca II batalionu 9 pułku piechoty Legionów (OP 9). [https://genealogia.okiem.pl/artukul/ 8885 \(dostęp: 25.04.2026\)](https://genealogia.okiem.pl/artukul/ 8885 (dostęp: 25.04.2026)).

tów pocztowych w Biłgoraju i gotowością zorganizowania łączności z inspektorem. W Tarnogrodzie organizuje rejon „Bogiwon”¹¹⁵. Obiecałem wysłać tam wydawnictwa propagandowe przy najbliższej okazji. Wbrew pierwotnemu projektowi „Bojara” przevorsowałem konieczność kierowania części nakładu naszych wydawnictw na tereny przyległych obwodów. Oto ich numeracja: Zamość 987/I, Tomaszów 987/II, Biłgoraj 987/III i Hrubieszów 987/IV. Poszczególne rejonu naszego obwodu oznaczone są kolejnymi cyframi z dodatkiem dwóch dowolnych zmienianych każdorazowo, a więc: obwód – 1, Frampol 2, Józefów 3, Tarnogród 4, Krzeszów 5, Puszcza Solska 6, m. Biłgoraj 7. Komendanci dwóch ostatnich rejonów są dopiero przygotowywani. Próba ściągnięcia oficerów z pow. zamojskiego nie powiodła się. W związku ze zmianą charakteru naszej pracy konspiracyjnej z wojskowej na polityczną, zaproponowałem „Bojarowi” bliższą współpracę ze Str[onnictwem] Ludowym. Wyjaśnił mi, że to już nastąpiło. Tworzy się nawet komitet redakcyjny, który będzie zasilał nasz tygodnik. Str[onnictwo] Ludowe według „Bojara” wciągnęło do pracy całe nauczycielstwo szkół powszechnych. Obecny przy tej rozmowie „Brzask” na moją propozycję pobierania poczty przez gońców Str[onnictwa] Lud[owego], opowiedział się za transportem naszymi środkami. Wymiarkowałem, że nie jest z nimi tak dobrze jak podają. Co do współpracy kom[itetu] redakcyjnego, nie mam zastrzeżeń, ale jestem do jej wyników nastrojony sceptycznie. Ani „Bojar”, ani „Milano” nie umieli mi podać dokładnie wyniku mobilizacji PKWN w pow. biłgorajskim. Pewne pojęcie dają liczby z gm. Goraj. Z pierwszych czterech roczników zarejestrowało się 157 poborowych. Do wojska zgłosiło się 17, z czego 14 już zdezerterowało. Milicja przeprowadzała tam łapankę, ale bez powodzenia. Zabrano rodziców, zwolniono ich jednak wkrótce. Według informacji posiadanych przez „Bojara” na pow. biłgorajski spaść ma nowa chmura w postaci posterunków żandarmerii, licząc po 20 żandarmów na każde 3 gminy. Przy tej okazji zauważyłem, że kom[enda] obw[odu] posiada bardzo mało wiadomości o tym, co się dzieje na terenie powiatu. W Teodorówce

115 Stefan Trusiński „Bogiwon” - adiutant komendanta obwodu AK Biłgoraj z ramienia BCh po scaleniu. J. Józwiakowski, op. cit., s. 85, 167.

kom[enda] obw[odu] nie ma lekkich warunków pracy. Stale kręcą się po wsi żołnierze sowieccy z fol[warku] Radzięcín i Abramów. Nie brak też podejrzanych włóczęgów w mundurach lub bez. Stan ten sprawia, że trzeba wielokrotnie przerywać rozpoczętą pracę, usuwać maszynę do pisania, papier itp. Co do gromadzenia materiałów historycznych, stało na tym, że przejmę z obwołu wszystko dotyczące historii konspiracji. „Bojar” ma gromadzić materiały związane ze wszystkimi innymi dziedzinami życia pod okupacją niemiecką. W rozmowie na ten temat zwróciłem uwagę na niebezpieczeństwo nadmiernego rozszerzania akcji gromadzenia źródeł. Powołałem się na przykład z okresu przedwojennego, kiedy próby przygotowania monografii regionalnych mimo oficjalnego poparcia zawiodły. Dla „Osnuí” wyjednałem przydział jednej pary trzewików. Biedaczka ma tylko pantofle, które z miejsca trzeba było poddać gruntownej reperaturze.

Niedziela, dn. 8 października. Nie byłem na mszy św. Wstyd mi było pokazywać się we Frampolu w wymiętym, brudnym ubraniu. Nie chcę także niepotrzebnie dekonspirować się. Na terenie Frampola zna mnie wiele osób. W godzinach wieczornych byliśmy w Nadrzeczu. Chciałem się dowiedzieć szczegółów przesłuchania Alwina, aby ocenić trafność moich podejrzeń, że zachodzi tu wypadek mistyfikacji, mającej na celu pozbycie się nas z leśniczówki. Podejrzewałem także chęć zemsty za przeszkodzenie przeze mnie użytkowania naszych zapasów miodu i marmolady na potrzeby suszarni oraz przeprowadzenie starań o zatrudnienie w suszarni owoców „Osnuí” ponad głowę Alwina. P[an] Alwin przyjął mnie po chamsku, nie racząc nawet wstać; nie poprosił usiąść. Przesłuchiowano go według własnych słów aż trzy razy, pytając o „Osnuję” i mnie, a nawet panią, która ostatnio przyjechała. Brak konsekwencji w stosunku do swojej osoby tłumaczy opinię starosty, który zapewnił miał swoim słowem, że w suszarni, jak sam się przekonał nic podejrzanego się nie dzieje. Relacja p[ana] Alwina była tak dokładna, że mogłaby zaspokoić najbardziej podejrzliwego. W drodze powrotnej p[an] Tadeusz Nurkiewicz wypowiedział swe podejrzenia co do postępo-

wania Alwina i był zaskoczony, że ja miałem podobnie. Postanowił ostatecznie wyjaśnić tę sprawę w Biłgoraju.

Poniedziałek, dn. 9 października. Wywiad przeprowadzony w Biłgoraju przez p[ana] Tadeusza stwierdził słuszność naszych podejrzeń co do świetnie wyreżyserowanej mistyfikacji p[ana] Alwina. Rozumiem, że chciał nas się pozbyć, wiedziony strachem o los własny i rodziny. Nie mogę jednak mu darować perfidnego postępowania, narażenia nas na bezczynność w ciągu kilku dni i likwidację swoich spraw w warunkach zgoła niełatwych. P[an] Alwin okazał się człowiekiem zdolnym do osiągnięcia celów przy pomocy wszelkich środków. Moje przypuszczenia co do zlikwidowania przez niego Bolka Angielskiego okazały się prawdziwe. Napawa mnie to jeszcze większym wstrętem do jego osoby. Od kilku dni w stronie zachodniej słychać odgłosy kanonady artyleryjskiej. W drodze powrotnej od „Bojara” oboje z „Osnują” zauważyliśmy nawet na niebie błyski wybuchów odległego bombardowania lotniczego. Krążą pogłoski o cofaniu się wojsk sowieckich. Miały one opuścić Pragę, Sandomierz. Plotki te krążą również wśród żołnierzy. Kapitulację gen. „Bora”¹¹⁶ w Warszawie tłumaczą sobie na wsi najbardziej opacznie jako nawiązanie współpracy z Niemcami. Towarzyszą temu plotki o formowaniu wojska polskiego i nowego rządu w Krakowie. Byłem u żony Borowego. Wróciła z Lublina, nie dowiedziawszy się niczego o mężu. Mimo nieszczęścia osobistego jest pełna dobrej myśli. Okazuje się, że w Lublinie również krążą wieści o cofaniu się wojsk sowieckich z nad Wisły. Na targu we Frampolu ujawniła się pewna zniżka cen. Masło za kg 300 zł, jajko 5 zł. W Lublinie masło 330 zł. Propaganda sowiecka nie ukrywa przed wojskiem naszych uczuć w stosunku do okupanta. Tak więc np. trzej żołnierze nocujący u pp. B[rzuskiewiczów] wyrażali się o żołnierzach AK jako „zachwateńcach”¹¹⁷ i „obrońcach

116 Tadeusz Komorowski „Bór”, „Znicz”, „Korczak”, „Lawina”, „Gajowy”, „Prawdź” (1895 – 1966) – generał wojska polskiego, premier rządu RP na uchodźstwie (1947–1949), Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych (1945–1947), Komendant Główny Armii Krajowej (1943–1944). <https://zyciorysy.pl/biografia/tadeusz-komorowski-bor/> (dostęp: 25.04.2026).

117 Propaganda sowiecka celowo używała tego określenia wobec AK, aby przedstawić polskie podziemie nie jako wyzwolicieli czy gospodarzy terenu ale jako „pańskich najeźdźców lub siłę wroga ludowi, która chce zagarnąć ziemie rzekomo należne ZSRR. <https://www.bing.com/search?q=zachwatecznik%20znaczenie&q&s=n&form=QBRE&sp=-1&ghc=1&lq=0&pq=zachwatecznik> (dostęp: 25.04.2026).

obszarników”. Gdy znów poszukującym noclegu rekonwalescentom, wracającym na front oświadczone, że tylko na jednego jest miejsce, nie chciał żaden sam zostać. Tłumaczyli: „Tu nie Rosja”; w pojedynkę nocować nie możemy. Gdy ich uspokajano przytoczyli fakt zamordowania dwóch konwojentów, eskortujących ze Szczecbrzeszyna rekrutów ukraińskich. Nie dali się przekonać argumentami, że tego nie mogli dokonać Polacy. Na wszystko odpowiadali: „*Kto tam wie*”.

Wtorek, dn. 10 października. „Osnuja” wyjeżdża do Biłgoraja i Zwierzyńca celem zorganizowania poczty. Byłem na Gromadzie w sprawie roweru i in. ale nic nie załatwiłem. W Biłgoraju odbył się pogrzeb „Corda”, „Oldana” (Tadeusz Błachuta) i bodajże „Wojny”¹¹⁸, ale pod innym pseudonimem. Przemawiali księża: Koziółkiewicz¹¹⁹ z Biłgoraja i Świś Bolesław z Aleksandrowa. „Korab” (Zbigniew Krynicki) był jedynym mówcą z naszej strony. Na cmentarzu zebrало się dużo ludzi, chociaż zawiadomień o pogrzebie rozlepiono niewiele. Na bratniej mogile pod Osuchami projektuje się poświęcenie pomnika w dn. 11 listopada. „Bojarowi” proponowałem zebranie materiałów do sporządzenia listy strat AK w okresie okupacji niemieckiej. Docenia potrzebę takiej pracy, ale tłumaczy się brakiem ludzi. Dziś nareszcie znalazłem się wieczorem na nowej swojej kwaterze u nader ujmującego człowieka p[ana] Stanisława Dychy. Mój gospodarz pracował przed wojną, jako rzemieślnik w Centrum Badań Balistycznych. Podczas okupacji niemieckiej był rusznikarzem rej. frampolskiego. Jeżeli nie nastąpią nowe kłopoty, będę miał tu idealne warunki do pracy. Po niemiłych przejściach ubiegłego tygodnia doświadczyłem dużo życzliwości. P[ani] Krystyna Wrońska, kuzynka Brzuszkiewiczów, patronuje w tym wszystkim. Wszystko mnie to krępuje w dotkliwy sposób, ale cóż poradzić na to w warunkach konspiracyjnych. Do współpracy na terenie Biłgoraja zjednałem sobie p[anią] Basię (ps. Laura), korepetytorkę młodych panien

118 Adam Haniewicz „Wojna” został pochowany na cmentarzu partyzanckim w Osuchach. Dorota Skakuj, *Straty zgrupowania AK-BCh w bitwie nad Sopotem*, „Zeszyt Osuchowski” t. 6 Osuchy 2009, s. 26.

119 Ks. Czesław Koziółkiewicz (1871 - 1952) – polski ksiądz katolicki, prałat i kanonik, działacz społeczny. <https://www.wnmpbilgoraj.pl/index.php?id=proboszczowie> (dostęp: 25.04.2026).”

Brzuszkiewiczówien. Jest to miła, inteligentna warszawianka, którą wojna zapędziła aż w biłgorajskie. Wyznała, że zjednało mnie jej noszenie obrączki, gdyż spotykała ją u nielicznych panów czynnych w konspiracji.

Sobota, dn. 14 października. Przygotowałem drugi nr „Czarnego na Białym”. Objętość 6 str[on]. Poświęcony on jest głównie Warszawie. Za materiał posłużyły wiadomości radiowe, dostarczone mi z Biłgoraja przez p[ana] Głogowskiego. Wieczorem odwiozłem matryce do powielarni na Gromadzie. W godzinach popołudniowych miałem wizytę „Bojara”. Wracał z odprawy komendantów rejonów w Korytkowie. Wręczył mi 5500 zł na potrzeby BIP-u wraz ze świeżo nadesłanymi instrukcjami. Sytuacja finansowa obwodu doznała poprawy. Otrzymaliśmy 300 000 zł głównie na zasiłki. Jak wynika z treści nowych instrukcji BIP jest właściwie jedyną formą pracy w obecnym okresie. Szkoda tylko, że autorzy instrukcji zapomnieli, że do realizacji programu potrzeba ludzi i pieniędzy. Np. w tej chwili trzeba by czterech ludzi do obsady stanowisk kierowniczych nie licząc personelu pomocniczego, gońców itp. Przeznaczenie równowartości 200 kg pszenicy na wydatki personalne i rzeczowe wydaje się po prostu śmieszne. Ja mam otrzymywać 2500 zł pensji, gdy normalna stawka np. robotników rolnych wynosi 100 zł dziennie i całkowite wyżywienie. Za 2500 zł mam prowadzić dwa domy, utrzymać siebie, żonę i dwoje dzieci. Wszystko to w atmosferze niepewności i stałego zagrożenia. Taka pensja jest przewidziana dla osób pracujących na stanowiskach kierowniczych. Inni mają pobierać 1250 zł. Są to stawki wyznaczone, jak się domyślam przez „Bojara”. Przyznam się, że ogarnia mnie kompletna beznadziejność co do możliwości pracy. Na Gromadzie dowiedziałem się, że pierwszy nr „Czarnego na Białym” ukazał się dopiero dziś tj. w dziesięć dni od nadesłania matrycy. „Grom” tłumaczył się, że ludzie, którzy pierwotnie podjęli się tej pracy, wymówili się. On sam zdążył odbić 2 stronicę, a ponieważ po wsi kręcą się stale milicjanci w poszukiwaniu poborowych, praca na przyszłość jest w ogóle niemożliwa. Powielacz odesłał aż do Hedwiżyna! Przyznam się, że tego już było mi za dużo. Tym

bardziej, że nie pomyślał, aby choć jeden nr zostawić dla mnie jako dowód wykonania pracy. Zostawiłem nowe matryce z bezwzględny zastrzeżeniem wykonania pracy na najbliższy czwartek bez żadnego zresztą zaufania do współpracowników. Powielacz kazałem zwrócić. Wolę to sam robić niż z takimi pomocnikami. Przyznam się, że wszystko to doprowadziło mnie do formalnego rozstroju nerwowego. W nocy nie mogłem spać. Wstałem znużony i wyczerpany. Dziewięć km drogi powrotnej włożyłem się pół dnia. Stanowczo mam się ku końcowi w tym bałaganie konspiracyjnym. Nie wiem po prostu za co się chwytać, a przy tym te przestrzenie, które ciągle muszę przebywać pieszo! Nie był to koniec zawodów tego dnia. Miałem wysłać list do Biłgoraja, korzystając z okazji. Nic z tego. Musiałem oddać korespondencję „Gromowi” celem doręczenia dopiero w niedzielę. Sprawa jest pilna. Chodzi po prostu o ściągnięcie jednej osoby spod Józefowa. Ma ona zająć się kolportażem. Myśl powziąłem jeszcze dawniej. Ale trzeba jej się było wyrzec wobec oświadczenia „Bojara”, że w kasie obwo-du jest 520 zł. teraz upłynie najmniej dwa tygodnie do doręczenia listu. Osoby upatrzonej może już nie być i tak bez końca. Otrzymałem dwa pierwsze egz. pisemka wydawanego w Tomaszowie „Wolność i Demokracja”. Bardzo mierny poziom. Same złośliwości. W ten sposób niczego się nie dokona. „Bojar” mówił mi, że „Adam” wydał polecenie likwidacji wszystkich szpiclów pracujących dla NKWD w terenie od 10 do 15 października. Pomijając kwestię wykonalności takiego rozkazu w terminie 5 dni przy kompletnej dezorganizacji naszego aparatu, zastanowić się warto nad jego celowością. Osobiście, na zapytanie „Bojara” wypowiedziałem się negatywnie co do takiego rozwiązania kwestii. Wyszedłem z założenia, że to doprowadzi do wojny bratobójczej tak pożądanej przez Moskwę. Bolesne jest, że szereg naszych ludzi musi cierpieć, jak się wyraził „Bojar”, siedzą w wodzie w piwnicach tzw. polskiego NKWD w Biłgoraju, ale musimy to tolerować do pewnego czasu jako mniejsze zło. Uwolnienia 50 więźniów w Zamościu, a w tej liczbie „Norberta” dokonał „Grom” Widać wyspecjalizował się w tym kierunku. Zaznaczyć trzeba, że próba podjęta przez „Podkowę” nie udała się. „Bojar” udaje się na

odprawę do Szczecbrzeszyna. Piszę chaotycznie, ale nie mogę się zupełnie opanować.

Niedziela, dn. 15 października. Nocowałem na Gromadzie. Noc była ciepła, choć spałem na strychu w sianie. Jesień tegoroczna jest naprawdę bardzo łaskawa. Od kilku dni panuje znów ciepła, słoneczna pogoda. Rano miała się zjawić dziewczyna z Hedwiżyna z egzemplarzami „Czarnego na Białym”. Daremnie jednak oczekiwałem. Chciało mi się po prostu płakać. W drodze powrotnej przez Nadrzecze zatrzymał mnie leśniczy; wybierał się on do młyna w Kol[oni] Sokołowieckiej i był zadowolony, że nastręczył mu się towarzysz podróży. Skarżył się na chandrę. Rozgadaliśmy się w drodze na różne tematy. Okazuje się, że jest w pewnym stopniu moim krajanem, gdyż pochodzi spod Kutna. Leśniczy w toku rozmowy okazał się zupełnie sympatycznym i kulturalnym człowiekiem. Wszelkie uprzedzenia rozwiały się w mig. Nikczemne skierowanie podejrzenia kontaktu leśniczego z milicją, lansowane przez Alwina okazało się zupełnie niesłuszne. Stosunek leśniczego do Rosji Sowieckiej i PKWN jest zupełnie niedwuznaczny. Wieczór musiałem spędzić towarzysko. Ciągle nie mam lampy w swoim pokoju. W ten sposób traci się wiele godzin drogocennego czasu na jałowe rozmowy. Z przerażeniem myślę znów o dalszej pracy. W Biłgoraju zepsuł się aparat radiowy. Basia przywiozła mi tylko wiadomości z 11 b. m. Nie ma też prasy, chociaż czytałem u „Groma” sobotnią „Rzeczpospolitą”. „Bojar” radził mi wejść w kontakt z niejakim Kowalakiem z Radzięcina. Ma on podobno baterie, których ja nie posiadam, ale brakuje mu aparatu. Zapomniał tylko, że do Radzięcina jest ode mnie 7 km. Kwestia porozumienia się z Kowalakiem to strata najmniej jednego dnia. Rady tej udzielił mi „Bojar” używający wbrew wszelkiej logice jedyne w obwodzie „Propagita” na własne cele, dosłownie jednej osoby. W Nadrzeczu znów dowiedziałem się, że aparat przeznaczony ewentualnie dla Kowalaka w ogóle jest uszkodzony. Teraz znów pozostaje wędrować do Biłgoraja dla wyszukania nowego źródła wiadomości, zwrócenie się do „Bojara” raz jeszcze o „Propagit”, co zajmie kilka dni i tak bez końca. Niech to po prostu piorun trzaśnie. Przyznam się,

że mam dokładnie dość takiej pracy, coraz częściej nurtuje we mnie myśl wycofania się z tych perypetii propagandowych. Myśl mam tak wzburzoną od trzech dni, że w ogóle nie wiem za co się brać. Prosiłem „Bojara” o ewentualną zaliczkę wobec perspektywy głodu, jaka nas czeka, jeżeli wojna potrwa dłużej. Otrzymałem odpowiedź, że to się rozwiąże; młyny będą opodatkowane itd. Do tych wszystkich kłopotów przychodzi jeszcze sprawa poszukiwania żywności dla rodziny, ponieważ tę aprowizację organizacyjną można włożyć między bajki. Pobyt Mikołajczyka w Moskwie jest przyczyną powszechnego poruszenia. Osobiście jestem pesymistycznie nastrojony co do wyników rozmów. Wydaje mi się, że coś się w społeczeństwie załamało moralnie. Sam w stanie nie jestem czymkolwiek się cieszyć. Wydaje się, że nawet najpomysłniejsze rezultaty moskiewskich pertraktacji radości u nikogo nie wywołają, zbyt ciężka jest ogólna atmosfera. Obecność okupanta sowieckiego w kraju tłoczy wszystkich do ziemi. Nienawiść do Moskwy, jako sprawczyni rozczarowania, pogłębia się z każdym dniem u wszystkich. Pięć lat oczekiwań i walki zrobiło swoje i ludzie są zniechęceni do wszystkiego. Młody chłopiec, który prowadzi nasz punkt pocztowy zgłosił się do milicji.

Wtorek, dn. 17 października. Wczoraj byłem we Frampolu i nadaremnie rozpytywałem o kandydatów (ki) do prowadzenia działu informacyjnego, kolportażu i komórki „K”. Nasi starzy pracownicy, jak „Gromadzki”, „Bolas” i „Kwiatek” wzięli się do nauki. Wszyscy studiują prawo i żałują, że dopiero teraz wpadli na pomysł kontynuowania studiów. „Kwiatka” w ogóle nic nie jest wstanie odebrać od książki. Brat „Bolasa”, jak mnie poinformował „Gromadzki” ma radio, ale może słuchać tylko nocnych audycji i to w warunkach wykluczających pisanie. Odtwarzanie z pamięci uważam za niedostateczne. Zrezygnowałem z tego źródła wiadomości. Targ poniedziałkowy skupił b[ardzo] wielu ludzi. Nabiału i drobiu, prosiat było pod dostatkiem. Zboża była mała podaż. Za pszenicę płacono 2800 – 3000 zł. Tendencja mocna. Jeszcze tydzień wstecz żądano 2500 zł. Kasza jęczmienna za kg 30 zł; mąka pszenna 50% - 45 – 50 zł. Masło 330 – 360 zł. Jaja po 6 zł. Nic nie kupilem. Całomiesięczna pensja

moja nie pokrywa się z wartością 100 kg pszenicy. Po powrocie do domu miałem większą emocję. Na Kol[onię] Sokołowską przyjechali żołnierze sowieccy w poszukiwaniu za bronią. Rewidowali trzy chałupy, położone z jednej i drugiej strony mego locum. Dlaczego ten dom ominęli – nie umiem sobie wyjaśnić. Rewizja żadnego rezultatu nie dała. Nie pozostała jednak bez wpływu na nasze samopoczucie. Sprawcą tej niespodzianki jest jeden z sąsiadów pp. Brzuszkiewiczów. Nie ma wieczoru, aby w pobliżu jego domu nie strzelano. Jako okoliczność łagodzącą należy uznać, że amatorów strzelania jest więcej. Nie ma po prostu wsi, skąd wieczorem nie padałyby strzały. Najgorsze w całym tym wypadku było, iż „Osnuja” siedziała przy maszynie, nic nie wiedząc o tym co się w pobliżu dzieje. Mieszkanie, jak zwykle podczas pracy, pełne było kompromitujących materiałów. Są wiadomości o zamierzeniach pacyfikacyjnych. Akcja na lasy i penetracja wsi ma się rozpocząć dzisiaj. Chłopi z Dzwoli przynieśli podobno do Frampola wiadomość o rozlokowaniu się oddziałów sowieckich na północnej granicy lasów wzdłuż szosy Frampol – Janów. Mówią o sypaniu okopów. Z Biłgoraja był meldunek ostrzegawczy. Wytworzyło to tego rodzaju atmosferę, że miałem się wieczorem przenieść na starą kwaterę. O godz. 3-ej w nocy obudził mnie bliski strzał pistoletowy. Ubrałem się spiesźnie. Wyszedłem na dwór. Noc była ciemna. Nic podejrzanego nie zauważyłem, ale do rana już spać nie mogłem. Najgorsze jest to, że nie ma u mego gospodarza żadnej skrytki. Mamy dwie maszyny do pisania i obydwie tyle tylko się zabezpiecza, że lokuje się gdzieś w stodole. „Mur” przywiózł wiadomości radiowe z Biłgoraja. To mi humor nieco poprawiło. P[an] Alwin w dalszym ciągu chce gospodarować samowolnie zapasami. Okazuje się, że zużył nie tylko marmoladę, ale część miodu, cukru i mąkę na chleb. Krótko mówiąc, rozzuchwalił się zupełnie. Tak to, kto może korzysta z opłakanego stanu, w jakim jesteśmy. Oryginalnie działają na społeczeństwo wiadomości o wizycie Mikołajczyka w Moskwie. Po prostu paraliżują ludzi. Nikt nie chce nic ryzykować w nadziei, że dojdzie do ugody. Są tacy co rezygnują z lekkim sercem z Ziemi Wschodnich dla osobistego świętego spokoju. Otrzymałem wezwanie

na odprawę BIP-u w Inspektoracie. Wieczorem poszliśmy w związku z tym do „Mura” po rower. Tu znów otrzymałem list od Marylki, pisany przed tygodniem z wiadomością o chorobie Joli. Biedaczka jest w rozpacz. Czuję to z każdego słowa. Ciężko mi, ale zdecydowałem się jechać na odprawę.

Środa, dn.18 października. Do południa przygotowuję się do odprawy; daję zlecenia „Osnu” załatwienia różnych spraw w Biłgoraju. Na nocleg staję u „Podwińskiego”. Jest tu rojno jak zwykle. „Leszcz” z szyfrantką p[anią] Katarzyną tworzą, zdaje się, parę stałych rezydentów, „Adam” u „Podwińskich” czuje się, jakby był gospodarzem. Reguluje ruch. „Grom” np. musiał opuścić mieszkanie na życzenie „Adama” itp. Do kolacji siadamy w licznym gronie. Podają dużo wódki. „Podwiński” wcale nie pije. Reszta towarzystwa dopisuje. Czuję, że i mnie w głowie się kręci. „Adam” dowiedziawszy się, że jadę na odprawę, podaje mi dodatkowy kontakt. Z noclegiem wychodzi pewnego rodzaju *qui pro quo*¹²⁰. Pani domu podaje mi kierunek: pierwsza separatka! Zastaję tam śpiącą w ubraniu p[anią] Katarzynę. Jestem trochę zdziwiony jej obecnością, nogi mi się płaczą. Nie namyślałem się długo i układałem się do snu. W warunkach konspiracyjnych takie noclegi nie są rzadkim wypadkiem. Moja sąsiadka obudziła się w nocy i była zdumiona skąd się wziąłem. Ze śmiechem wyjaśniliśmy sobie, że wszystkiemu winna wódka i błędna informacja pani domu.

Czwartek, dn. 19 października. Wśród ulewnego deszczu ruszam w drogę do Zamościa. Po drodze mijają mnie liczne samochody wojskowe. Kulą się na nich bure postacie żołnierskie. W Klemensowie i Mokrem żywy ruch samolotów. Po przeszło półtoragodzinnej podróży nie zostaje na mnie dosłownie suchej nitki. W Zamościu całą godzinę tracę na szukanie ul. Kasprowicza, a deszcz leje. Nikt nie umie mi jej wskazać. Dopiero żona dozorczy domu przy ul. Żdanowskiej b[ardzo] ratuje mnie z biedy. N[ume]r domu nie był wskazany, tylko właściciel. Wyjechał on z Niemcami. Pytam sąsiadów. Wszystko ludzie nowi na terenie Zamościa. Zaczynają na mnie

120 „Qui pro quo” to łaciński zwrot oznaczający zabawne nieporozumienie wynikające z wzięcia kogoś za inną osobę lub niezrozumienia czyichś słów. <https://www.ortograf.pl/slownik/qui-pro-quo> (dostęp: 25.04.2026).

patrzeć podejrzliwie. Ja sam czuję się niewyraźnie. W każdym domu niemal kwaterują tu krasnoarmiejcy. Czuję, że już zainteresowali się moją osobą. Wreszcie ktoś wskazuje mi jakiś dom. Mieszka tam dwóch lokatorów, ale wskazanego piętra nie ma. Ryzykuję pytanie o p[ana] Włodzimierza, jak podano. Niestety trafiłem na człowieka z Włodzimierza. Daję za wygraną i udaję się na zapasowy adres, szukając „Asa”. Wreszcie o godz. 17-ej dochodzi do spotkania. Szef BIP-u inspektoratu jest spokojnym, poważnym mężczyzną w moim wieku. Referuję mu stan rzeczy na naszym terenie. Skarżę się na brak ludzi. Zgadza się ze mną w ocenie terenu naszego obwodu. W Zamościu jest pod tym względem lepiej. „As” już skompletował sobie zespół redakcyjny i wydaje tygodnik „Płomień” i raz w tygodniu wiadomości radiowe. Wyjaśniłem, że żadne z tych pism na nasz teren nie dociera. Drukarnia obwodu tomaszowskiego wpadła. „As” przyczynę upatruje w zbyt częstych przeprowadzkach. Po pewnym czasie bowiem cały powiat znał już drukarzy. Poruszyłem sprawę uposażeń. Okazało się, że okręg przewiduje zaledwie 1250 zł miesięcznie, tj. tyle ile wynosi zasiłek. Wypłacono mi 4 tys. złotych dotacji na m[iesiąc] październik. Poruszyłem sprawę uposażeń. Aczkolwiek bowiem w naszym obwodzie sprawy te regulowane są zadowalająco, osobiście drażnił mnie zawsze ten stosunek swobodnego uznania Kom[andy]Ob[wodu] i stałe prośby o różne rzeczy. Okazało się, że sprawa ta wpływała i z innych obwodów. Straty BIP-u w okresie konspiracji pod rządami PKWN są wcale wysokie. W Lublinie wpadł BIP inspektoratu i pociągnął za sobą okręg. Utracono drukarnię. Pracownicy BIP-u okręgowego ewakuowali się do Zamościa. Na terenie obw[odu] tomaszowskiego „wpadła” również drukarnia w ostatnich dniach. W ten sposób przestał wychodzić tygodnik „Wolność i Demokracja”. „As” twierdził, że był to skutek ciągłej zmiany siedziby drukarni. Doszło ostatecznie do tego, że drukarze byli znani w całym powiecie. Obwód zamojski, mający najlepsze warunki nie posiada żadnego własnego wydawnictwa. Otrzymałem polecenie wydawania wiadomości radiowych na wzór periodyku Inspektoratu. Ponieważ ubranie nie wyszło na mnie, zapadła noc, „As” zaproponował mi nocleg. Nie oponowałem.

Piątek, dn. 20 października. Wypogodziło się. „As” wypłaca mi pieniądze i ostrzega, aby uważać w Zamościu. Meldowano mu o łapankach mężczyzn. Zatrzymano dwóch jego współpracowników. Byli w NKWD i nadesłali już „grypsy” z wiadomościami o przesłuchaniu. Dziękuję za ostrzeżenie, ale nic podejrzanego na mieście nie zauważyłem. Znalazłem źródło zakupu wosków i papieru cyklostylowego. Nie chcą gotówki lecz naturalia. Godzę się i na taką propozycję. 6 wosków za 1kg cukru. Za bibułkę przebitkową zapłaciłem 700 zł (ryza). Pod Klemensowem pęka mi przednia dętka. Maszeruję więc kilka kilometrów piechotą. Spotykam po drodze p[anią] Zofię Dąbrowską. Załatwiam sprawę poczty. Okazuje się, że nieregularności dostawy powstają z winy obw[odu] zamojskiego.

Kieruję się na Zwierzyniec. Nocleg u Jastrzębskich. Przyjmują mnie tu, jak zwykle serdecznie i gościnnie. Wieczorem słuchamy radia. Nic pociesającego. Zajęcie Belgradu, Segedyna przez wojska sowieckie nie wywołuje w nas żadnego entuzjazmu. Jastrzębiec czyta mi wywiad o batalionie saperów dyw[izji] Berlinga stacjonującym w Zamościu. Panują tam tego rodzaju stosunki, że wszyscy oficerowie są Rosjanami, ba nawet większość starszych podoficerów. Wszyscy biorą lekcje polskiego. Na terenie Zwierzynca pojawili się już pierwsi dezertrzy z grupy ok. 2000 ludzi, którzy uciekli z Białki pow. krasnostawski. Rozbroili oni posterunek milicji w Radecznicy.

Sobota, dn. 21 października. Jak się zdażyłem zorientować po drodze w Zamościu, Szczebrzeszynie i Zwierzyncu panują znośniejsze stosunki niż w Biłgoraju. Nikt tu nie chodzi w nocy i nie kontroluje, czy nie nocują osoby obce. W Biłgoraju jest pod tym względem gorzej. Przedpołudnie tracę na poszukiwanie do kupna roweru. Znajdujemy jeden za cenę 4 q pszenicy. Cóż kiedy właściciel jest nieobecny. Jak zdołałem stwierdzić ceny ustabilizowały się w pewnym stopniu: 100 kg pszenicy ok. 2500 zł, mąka pszenna 40 zł, masło za kg 320 – 360 zł, litr mleka w Zamościu 15 -20 zł, kg jabłek 50 zł. Na obiad zajechałem do folwarku w Panasówce. Witają mnie serdecznie. Panie gospodarują same. Faktycznym rządcą jest jeden z fernali. Folwarczek ma nieco ponad 50 ha, ale losy jego jeszcze nie są zdecydowane. Dalszą drogę

obieram na Czarnystok, Pulczynów. W tej drugiej miejscowości trafiam na patrol milicji. Zawracam i na przełaj przez pola kieruję się do gościńca wiodącego ze Szczebrzeszyna do Frampola. Krótki postój we Frampolu, a polem w godzinę już w ciemnościach przybywam do Janowa. Spodziewałem się najgorszego. Na szczęście Jola już zdrowa, choć bardzo zmizerniała. Marylka źle wygląda. Widzę, że choroba dziecka ją zupełnie wyczerpała.

Niedziela, dn. 22 października. Siedzę cały czas w domu – przy-
musowo. Jedyne spodnie, jakie posiadam, świecą wielką dziurą na
prawym kolanie. Biedna Marylka musi mimo święta reperować je.
Podobnie rzecz się ma z pończochami. Przez te kilka godzin sie-
dząc w bieliźnie i opędzając się czarnym myśłem, jakie mnie opadają
w związku z uświadomieniem sobie rozlicznych potrzeb żony i dzieci.
W Janowie jest nie tylko drogo, ale i trudno cokolwiek kupić. Miasto
jest sterroryzowane przez niejakiego Kulpę, szewca z zawodu, a obec-
nie ref[erenta] op[ieki] społ[ecznej] w Zarządzie Miejskim. Sekunduje
mu jedna z nauczycielek. Jej to głównie zasługą zakwalifikowano np.
do odżywiania dzieci dobrze zarabiających robotników, a pominięto
zupełnie inteligencję cierpiącą prawdziwą biedę. Najnowszą sensacją
janowską jest aresztowanie wiekowych właścicieli ziemskich. M.in.
p[ana] Huskiego, prezesa Pol[skiego] K[omitetu] Op[iekuńczego].
Panuje tu brak papieru. Zeszyt kosztuje 40 zł. Arkusz papieru znor-
malizowany 5 zł itp. Cena jednego podręcznika gimnazjalnego 1000
– 1500 zł.

Poniedziałek, dn. 23 października. Wyjeżdżam do swego m. p.
Marylka mimo zimna i niepogody wraz z Kicią odprowadzają mnie
do rogatki. Chmurno. Od czasu do czasu mży deszcz. We Frampolu
duży targ. Pszenicy wyjątkowo dużo. Cena ok. 2500 zł za q. W moim
m. p. zastaję „Sławiana”. Dowiaduję się od niego, że podczas mej
nieobecności był „Bojar” z „Milano” i Kulskim. Nocowali. Chcieli
się ze mną widzieć. „Osnuja” w chwili mojego przybycia wypoczy-
wała po uraczeniu się bimbrem. Naturalnie niewiele zrobiła bo byli
goście. Złożyła mi szczegółowy raport z załatwienia różnych spraw
w Biłgoraju. Nie wyszła z własną inicjatywą ani krok poza nie.

Poskarżyła mi się, że „Bojar” wystąpił do niej z różnymi pretensjami, a mianowicie, że „Czarne na Białym” nie wyszło dotychczas, nic nie robimy itp. Zagroził przysłaniem „komisji sztabowej”. Do mnie były adresowane aż dwa listy. Jeden zawierał krótką odmowę przydziału „Propagita” i zalecał wobec mego zwrotu o nieprodukcyjnym marnowaniu czasu uporządkowanie archiwum itp. Jak mi się później „Osnuja” przyznała ton „Bojara” był tego rodzaju, że nie mogła łez powstrzymać. Dowiedziałem się także o omawianiu spraw BIP-u dotyczących z domownikami, mogącymi nabrać zupełnie fałszywego wyobrażenia o mnie i mej pracy, stosunku z „Osnują”. Przyznam, że to wszystko wytrąciło mnie zupełnie z równowagi. „Bojar” okazał się niepoprawny. Rok temu miałem mu okazję zrobić wymówkę z tego samego względu, kiedy to prowadził rozmowy z „Żarem” zupełnie mnie ignorując. Te ciągłe wymówki z powodu „Czarnego na Białym” doprowadziły nie do ostatecznego rozdrażnienia tak jakby z mej strony nie było ani odrobiny wysiłku.

Wtorek, dn. 24 października. Otrzymałem nareszcie dwa pierwsze nr „Czarnego na Białym”. Są odbite zupełnie nieczytelnie, nie mówiąc już o tym, że straciły całkowicie aktualność. Jeden nosi datę 1-go, drugi 10 b.m. Okazuje się, że niesolidność ludzka nie ma granic. Dowiaduję się nowych szczegółów o różnych wypowiedziach „Bojara”. Pozbawia mnie to zupełnie zdolności do pracy. Piszę raport z odprawy, a niezależnie od tego list prywatny z rezygnacją z pracy. Kończę go przypomnieniem, że za 7 czy 10 nie mogę pracować, a przydzielanie pieniędzy nie stanowi jeszcze wszystkiego. „Sławian” okazuje się chory; źle wygląda. Cierpi przy tym, tak mi się wydaje, na brak samokrytycyzmu i kompleks wielkości. Czuję, że z takim pracownikiem daleko nie zajadę. Jeszcze nic nie zrobił, a już zgłasza do mnie zapotrzebowanie na cukier, który ma zamienić na potrzebną mu garderobę. Gotów jestem chętnie mu pomóc, ale gdybym widział gotowość pracy. „Osnuja” znów zwierza mi się z tego co doszło jej uszu na temat nas dwojga. Mimo, że oboje nie daliśmy najmniejszego powodu, już strzępią sobie języki różne panusie. Widzę, że jest wrażliwa na różne przypadkowe nawet wyrażenia np. „Bojar”

miał się wyrazić przy stole, że kiedy kobieta z mężczyzną pracują wspólnie przez pewien czas musi dojść między nimi do zbliżenia itp. Trzeba mieć mocne nerwy, aby utrzymać się na wodzy w tym kłębówisku różnych spraw; myśli i uczuć, godzić i dogadzać kobietom i mężczyznom, szefom i podwładnym. W Biłgoraju aresztowano „Tyczkę” (Tyzenhauza), „Lira” z rynku (Gołąb, właściciel restauracji). Wszystkim udało się zbiec. Podczas rewizji w mieszkaniach zginęły różne wartościowe drobiazgi. Na Hoszni Ordynackiej poszukiwano Kondrata (Szarego). W czasie rewizji oficer NKWD w Frampolu przywłaszczył sobie m.in. płyty patefonowe. Powoli rabunki przy rewizji stają się regułą. Wczoraj we Frampolu poszukiwano St. Wąska (Gustaw), of[icera] żywn[ości] obwodu. „Bolas” nie zasypia sprawy wyznaczenia mnie delegatem obwodu na pow. biłgorajski. Sprawa jest na dobrej drodze. W Lublinie ustosunkowali się podobno przychylnie do mojej kandydatury. Gromadzki uprzedził mnie, że 27 b. m. zbiera się tzw. „piątka” Str[onnictwa] Ludowego. Chcą mnie widzieć. Prosił, abym był tego dnia w domu.

Środa, dn. 25 października. Był Kulski z odpowiedzią „Bojara” na mój list. Ustnie dodał, że mam otrzymać „Propagit”, o który tak uparcie walczę. Podobała mi się odpowiedź „Bojara”. Żałuję trochę uniesienia, w jakim pisałem do niego. Postanawiam wszystko zrobić, aby sprawa BIP ruszyła z miejsca. Przygotowałem nr 3 „C[zarno] na B[iałym]”. Będę wydawał wiadomości radiowe. Mam nareszcie rower. W liście „Bojara” jedno mi się nie podobało. Wytyka mi, że ciągle jestem niezadowolony i stawiam różne wymagania, a to radio, maszynistka itp. Stanowią to przecież niezbędne elementy prawidłowego funkcjonowania całego aparatu.

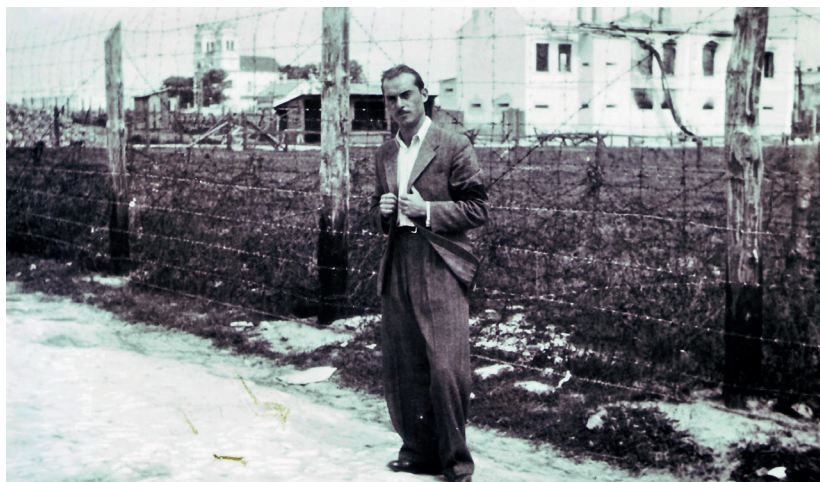
Czwartek, dn. 26 października. Ponury nastrój, trwający od poniedziałku, rozprasza się. W nocy nie mogę spać. Myśl pracuje nad ożywieniem naszej działalności. Te ciągle przypominania „Bojara” denerwują mnie niesłuchanie. Znalazłem doskonałe miejsce na powielarnię. „Sławian” już tam odbił wczoraj odezwe „Przykazania dla poborowych”. Ukazują się na czasie, ponieważ akurat powołują starsze roczniki do wojska. Pech chciał, że maszynistka na drugiej

stronie nie wymazała górnego tytułu „C[zarno]na B[iałym]”. Zawsze coś się sknoci. „Sławianowi” poleciłem napisać meldunek o chorobie do „Bojara”. Chciałem, aby jechał do szpitala i wyjaśnił kwestię swej zdolności do pracy. Zwlekał. Postanowiłem być twardym i pozbyć się go jako współpracownika. Nie lubię ludzi pozbawionych samokrytycyzmu. „Sławian” do tej kategorii należy. Mając pewne uzdolnienia literackie, wydaje mu się, że powołany jest do produkowania się tylko w tym jednym kierunku. Nie rozumie, że potrzeby chwili żądają często spełnienia najrozmaitszych czynności nie mających nic wspólnego z zawodem czy uzdolnieniami. „Mur” organizuje informację w Biłgoraju. Mamy już dwóch kandydatów na korespondentów objazdowych. Przypuszczam, że na 1-go b. m. przygotuję solidny meldunek informacyjny. Aresztowano ostatnio w Biłgoraju „Tyczkę” oraz Gołębia z synem (właściciel restauracji). Wszystkim trzem udało się zbiec. NKWD zabrało z domu fotografię Gołębia juniora. „Huk” otrzymał wiadomość, że milicja zupełnie obrabowała jego rodzinę. Stało się to podczas poszukiwania za nieobecny.

Tekst do druku i przypisy opracowała Maria Działo



Biłgoraj obóz przejściowy w Biłgoraju (1944 r.). Widok na plac z więźniami schwytanymi w akcjach Sturmwind. W głębi widoczna „Popówka” (siedziba Gestapo) oraz wieża kościoła Św. Jerzego. (Zdjęcia autorstwa Edwarda Buczka)



Kpr. Zygmunt Czesław Ludwik „Jastrząb”, „Opal” na tle obozu przejściowego w Biłgoraju. W tle widoczne są zasieki z drutu kolczastego oraz kamienica Trzcińskich – druga siedziba Gestapo, znana lokalnie jako miejsce kaźni tzw. „mordownia”. (ze zbiorów Danuty Ćwiklińskiej)



Biłgoraj, lipiec 1944 rok. Poruszająca scena pochówku Tadeusza Ludwika „Goraja”. Partyzant, ranny podczas walk w Puszczy Solskiej, przeszedł przez brutalne śledztwo w niewoli, zakończone egzekucją. Na zdjęciu koledzy oddają mu ostatnią posługę. (ze zbiorów Danuty Ćwiklińskiej)



Na zdjęciu utrwalono moment wydobywania z dołu śmierci w lesie Rapy koło Biłgoraja zwłok Franciszka Łukasika „Modrzewia” z oddziału Józefa Steglańskiego „Corda”, który nie zginął sam. Wraz z nim rozstrzelano ponad 60 innych partyzantów pojmanych w akcjach Sturmwind. (ze zbiorów Marii Działo)



Pobojowisko pod Osuchami, jesień 1944 r. Prace ekshumacyjne delegacji Czerwonego Krzyża z Biłgoraja. Na fotografii lekarz Zbigniew Krynicki „Korab” oraz sanitariuszka Janina Roguska Bartoszevska „Nina” stoją nad doczesnymi szczątkami swoich kolegów partyzantów, którzy polegli podczas walk w Puszczy Solskiej. (ze zbiorów Piotra Bartoszevskiego).



Jesień 1944 r., Osuchy. Rodziny, okoliczni mieszkańcy i towarzysze broni podczas bolesnego procesu identyfikacji ciał poległych w czerwcu 1944 roku w walkach nad Tanwią i Sopotem. (Zdjęcia autorstwa Edwarda Buczka)



Cmentarz przy ul. Lubelskiej w Biłgoraju. Uroczyste pożegnanie żołnierzy polskiego podziemia poległych w czerwcu 1944 roku podczas walk w Puszczy Solskiej. Na zdjęciu widoczni zgromadzeni mieszkańcy miasta, koledzy oraz duchowieństwo podczas modlitwy nad trumnami bohaterów. (Zdjęcia autorstwa Edwarda Buczka)



Pożegnanie bohaterów Puszczy Solskiej. Na fotografii rzędy prostych, drewnianych trumien ze szczątkami żołnierzy polskiego podziemia, poległych w czasie niemieckiej operacji Sturmwind II. W kadrze widoczny duchowny celebrujący ceremonię pogrzebową. (Zdjęcia autorstwa Edwarda Buczka)



Przygotowania do pochówku - Osuchy 1944 rok. Grupa cywilów podczas kopania zbiorowych mogił dla partyzantów poległych w walkach w Puszczy Solskiej. (Zdjęcia autorstwa Edwarda Buczka)



Uroczysta, żałobna msza polowa na cmentarzu partyzanckim w Osuchach 27 września 1944 roku. Obok celebrującego księdza (tyłem) stoi Antoni Radzik „Orkisz” adiutant mjr. Edwarda Markiewicza „Kaliny”. (Zdjęcia autorstwa Edwarda Buczka)



Osuchy 1985. Od lewej stoją: NN, Michał Wysocki „Wit”, Konrad Bartoszewski „Wir”, Stanisław Kowalski „Huk”. (ze zbiorów Marii Działo)



Osuchy. Od lewej NN, Lucjan Kopeć „Radwan”, Stefania Nowak Mirska „Sarna”, Konrad Bartoszewski „Wir”, Janina Roguska Bartoszewska „Nina”, Zbigniew Krynicki „Korab”. (ze zbiorów Marii Działo)